

Anthony de Mello
PRZEBUDZENIE

Przebudzenie to duchowosc. Ludzie najczesciej spia, nie zdajac sobie z tego sprawy. Rodza sie pogrzeni we snie. Zyja sniac. Nie budzac sie zawieraja malzenstwa. Plodza dzieci we snie i umieraja, nie budzac sie ani razu. Pozbawiaja sie tym samym mozliwosci zrozumienia niezwyklosci i piekna ludzkiej egzystencji. Mistycy, niezaleznie od wyznawanej przez siebie doktryny, zgodni sa co do tego, ze wszystko, co nas otacza, jest takie, jakie byc powinno. Wszystko. Coz za przedziwny paradoks. Najtragiczniejsze jest jednak to, ze wiekszosc ludzi nigdy tego nie jest w stanie zrozumiec. Nie sa w stanie tego pojac, gdyz pogrzeni sa we snie. Snia sen prawdziwie koszmarny.

W ubieglym roku ogladalem w hiszpanskiej telewizji pewna historyjke o mezczyznie, ktory pukajac do drzwi pokoju swego syna wolal:

- Jaime, obudz sie!

Syn w odpowiedzi: - Nie chce wstawac, tato.

Poirytowany ojciec: - Wstawaj, musisz isc do szkoly!

Jaime na to: - Nie chce isc do szkoly.

- Dlaczego? - pyta ojciec.

- Sa trzy powody ku temu - stwierdzil Jaime.

- Po pierwsze, bo tam jest potwornie nudno; po drugie, bo mi dzieciaki dokuczaja, a wreszcie po trzecie, bo nienawidze szkoly.

Na to ojciec: - To ja ci podam trzy powody, dla ktorych powinienes pojsc do szkoly. Po pierwsze, bo to jest twój obowiazek; po drugie, bo masz czterdziesti piec lat; i po trzecie, poniewaz jestes dyrektorem szkoly.

Obudz sie! Przebudz sie wreszcie! Jesteś dorosły. Nie jesteś niemowlakiem, by cały czas spac. Obudz sie! Porzuc swe zabawki. Pora wydoroslec.

Większość ludzi twierdzi, iż pragnie jak najszybciej opuścić przedszkole. Ale nie wierz im. Nie mówią prawdy. Jedyne, czego naprawdę chcą, to by naprawić im popsute zabawki. "Oddaj mi moją zone". "Przyjmij mnie znowu do pracy". "Oddaj mi moje pieniądze". "Zwroc mi moja wczesniejsza reputacje". Tego właśnie naprawdę chcą. Pragną, aby zwrócono im dotychczasowe zabawki. Tylko tego, niczego więcej. Psychologowie twierdzą, że ludzie chorzy w istocie rzeczy nie chcą naprawdę wyzdrowiec. W chorobie jest im dobrze. Oczekują ulgi, ale nie powrotu do zdrowia. Leczenie bowiem jest bolesne i wymaga wyrzeczen.

Przebudzenie, jak wiadomo, nie jest rzeczą najbardziej przyjemną. W lozku jest ciepło i wygodnie, budzenie nas irytuje. I to jest powód, dla którego prawdziwy guru nigdy nie usiłuje ludzi budzić. Mam nadzieję, że okaże się na tyle mądry, by nie podejmować próby budzenia tych, którzy spia. Naprawdę, nie moja to sprawa, że spisz. I jeśli nawet będę niekiedy mówił "obudz się", to bynajmniej nie po to, by przerwać twój sen. Moja sprawa jest robić jedynie to, co powinienem. Tanczyć swój taniec. Jeśli potraficie uzyskać coś dla siebie z tych moich rozważan, to bardzo dobrze; jeśli nie, tym gorzej dla was! Jak powiadają Arabowie: "Natura deszczu jest zawsze taka sama, pozwala rosnąć cierniom na bagnach, jak i kwiatom w ogrodach".

CZY POMOGĘ WAM PODCZAS TYCH REKOLEKCJI.

Myslicie, że zamierzam Wam dopomóc? Nie. Po stokroć nie. Nie spodziewajcie się, aby to, co mówię, pomogło komukolwiek. Mam jednak nadzieję, że tym, co powiem, również nikomu nie zaszkodzi. Jeśli moje rozważania miałyby wyrządzić ci jakąś szkodę - to przyczyna tej szkody tkwi w tobie. Jeśli udałoby się w czymś tobie dopomóc - to sam tego dokonałeś. Naprawdę, to ty sam sobie pomogłeś. Nie ja. Czy uważasz, że ludzie są w stanie ci pomóc? Jeśli tak myślisz, to jesteś w błędzie. Czy sądzisz, że ludzie dadzą ci oparcie? Wierz mi, nie mogą ci tego dostarczyć.

Pamiętam pewną kobietę biorącą udział w prowadzonej przeze mnie grupie psychoterapeutycznej. Była to bardzo religijna siostra zakonna.

W trakcie posiedzenia powiedziała mi:

- Nie czuję wsparcia ze strony przełożonej.

Zapytałem ją zatem: - Co przez to rozumiesz?

A ona na to: - Moja przełożona, stojąca na czele prowincji, nigdy nie pojawia się wśród nowicjuszek, które mi podlegają. Nigdy. Z jej ust nigdy też nie padły słowa uznania.

Odpowiedziałem jej na to: - Dobrze, odegrajmy małą scenkę. Załóżmy, że znam przełożoną prowincji. Przypuśćmy, że wiem, co ona myśli na twój temat. A więc mówię ci (jako osoba grająca rolę przełożonej prowincji): "Wiesz, Mary, nie pojawia się nigdy u ciebie, gdyż jest to jedyne miejsce w prowincji, które nie przysparza mi kłopotów. Wiem, że podlega ono tobie, a więc wszystko musi być w porządku".

Jak się teraz czujesz? - zapytałem.

- Wspaniale - odpowiedziała.

Wówczas jej powiedziałem: - Czy zgodzisz się na chwilę opuścić ten pokój? Będzie to część zadania. Wyszła. Podczas jej nieobecności powiedziałem do reszty uczestników sesji: - Nadal jestem przełożoną prowincji. Mary jest jak dotąd najgorsza ze wszystkich podległych mi mistrzyni nowicjatu. Nie pojawia się u niej, gdyż nie mogę znieść widoku tego, co ona tam u siebie wyprawia. To jest po prostu straszne. Jeśli jednak powiem jej prawdę, biedne nowicjuszki jeszcze bardziej na tym ucierpią. Za rok, dwa zamierzam zastąpić ją kims innym. Przygotowuję już kogoś na jej miejsce. Na razie pomyślałam, że powiem jej kilka miłych słów, aby jej pomoc przetrwać. Co o tym sądzicie?

- Odpowiedzieli: - No, tak. To jedyne, co mogłaś w tej sytuacji zrobić.

Zawolałem Mary i zapytałem ją, czy nadal czuje się wspaniale.

- O tak - odpowiedziała.

Biedna Mary! Sądziła, że otrzymuje wsparcie od przełożonej, a w rzeczywistości było to zupełnie coś innego. Jest bowiem tak, iż to, co czujemy i myślimy, stanowi zazwyczaj iluzję wyprodukowaną przez nasze głowy, łącznie z tym wszystkim, co dotyczy pomocy udzielanej nam przez innych ludzi.

Myślisz, że pomagasz ludziom, bo ich kochasz. Jeśli tak, to chciałbym cię powiadomić, że w nikim nie jesteś zakochany. Kochasz jedynie swą z góry przyjętą i pełną nadziei wizję tej osoby. Pomyśl o tym przez chwilę. Nigdy nie byłeś zakochany w rzeczywistej osobie, byłeś natomiast zakochany w swojej a priori przyjętej wizji tej osoby. I czy to nie jest właśnie powód, dla którego się odkochujesz? Twoja wizja uległa zmianie, prawda? "Jak mogłeś mnie do tego stopnia zawieść, skoro ja tobie tak ufałem?" - mówisz komuś. Czy rzeczywiście ufales mu? Nigdy nikomu nie ufales! Przestaw w to wierzyć! To część prania mózgu, ufundowanego ci przez społeczeństwo. Przecież nigdy nikomu nie ufasz.

Za jednym wyjątkiem: ufasz jedynie swemu sadowi na temat danej osoby. Na co więc się zalisz? Prawda jest taka, że nie lubisz przyznawać się do tego, że "moj sąd był nieprawdziwy". To cię zbyt nie zachwyca. Wolisz powiedzieć: "Jak mogłeś sprawić mi taki zawód".

A więc podsumujmy. Ludzie tak naprawdę nie chcą dojrzec, nie chcą się zmienić, nie chcą być szczęśliwi. Jak to mi kiedyś ktoś mądrze powiedział: "Nie staraj się ich uszczęśliwiać na siłę, bo narobisz sobie kłopotów. Nie próbuj uczyć świni śpiewu. Stracisz swój czas, a i świnię zdenerwujesz".

Przypomina mi się tu jeszcze inna historia o biznesmenie, który wszedł do baru, usiadł i zobaczył faceta z bananem w uchu. Wyobraź sobie, z bananem w uchu! I myśli sobie: "Czy ja czasem nie powinienem mu jakos o tym powiedzieć? Nie, przecież to nie moja sprawa". Ale myśl ta nie daje mu spokoju. Po jednym czy dwóch drinkach zwraca się do faceta:

- Przepraszam, hmm, ma pan banana w uchu.

Facet na to: - Przykro mi, ale nie wiem, o co panu chodzi.

Biznesmen powtarza: - Ma pan banana w uchu!

Na co indagowany: - Głosnij, proszę, bo mam banana w uchu!

Takie działanie nie ma sensu. "Przestani, przestani i jeszcze raz przestani" - mówię do siebie. Powiedz swoje i zmykaj stąd. Jeśli skorzystają z tego, to dobrze. Jeśli nie, to trudno!

O WŁASCIWYM RODZAJU EGOIZMU.

Jeśli naprawdę pragniesz swego przebudzenia, to chciałbym, abyś najpierw zrozumiał, że w gruncie rzeczy nie chcesz się przebudzić. Pierwszym krokiem do przebudzenia jest uczciwe przyznanie się, że to ci się nie podoba. Nie chcesz być szczęśliwy. Chcesz przeprowadzić mały test? No to spróbujmy. Zajmie ci to dokładnie minutę. Możesz zamknąć oczy lub pozostawić je otwarte. To nie ma znaczenia. Pomyśl o kims, kogo bardzo kochasz, z kim jesteś bardzo blisko, o kims, kto jest ci bardzo drogi i powiedz do niego w myślach: "Bardziej pragnę być szczęśliwy, niż mieć ciebie". Zobacz, co się dzieje. "Wole być szczęśliwy, niż mieć ciebie. Gdybym miał możliwość wyboru, bez wahania wybrałbym szczęście". Ilu z was podczas wypowiedzania tych słów czuło się egoistami? Sądzę, że wielu. Widzicie, co z nami zrobiono? Zobaczcie, jak w was wdrukowano myślenie: "Jak mogę być takim egoistą". Ale spojrzcie, kto tu jest egoista. Wyobraź sobie osobę, która mówi do ciebie: "Jak możesz być takim egoistą, że wybierasz szczęście zamiast mnie?" Czy nie miałbyś ochoty wówczas jej odpowiedzieć: "Wybacz, ale jak możesz być takim egoistą, żeby wymagać ode mnie, bym wyżej cenił ciebie od szczęścia?"

Pewna kobieta opowiadała mi, że kiedy była dzieckiem, jej kuzyn-jezuita głosił rekolekcje w kościele jezuitów w Milwaukee. Każdą konferencję rozpoczynał słowami:

- "Spełnieniem miłości jest poświęcenie, jej miara brak egoizmu". Wspaniałe stwierdzenie.

Zapytałem ją: - Czy chciałabyś, abym cię kochał kosztem mego szczęścia?

- Tak - odparła.

Jakież to urzekające! Czyż to nie cudowne? Kochałaby mnie kosztem swego szczęścia, a ja kochałbym ją kosztem mego szczęścia. I tak mielibyśmy w konsekwencji dwie nieszczęśliwe istoty. Ale to nieważne, niech żyje miłość.

O PRAGNIENIU SZCZESCIA.

Mowilem juz, ze nie chcemy byc szczeniwi. Pragniemy czegos innego. Scisle rzecz biorac, nie chcemy byc bezwarunkowo szczeniwi. Gotow jestem byc szczeniwi, jednak pod warunkiem, ze bede mial to, tamto i jeszcze cos innego. Ale w gruncie rzeczy to tak samo, jakby powiedziec do przyjaciela lub Boga, albo do kogokolwiek innego:

- Ty jestes moim szczeniwiem. Jesli nie posiada ciebie, to nie bede szczeniwi.

Jest to bardzo wazne stwierdzenie i musimy je w pelni zrozumiec. Nie potrafimy byc szczeniwi tak sobie, po prostu dla samego faktu; zadamy spelnienia jakichs tam warunkow. Mowiac dosadnie - nie potrafimy wyobrazic sobie, ze mozna byc szczeniwiym bez spelnienia tych warunkow. Nauczono nas wiazac szczeniwi z ich wystepowaniem.

Zatem pierwsza rzecz, jaka musimy uczynic, jesli chcemy sie przebudzic, to uswiadomic sobie ten fakt. Jesli pragniemy kochac, jesli chcemy byc wolni, jesli tesknimy za radoscia, pokojem i duchowoscia, to musimy to zrozumiec. To wlasnie dlatego duchowosc jest czymś jak najbardziej praktycznym na swiecie. Wymyslcie cokolwiek bardziej praktycznego niz duchowosc, taka, o jakiej mowie. Nie mowie ani o poboznosci, ani o dewocji, ani o religii, ani o oddawaniu czci, ale o duchowosci - a wiec o przebudzeniu, i tylko o przebudzeniu! Spojrzcie na ludzi o zranionych sercach, na samotnych, spojrzcie na przerazonych, zagubionych, spojrzcie na konflikty uczuc w sercach ludzi, konflikty wewnetrzne i zewnetrzne. Przypusmy, ze poszukaliscie kogos, kto znalazl sposob na pozbycie sie tego wszystkiego.

Zalozmy, ze osoba ta podala sposob unikniecia tego olbrzymiego drenazu energii, zdrowia, emocji spowodowanego tymi konfliktami i uwiklaniami. Czy chcielibyscie tego? Przypusmy, ze ktos pokazal nam sposob, dzieki ktoremu moglibysmy prawdziwie nawzajem kochac sie, zyc w pokoju i w milosci. Czy mozna wymyslec cos bardziej praktycznego? A jednak ludzie sadza, ze wielki biznes jest czymś bardziej praktycznym i ze praca jest czymś bardziej praktycznym, i ze nauka jest czymś bardziej praktycznym. Ciekaw jestem, jakie to korzysci mamy z ladowania czlowieka na Ksiezycu, jesli my sami nie potrafimy zyc tu, na tej ziemi?

CZY PODCZAS NASZYCH ROZWAZAN O DUCHOWOSCI MOWIMY O PSYCHOLOGII.

A moze psychologia jest czymś bardziej praktycznym niz duchowosc? Nie. Nic nie jest bardziej praktyczne niz duchowosc. W czym moze czlowiekowi pomoc biedny psycholog? Moze rozladowac napiecie skumulowane w czlowieku. Sam jestem psychologiem, czynnym psychoterapeuta i staje wobec wielkiego konfliktu wewnetrznego, ilekrocz musze wybierac pomiedzy psychologia a duchowoscia. Zastanawiam sie, czy pojmujecie, o czym tu teraz mysle. Ja sam przez wiele lat nie potrafilem zrozumiec sensu tych pojec.

Wyjasnie to. Nie pojmowalem tego az do chwili, gdy nagle odkrylem, ile ludzie musza sie nacierpiec w jakims zwiazku, by zrozumiec iluzorycznosc wszelkich zwiazkow. Czy to nie straszne? Musza cierpiec w jakims zwiazku, zanim sie nie obudza i nie stwierdza: "Mam tego dosc! Musi istniec jakis lepszy sposob na zycie niz uzaleznianie sie od innych". A co ja uczynilem jako psychoterapeuta? Przychodzili do mnie ludzie ze swymi problemami dotyczacymi klopotow w zwiazkach z innymi, z nieumiejetno sciami komunikowania sie z nimi itp., i czasami im pomagalem.

Jednakże często, przykro mi jest to przyznac, nie była to pomoc właściwa, gdyż ugruntowywałem ich w uspieniu. Być może powinni jeszcze więcej pocierpieć. Być może powinni osiągnąć dno, by potem móc powiedzieć: "Mam tego wszystkiego dość". Tylko wtedy, gdy ma się dość własnej choroby, można się z niej wyzwolic. Zazwyczaj idzie się do psychiatry lub psychologa, aby uzyskać ulgę. Powtarzam - ulgę, a nie po to, aby się wyleczyć.

Jest taka opowiadka o Johnnym, który - jak utrzymywano - był trochę niedorozwinięty umysłowo. Jednakże, jak się to potem okaże, wcale tak nie było. Johnny brał udział w zajęciach plastycznych w szkole specjalnej, gdzie dano mu do zabawy plastelinę. Wziął kawałek plasteliny, poszedł w kącie i zaczął się nią bawić. Podchodzi do niego nauczyciel i mówi:

- Cześć, Johnny.

Na co chłopiec odpowiada: - Cześć.

Z kolei nauczyciel: - Co trzymasz w ręku?

Johnny odpowiada: - To jest kawałek krowiego lajna.

- Co z niego zrobisz? - kontynuuje rozmowę nauczyciel.

- Nauczyciela - odpowiada chłopiec.

"No cóż, Johnny znowu cofnął się w rozwoju" - pomyślał nauczyciel. Wola więc dyrektora, który akurat obok przechodził i oświadcza:

- U Johnny'ego obserwuje regres.

Dyrektor podchodzi więc do Johnny'ego i mówi: - Hej, synu.

Na co Johnny: - Hej.

Dyrektor pyta następnie: - Co tam masz w ręku?

A on odpowiada: - Kawałek krowiego lajna.

- Co z tego zrobisz? - pyta dalej.

- Dyrektora.

Dyrektor dochodzi do wniosku, że Johnnym powinien zająć się szkolny psycholog. Polecil, by posłano po niego. Psycholog jest mądrym gościem. Przychodzi i mówi:

- Cześć, Johnny.

Na co chłopiec odpowiada: - Cześć.

Psycholog mówi dalej: - Wiem, co masz w ręku...

- Co? - pyta chłopiec. - Kawałek krowiego lajna.

- To prawda - odpowiada Johnny.

- I wiem, co z niego robisz.

- Co? - pyta chłopiec.

- Robisz psychologa.

- Nieprawda. Nie mam wystarczającej ilości krowiego lajna!

I taki to ma być chłopiec umysłowo upośledzony. Biedni psychologowie. Jakże są pożyteczni. Naprawdę są sytuacje, gdy pomoc psychoterapeuty jest nieodzowna, gdy pacjent znajduje się na krawędzi szalenstwa, obłędu. Z tego miejsca równie blisko do przeżycia mistycznego, jak i do psychozy. Mistyk jest przeciwieństwem lunatyka. Czy wiecie, jaka jest jedna z oznak przebudzenia? Jest nią pojawienie się pytania, które człowiek sam sobie stawia: "Czy to ja zwariowałem, czy też oni wszyscy?" Naprawdę tak jest. Bo wszyscy jesteśmy stuknięci. Cały świat zwariował. Oblakani lunacy! Jedynym powodem, dla którego nie zamyka się nas w Wariatkowie, może być to, że jest nas tak wielu. Jesteśmy więc stuknięci. Kierujemy się stukniętymi poglądami na miłość, związki międzyludzkie, szczęście, radość, na wszystko. Jesteśmy do tego stopnia stuknięci, że kiedy wszyscy są co do czegoś zgodni, to z całą pewnością możesz

być pewien, że się myli! Każda nowa idea, każda wielka idea na samym początku wyznawana była przez jedną jedyną osobę. Przez najmniejszą z mniejszości. Ową osobę zwany Jezusem Chrystusem to jednoosobowa mniejszość. Wszyscy mówili coś innego niż on. Budda - też jednoosobowa mniejszość. Wszyscy myśleli inaczej. Chyba to Bernard Russell powiedział: "Każda wielka idea na początku jest bluźnierstwem". Dobrze powiedziane. W tej książce usłyszycie jeszcze niejedno bluźnierstwo. "Bluźni!" - powie. A przecież ludzie są stłuceni, są pogrążeni we śnie i im prędzej to stwierdzisz, tym lepiej wpłynie to na twoją psychikę. Nie ufaj im. Nie ufaj najlepszym przyjaciółom. Zerwij ze swymi najlepszymi przyjaciółmi. Są bardzo sprytni. Tak samo jak i ty w stosunku do innych, choć pewnie o tym nie wiesz. O, jakże jesteś przebiegły, subtelny i sprytny. Czujesz się bohaterem!

Nie rozpieszczę cię, nie sypię komplementami, prawda? Ale powtarzam. Musisz pragnąć przebudzenia. Jesteś stworzony do wielkich czynów. I nawet o tym nie wiesz. Sądziś, że przepelnia cię miłość. Ha ha, a kogo to niby tak kochasz? Czyż nawet samoposwiecenie nie ugruntowuje w tobie dobrego samopoczucia? "Poswiecam się! Żyje zgodnie ze swymi idealami". Ale coś z tego masz, prawda? Zawsze masz coś z tego wszystkiego, co robisz. Tak jest, dopóki się nie obudzisz.

A więc, krok pierwszy. Uświadom sobie, że nie chcesz się tak naprawdę obudzić. Bardzo trudno się obudzić, kiedy się jest zahipnotyzowanym tak, aby w skrawku starej gazety widzieć czek na milion dolarów. Jak trudno jest oderwać się od tego skrawka starej gazety.

WYRZECZENIE NIE JEST TAKŻE ROZWIĄZANIEM.

Ilekroć usiłujesz się czegoś wyrzec, ulegasz złudzeniu. Co ty na to? Naprawdę ulegasz złudzeniu. Czego się wyrzekasz? Ilekroć wyrzekasz się czegoś, wiążesz się z tym na zawsze. Pewien guru z Indii twierdzi, że kiedy przychodzi do niego prostytutka, mówi wyłącznie o Bogu.

- Mam dość życia, które wiodę - mówi. - Chcę Boga. I zawsze, kiedy odwiedza go ksiądz, mówi jedynie o seksie. Widzisz więc, że jeśli wyrzekasz się czegoś, to zrastasz się z tym na zawsze. Kiedy coś zwalczasz, wiążesz się z tym na wieki. Tak długo, jak z tym walczysz, tak też długo dajesz temu moc. Dokładnie taką moc, jak tę, którą wkładasz w tę walkę. Dotyczy to komunizmu i wszystkiego innego. Tak więc musisz "przyjać" swoje demony, bo kiedy z nimi walczysz, to dajesz im siłę.

Czy nikt ci dotąd tego nie mówił?

Kiedy się czegoś wyrzekasz, stajesz się z tym związany. Jedyńm sposobem, aby się z tego wyzwolic, jest poddać się temu. Nie wyrzekaj się niczego, poddać się temu. Pojmij prawdziwą wartość takiego czy innego obiektu, a już nie będziesz musiał się go wyrzekać. Po prostu odpadnie to od ciebie. Ale oczywiście, jeśli tego nie dostrzegasz, jeśli nadal jesteś zahipnotyzowany, to uważasz, że nie będziesz szczęśliwy bez tego czy tamtego. Jedyńm słowem - ugrzazles. Czego ci natomiast potrzeba? Bynajmniej nie tego, czego żąda tak zwana "duchowość", a mianowicie skłonienia cię do podejmowania ofiar i wyrzeczeń. To nic nie da. Ciągłe pogrążony jesteś we śnie. Potrzeba ci nade wszystko rozumienia, rozumienia i jeszcze raz rozumienia. Jeśli zrozumiesz, pożądanie po prostu zniknie. Innymi słowy: jeśli się obudzisz, to pragnienie przestanie cię dokuczać.

WYSLUCHAJ I ODU CZ SI E.

Niektorych z nas budza bardzo twarde doswiadczenia zyciowe. Cierpimy tak bardzo, ze sie budzimy. Ale ludzie wciaz na nowo zderzaja sie z zyciem. I kontynuują swój lunatyczny marsz. Nie budza się nigdy. Nawet nie podejrzewają, że może być jakaś inna droga. Do głowy im nie przyjdzie, że może istnieć coś lepszego. A jednak, jeśli nawet nie zderzyles się wystarczająco z zyciem i nie nacierpiales się dostatecznie, masz jeszcze jedną drogę prowadzącą do przebudzenia. Po prostu naucz się słuchać. Nie znaczy to, że musisz się ze mną zgadzać. To nie byłoby słuchanie. Wierz mi, tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia to, czy zgadzasz się ze mną czy nie. A to dlatego, że zgoda i niezgoda odnoszą się do słów, koncepcji, teorii. Nie mają nic wspólnego z prawdą. Prawdy nie da się wyrazić słowami. Prawdę dostrzega się nagle, jako skutek przyjęcia określonej postawy. A więc możesz się nie zgadzać ze mną, a jednak dostrzec prawdę. Konieczna jest tu tylko otwartość, chęć odkrywania czegoś nowego. I to tylko jest ważne, a nie to, czy zgadzasz się ze mną lub nie. W końcu to, co tu przekazuje, to - nie da się ukryć - teorie. Żadna teoria nie pokrywa się całkowicie z rzeczywistością. A więc mogę ci mówić nie o samej prawdzie, ale o przeszkodach dotarcia do niej. Potrafię to opisać. Nie mogę natomiast opisać prawdy. Nikt nie może tego dokonać. Jedyne, co mogę opisać, to błąd - abys mógł go porzucić. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to rzucić wyzwanie twojej wierze i systemowi wierzeń, które ci unieszczęśliwiają. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to pomóc ci oduczyć się. Oto na czym polega uczenie się duchowości; oduczanie się prawie wszystkiego, czego ci nauczono. Jest to chęć oduczania się, umiejętność słuchania.

Czy słuchasz w taki sposób, jak czyni to większość ludzi, którzy słuchają jedynie po to, aby się utwierdzić w tym, co i tak wcześniej wiedza? Poobserwuj siebie wtedy, gdy do ciebie mówię. Często będziesz wstrząsnęty, może zszokowany, zbulwersowany, zirytowany, sfrustrowany.

A może powiesz: "Świetnie!"

Czy słuchasz jedynie po to, by potwierdzić swe dotychczasowe przekonania? A może słuchasz, by odkryć coś nowego? To bardzo ważne, po co słuchasz. I jakże trudno spiąć to odróżnić. Jezus głosił DOBRA nowinę, a jednak odrzucono ją. Nie dlatego, że nie była dobra, ale dlatego, że była nowa. Nie cierpimy rzeczy nowych. Nienawidzimy ich. Im szybciej to sobie uswiadomisz, tym lepiej. Nie chcemy wiedzieć rzeczy nowych, jeśli nas niepokoją. Zwłaszcza, jeśli wymagają od nas zmiany nas samych. A najbardziej nie chcemy ich, gdy wymagają od nas stwierdzenia: "Mylilem się". Pamiętam spotkanie z pewnym osiemdziesięciosiedmioletnim jezuitą z Hiszpanii. Był moim profesorem i rektorem w Indiach trzydziści czy czterdziści lat wcześniej.

- Powiniennem cię usłyszeć szesćdziesiąt lat temu - powiedział. - Coś ci powiem. Przez całe życie mylilem się. Boże, usłyszeć coś podobnego! To jakby ujrzeć jeden z cudów świata. Panie i panowie, to jest wiara! Otwartość na prawdę, bez względu na konsekwencje, bez względu na to, dokąd ona prowadzi, i nawet jeśli nie wiadomo, dokąd cię zaprowadzi. To jest wiara! Nie tyle zbior przekonania, co zawierzenie. Wiara daje nam olbrzymie poczucie bezpieczeństwa, zawierzenie natomiast jest niepewnością. Porzuc taką zadufaną wiarę. Przygotuj się na to, by być otwartym. Szeroko otwartym! Jesteś gotów, by słuchać? Pamiętaj jednak: być otwartym nie oznacza bynajmniej, byś był naiwny; nie jest to równoznaczne z polykaniem wszystkiego, co mówią do ciebie. O nie! Musisz

rzucic wyzwanie wszystkiemu, co mówię. Ale taki sprzeciw ma wypływać z twojej otwartości, a nie upor. Sprzeciwiaj się wszystkiemu.

Przypomnij sobie wspaniałe słowa Buddy, kiedy powiedział: "Mnichom i uczonym nie wolno akceptować moich poglądów - z szacunku. Muszą je analizować tak, jak złotnik sprawdza jakość kruszcu. Trac, skrobiąc, pocierając i topiąc".

Jeśli tak czynisz, słuchasz prawdziwie. Zrobiłeś następny wielki krok ku przebudzeniu. Pierwszym krokiem była gotowość przyznania się do tego, że nie chcesz się obudzić, że nie chcesz być szczęśliwy. Wiele w tobie opiera się czemuś takiemu. Drugim krokiem jest gotowość rozumienia i słuchania, kwestionowania całego twojego systemu wierzeń. Nie tylko wierzeń religijnych, tylko politycznych, tylko społecznych, tylko psychologicznych, ale ich wszystkich razem. Gotowość do przebadania ich na nowo, jak w opowieści Buddy.

A ja dam wam mnóstwo okazji ku temu.

MASKARADA DOBROCZYNNOŚCI.

Dobroczynność jest prawdziwą maskaradą interesowności przebranej za altruizm. Mówicie, że trudno się z tym zgodzić, bowiem jesteście uczciwi usiłując kochać i spełniać pokładane w was zaufanie. Postaram się to wyrazić prościej. Zaczniemy od przykładu ekstremalnego. Istnieją dwa rodzaje samolubstwa. Pierwszy polega na tym, że mam przyjemność w sprawianiu sobie przyjemności. Nazywamy to po prostu egocentryzmem. Z drugim mamy do czynienia wówczas, gdy odnajduje przyjemność w sprawianiu przyjemności innym. Jest to nieco bardziej wyrafinowany rodzaj egocentryzmu.

Pierwszy typ samolubstwa sam narzuca się ludzkim oczom, drugi natomiast jest ukryty, głęboko ukryty, dlatego też nader niebezpieczny. Powoduje on bowiem, iż zaczynamy wierzyć, że jesteśmy naprawdę wspaniali. Protestujesz przeciwko temu, co mówię.

Świetnie! Mówi pani, że jest pani osoba samotna i wiele czasu poświęca pani pracy na probostwie. Ale proszę przyznać, że robi to pani także z egocentrycznych pobudek. Chce pani być potrzebna - i wie jednocześnie o tym, że ta potrzeba wynika z pragnienia bliższego kontaktu ze światem. Ale utrzymuje pani, że ponieważ inni potrzebują pani pracy, to mamy tu do czynienia z wymianą dwustronna. Jest pani osoba mądra. Powinnismy się od pani uczyć.

To prawda: "Cos daje i zarazem cos otrzymuje".

Racja. Pomagam, daję, ale i w zamian dostaję.

Pięknie. Prawdziwe to i uczciwe. Ale to nie jest dobroczynność, to po prostu oświecona interesowność.

A pan? Twierdzi pan, że w takim razie Ewangelia Jezusa jest także - w ostatecznym rozrachunku - nauka głosząca chwale interesowności. Przecież osiągamy życie wieczne poprzez dobre uczynki. "Chodźcie błogosławieni mojego Ojca, gdy byłem głodny, nakarmiliście mnie", i tak dalej... A więc mówi pan, że takie stwierdzenie idealnie przystaje do tego, co powiedziałem wcześniej. Patrząc na Jezusa, mówi pan, widzimy, że jego dobre uczynki w końcowym rozrachunku są interesowne, gdyż nastawione są na wygraną duszy dla życia wiecznego. I to wydaje się panu głównym motorem i znaczeniem życia; dbałość o własne interesy poprzez działania dobroczynne. No dobrze. Ale widzi pan, jest w tym trochę oszustwa, bowiem miesza pan w to religię. To, co pan mówi, jest uzasadnione. Jest prawdziwe. Ale o Ewangelii, Biblii i Jezusie będziemy jeszcze mówić pod koniec tych rekolekcji. Teraz powiem jedynie coś, co jeszcze bardziej skomplikuje całą sprawę.

"Byłem głodny, a nakarmiliście mnie, byłem spragniony, a napoiście mnie".

I jaka jest odpowiedź? - "Kiedy? Kiedy to uczyniliśmy? Nie wiemy."

Nie byli tego świadomi! Czasem nawiedza mnie wstrzasająca wizja, w której władca mówi: "Byłem głodny, a nakarmiliście mnie", zaś ludzie po jego prawicy odpowiadają: "To prawda, Panie, wiemy o tym". "Nie mówiłem do was - rzecze król. - To niezgodne z pismem, nie powinniście o tym wiedzieć"..

Czy to nie interesujące? Ale wy wiecie. Wy znacie uczucie głębokiej przyjemności płynącej z robienia dobrych uczynków. Aha! To prawda! To dokładne przeciwieństwo sytuacji, w której ktoś stwierdza: "I coż jest takiego wspaniałego w tym, co zrobiłem? Coś zrobiłem i coś otrzymałem. Nie miałem pojęcia, że uczyniłem coś dobrego. Nie wiedziała lewica, co czyni prawica". Wiecie, że dobro ma znaczenie wówczas, gdy czynione jest bezwiednie. Nigdy nie będziecie lepsi niż wtedy, gdy nie wiecie, jak jesteście dobrzy. Albo jak powiedziałby wielki sufi: "Światem jest się tak długo, dopki się o tym nie wie". Nieswiadomość siebie! Tak, nieswiadomość siebie!

Niektórzy z was z tym się nie zgadzają. Mówicie: "Czyż przyjemność płynąca z dawania nie jest życiem wiecznym tu i teraz?" Nie wiem. Po prostu nazywam przyjemność przyjemnością i niczym więcej. Przynajmniej na razie, dopoki nie zajmiemy się religią. Chciałbym jednak, abyscie już na początku coś zrozumieli: religia nie jest - powtarzam - nie jest koniecznie związana z duchowością. A więc na razie pozostawmy religię na boku. Zapytacie tu może, jaka jest sytuacja żołnierza, który padł na granat, aby nie zranił innych. Albo mężczyzny, który w ciężarówce pełnej dynamitu wjechał do amerykańskiego obozu w Bejrucie? Nikt z nas nie może wykazać się miłością większą niż ta. Tyle, że Amerykanie są innego zdania. Postąpił umyślnie. Zrobił coś strasznego. Prawda. Ale zapewniam was, że wcale tak nie myślał. Sądził, że idzie do nieba. To prawda. Zupełnie tak, jak żołnierz zakrywający swym ciałem granat.

Usiłuję zarysować wizerunek czynu, w którym brak jest ego. Czynu, którego dokonujesz już jako przebudzony. Wówczas właśnie ten czyn jest przez nas dokonywany. Twój czyn w takim przypadku staje się zdarzeniem. "Niech mi się to zdarzy". Nie wykluczam tego. Ale kiedy ty to czynisz, doszukuje się egoizmu. Nawet wówczas, gdy są to tylko zapewnienia typu: "Pozostanie po mnie pamięć jako o bohaterze" albo: "Nie mogłbym żyć, gdybym tego nie zrobił, nie byłbym w stanie żyć ze świadomością, że stchorzyłem". Pamiętaj, iż nie wykluczam jednak innych możliwości. Nie twierdzą, że nie istnieją czyny pozbawione egoizmu. Być może są. Matka ratująca dziecko - swoje dziecko na przykład. Ale jak to się dzieje, że nie ratuje dziecka sąsiadów? Bowiem pojawia się tu owo "moje". Oto żołnierz umierający za swoją ojczyznę. Zaniepokojony jestem wieloma takimi śmierciami. Pytam wówczas samego siebie: "Czy przypadkiem nie są one wynikiem prania mózgu?" Również rozmaici meczennicy wzbudza ja we mnie przerozne podejrzenia. Sądzę bowiem, że nierzadko są oni ofiarami prania mózgu. Meczennicy mahometanscy, hinduscy, buddyjscy, chrześcijańscy są ofiarami prania mózgu!

Oto wbili sobie do głowy, że muszą umrzeć, gdyż śmierć jest czymś wspaniałym. Nie są w stanie pojąć, w czym rzecz, więc idą na to. Ale uwaga, nie wszyscy są tacy. Nie twierdzą bynajmniej, że wszyscy - choć nie wykluczam i takiej możliwości.

Wielu komunistów, to również ofiary prania mózgu. No coż, w to jest wam łatwiej uwierzyć, prawda? Ich mózgi były do tego stopnia wyprane, że gotowi byli na

smierc. Mysle sobie czaaem, ze za pomoca tych samych procesow stworzyc mozna na przyklad sw. Franciszka Ksawerego i terroryste.

Mozna odbyc trzydziestodniowe rekolekcje i wyjsc z nich z miloscia ku Chrystusowi, ale bez sladu jakiegokolwiek samoswiadomosci. Bez zadnego sladu. Przynieśc to moze wiele bolu. Osoba taka uwaza sie bowiem za wielkiego swietego. Nie chce tu znieslawiac Franciszka Ksawerego, ktory prawdopodobnie byl wielkim swietym, ale i byl tez czlowiekiem o trudnym charakterze. Byl bardzo kiepskim przełożonym. Naprawde. Spojrzcie na historyczne fakty, a przyznacie mi racje. Gdy tylko cos w nadgorliwosci swej dzialal Ksawery, wszystko musial prostowac Ignacy (Loyola - przyp.red.). Lagodzil szkody, jakie ten dobry czlowiek wyrzadzil w swej nietolerancji. Trzeba naprawde byc bardzo nietolerancyjnym, by osiagnac to, co on zdolal osiagnac. Naprzod, naprzod i jeszcze dalej - niezaleznie od tego, ilu jeszcze polegnie po obu stronach drogi. Zwykl wykluczac uczestnikow swej wspolnoty, ktorzy pozniej odwolywali sie do Ignacego. A ten mial w zwyczaju mawiac: "Przyjedz do Rzymu, to porozmawiamy o tym". Ignacy w tajemnicy, cichaczem, przyjmowal ich ponownie do wspolnoty. Jaka role w postepowaniu Ksawerego odgrywala samoswiadomosc? Jakie mamy prawo, by osadzac innych?

Nie wiem. Nie twierdze, ze nie istnieje cos takiego, jak czysta motywacja. Mowie tylko, ze zazwyczaj wszystko, co robimy, przynosi nam jakies korzysci. Wszystko. Kiedy robisz cos, by zyskac milosc Chrystusa, czy to samolubnosc? Tak. Gdy podejmujesz zabiegi, by zdobyc czyjokolwiek milosc, zabiegasz o wlasne korzysci. Widze, ze bede ci musial jeszcze przejrzysciej to wyjasnic.

Zalozmy, ze mieszkasz w Phoenix (stolica Arizony, de Mello nawiazuje do Mormonow - przyp.tlum.) i musisz wykarmic ponad piecset dzieci dziennie. Czy z tego powodu czujesz sie dobrze? Jasne, ze tak. Jakze moglbys czuc sie zle, czyniac tak dobrze. Ale czasami nie jest ci najlepiej. A to dlatego, ze sa ludzie, ktorzy robia wszystko, by nie miec zlego samopoczucia. Swe zachowanie nazywaja dobroczynnoscia. Jednak u podstaw ich dzialania lezy poczucie winy. Nie czynia tego z milosci, lecz z poczucia winy. Ale dzieki Bogu, ty robisz to z milosci do ludzi. Odczuwasz przy tym radosc. Cudownie! Jesteś zdrowa jednostka, kierujesz sie bowiem wlasnym interesem. I to jest zdrowe.

Pozwolicie, ze podsumuje to, co mowilem o dobroczynnosci bezinteresownej. Powiedzialem, iz istnieja dwa rodzaje interesownosci. Mysle, ze powinienem wymienic trzy. Pierwsza, kiedy czynie cos, co sprawia mi przyjemnosc albo raczej - gdy pozwalam sobie na doznawanie przyjemnosci. Druga, kiedy pozwalam sobie na przyjemnosc sprawiania przyjemnosci innym. Nie powinniście być z tego dumni. Nie sadzcie, ze z tego powodu jesteście wspaniali. Jesteście po prostu przecietnymi osobami, tyle ze o bardziej wyrafinowanym guscie. Macie dobry smak, ale nie swiadczy to bynajmniej o stanie waszego ducha. Jako dziecko lubiles coca-cola, teraz jestes dorosly i cenisz smak chlodnego piwa w upalny dzien. Masz wyrobiony smak. Jako dziecko uwielbiales czekolade, teraz jestes starszy i lubisz sluchac symfonii i czytac poezje. Masz tylko bardziej wyrafinowane gusta. Ale ciagle lubisz przyjemnosci, choc teraz jest to przyjemnosc plynaca ze sprawiania innym przyjemnosci. W koncu mamy trzeci typ (najgorszy), kiedy robisz cos dobrego tylko po to, by uniknac zlego samopoczucia. Jednak spelnianie dobra nie daje ci przyjemnosci, wrecz przeciwnie, wywoluje w tobie negatywne uczucia. Nie cierpisz tego. Poswiecasz sie w imie milosci, ale to ci sie nie podoba.

No widzisz, jak mało o sobie wiesz, jeśli sadzisz, że znasz prawdziwe motywacje swojego postępowania. O, gdybym mógł dostać choćby jednego dolara za każdy dobry uczynek, który wywołał we mnie negatywne uczucia, byłbym dziś milionerem. Bywa przecież i tak:

- Czy mogłbym wpasć do ciebie dziś wieczorem, ojcze?

- Alez tak, bardzo proszę. Tymczasem nie chce się z nim spotkać i nie cierpię tych spotkań. Chce oglądać telewizję, ale jakże śmiały mu odmówić? Nie umiem powiedzieć - nie. Mówię: "Alez tak, oczywiście", choć w duchu myślę: "O Boże, muszę to zrobić". Spotkanie z nim jest dla mnie nieprzyjemne, ale i powiedzenie mu o tym jest także nieprzyjemne - tak więc wybieram mniejsze zło i mówię:

- Dobrze wpadnij.

I kiedy będzie już po wszystkim, kiedy wyjdzie, będę szczęśliwy. Wreszcie przestane się fałszywie uśmiechać. Ale właśnie wchodzi.

- Jak się masz?

- Cudownie - odpowiada i mówi, jak to lubi ze mną pracować, a ja myślę: "O Boże, kiedy wreszcie przejdzie do rzeczy". W końcu mówi, o co mu chodzi, a ja metaforycznie wyrzucam go z mieszkania, mówiąc:

- Każdy głupek rozwiązałby ten problem samodzielnie - i odsyłam go do literatury przedmiotu. "No, wreszcie się od niego uwolniłem" - myślę. Następnego ranka przy śniadaniu (ponieważ nie czuje się wobec niego w porządku) podchodzę do niego i mówię:

- No i jak tam.

A on odpowiada: - Całkiem niezłe. I dodaje: - Wie ojciec, to, co wczoraj ojciec mi powiedział, bardzo mi pomogło. Czy moglibyśmy spotkać się jeszcze dziś po lunchu?

"O Boże!" - westchnałem w duchu.

Taki sposób spełniania dobrych uczynków jest najgorszy z możliwych. Robisz coś, by uniknąć złego samopoczucia. Nie masz serca, by komuś powiedzieć, że chcesz być sam. Pragniesz, by mówiono o tobie, że jesteś dobrym księdzem! Kiedy mówisz: "Nie lubię nikogo ranić", podpowiem ci, byś skończył z tym tłumaczeniem. Nie wierze ci! Nie wierze nikomu, kto wyznaje, że nie lubi ranić innych. Uwielbiamy to robić, szczególnie ranić niektórych. Kochamy to. A kiedy robi to ktoś inny, cieszymy się niepomiarowo. Nie chcemy tak postępować sami, bo mogłoby się to obrócić przeciwko nam. Aha, a więc o to chodzi. Jeśli kogoś ranimy, zyskujemy złą opinię. Nie będa nas lubić, będa źle gadać o nas, a tego przecież nie chcemy!

O CO TAK NAPRAWDĘ CI CHODZI.

Życie jest bankietem. Tragedia tego świata jest, że większość umiera na nim z głodu. Naprawdę tak uważam. Jest taka historyjka o ludziach płynących na tratwie z wybrzeży Brazylii i umierających z pragnienia. Nie mieli pojęcia, że płynęli po wodzie zdatnej do picia. Rzeka wpływała do morza z taką siłą, że jeszcze kilka mil w głąb oceanu można było pic słodką wodę. Nie wiedzieli o tym. W taki sam sposób my płyniemy po oceanie pełnym radości, szczęścia i miłości. Większość ludzi nie ma o tym zielonego pojęcia. Przyczyna takiego stanu rzeczy: pranie mózgu. Dlaczego ma to miejsce? Ludzie są zahipnotyzowani, śpią. Wyobraźcie sobie sztukmistrza, który hipnotyzuje widza tak, że widzi on coś, czego nie ma, natomiast nie dostrzega tego, co jest. Tak właśnie dzieje się z nami. Okazcie skrucie i przyjmijcie dobrą nowinę. Okazcie skrucie! Obudźcie

sie! Nie lkajcie nad waszymi grzechami. Po co szlochac nad grzechami, ktore popelniliscie we snie? Czy chcecie oplakiwac to, co robiliscie, gdy byliscie zahipnotyzowani? Dlaczego chcecie byc wlasnie takimi? Porzuccie sny! Obudzcie sie! Okazcie skrucie! Oczyszcce umysl ze starego. Spojrzcie na wszystko w nowy sposob!

Bo "Krolestwo jest tutaj"!

Rzadko ktory chrzescijanin slowa te traktuje powaznie. Mowilem ci juz, ze pierwsza rzecza, ktora powinienes uczynic, to przebudzic sie, ale uswiadomic sobie musisz, ze tak naprawde to nie chcesz byc przebudzony. Wolalbys po stokroc bardziej miec to wszystko, co zgodnie z hipnotyczna sugestia, ktora ci zaaplikowano, jest ci tak drogie, tak wazne w twoim zyciu i konieczne do przetrwania. Druga wazna rzecza, ktora musisz uczynic, to zrozumiec, ze byc moze oparles swe zycie na falszywych ideach. I ze te poglady maja taki wplyw na twoje zycie, iz wprowadzaja do niego straszny balagan, utrzymuja cie w stanie uspienia. Sa to poglady dotyczace milosci, wolnosc, szczescia i wielu innych spraw. A nie jest rzecza latwa sluchac kogos, kto podwaza te poglady i idee, ktore uznales za wlasne i ktore sa tobie tak bliskie.

Znane sa psychologiczne prace dotyczace prania mozgu. Wykazano w nich, ze ma ono miejsce wowczas, kiedy nastepuje przyjecie albo "introjekcja" idei, nie wlasnej, ale czyjejs. Zabawne jest to, ze gotowi jesteśmy za te obca idee umrzec. Dziwne, prawda? Pierwszym testem na to, czy mozg twój został wyprany i przyjął obce przekonania oraz poglady, jest moment, kiedy zostają one zakwestionowane. Czujesz się zszokowany. Twe reakcje pełne są emocji. To bardzo ważny znak. I choć nie jest on niezawodny, to mimo wszystko uznać go można za całkiem dobry wskaźnik prania mozgu. Jesteś gotów umrzec za idee, która nigdy tak naprawdę nie była twoja. Terrorysty i świeci (tak zwani "świeci") przyjmują jakas idee, polykają ją w całości, i są gotowi za nią umrzec. Nie jest łatwa rzecza sluchac o jakiejś idei, szczególnie jeśli angażuje się w to emocje. A jeśli nawet w trakcie sluchania nie angażujesz swych emocji, to i tak sluchac ci nie jest łatwo. Sluchasz bowiem z pozycji swego zaprogramowanego umysłu, uwarunkowanego, hipnotycznego stanu. Co więcej, często wszystko to, co zostało powiedziane, interpretujesz wlasnie w kategoriach swego zahipnotyzowanego umysłu. W kategoriach umysłu zaprogramowanego i uwarunkowanego. Zupelnie jak pewna dziewczyna, która sluchając wykładu o rolnictwie mówi: - Ma pan racje. Najlepszym nawozem jest stary konski obornik. Czy moglby pan jeszcze mi tylko powiedziec, ile lat powinien miec kon, by uzyskac najlepszy efekt? Widzicie, z jakiego wyszła zalozenia.

Wszyscy mamy takie wlasne zalozenia, prawda? I wlasnie z tych pozycji sluchamy.

- Henry, jak sie zmieniles! Byles kiedys taki wysoki, a teraz jestes taki niski. Byles tak dobrze zbudowany, a stales sie taki szczuply. Byles blondynem, a teraz wlosy ci sciemnialy. Co sie stalo, Henry?

A Henry odpowiada: - Nie jestem Henry, jestem John.

- Och, i do tego zmieniles imie.

Co zrobic, by tacy zaprogramowani ludzie potrafili sluchac? Sluchac i widziec, to najtrudniejsze rzeczy na swiecie. Nie chcemy widziec. A jak sadzicie, czy kapitalista chce widziec, co jest dobre w systemie komunistycznym? Czy uwazacie, ze komunista kwapi sie, by zobaczyc, co jest dobre i zdrowe w systemie kapitalistycznym? Czy myslicie, ze bogaty czlowiek potrafi patrzec na biednych? Nie chcemy patrzec, poniewaz grozi nam odrzucenie wczesniejszych

poglądów. Grozi nam zmiana. Nie chcemy patrzeć. Kiedy patrzysz, możesz stracić kontrolę nad życiem, którą z takim trudem utrzymujesz. I tak oto, tym czego najbardziej potrzebujesz, aby się obudzić, jest nie moc lub siła, młodość czy nawet wielka energia. Jedyną rzeczą, której tak naprawdę ci potrzeba, to otwartość, gotowość do nauczenia się czegoś nowego. Prawdopodobieństwo, że się obudzisz, jest wprost proporcjonalne do tego, ile prawdy jesteś w stanie znieść nie ratując się ucieczką. Jak wiele jesteś w stanie przyjąć? Jak wiele z tego, co było ci tak bliskie, potrafisz zakwestionować nie szukając ratunku w ucieczce? Na ile jesteś gotów do myślenia o nieznanym?

Pierwszą reakcją będzie strach. Nie idzie o to, że boimy się nieznanego. Nie możesz bać się czegoś, czego nie znasz. Nikt nie boi się nieznanego. To, czego się obawiamy, to utrata znanego. Tego właśnie się obawiasz.

Posłużyłem się wcześniej przykładem, z którego wynika, że to wszystko, co robimy, jest skazane egoizmem. Nie brzmi to miło dla ucha. Ale zastanówmy się nad tym stwierdzeniem przez chwilę, wejdźmy głębiej w jego sens. Jeśli wszystko, co robisz, ma swe źródło w interesowności - oświeconej czy też nie - co dzieje się z działaniami na rzecz innych, z twoimi dobrymi uczynkami? Co się z nimi dzieje? Oto małe ćwiczenie. Pomyśl o wszystkich dobrych uczynkach, jakie spełniłeś, albo o kilku z nich (bo masz na to zaledwie kilka sekund). Teraz przyjmij, że wszystkie one w istocie swojej były interesowne, bez względu na to, czy o tym wiedziałeś czy nie. Co dzieje się z twoją dumą? Co dzieje się z twoją próżnością? Co dzieje się z twoim dobrym samopoczuciem, którego dostarczałeś sobie wtedy, gdy robiłeś coś, co - jak sądziłeś - było takie miłosierne? Stają się dość płaskie, prawda? Co się dzieje z twoim patrzeniem z góry na sąsiada, który wydawał ci się taki egoistyczny. Tak jest, wszystko już się zmienia. "No dobrze - mówisz - mój sąsiad miał bardziej pospolite upodobania niż ja."

Wierz mi, że w tym momencie jesteś bardziej niebezpieczny niż on. Jezus Chrystus miał - jak się zdaje - znacznie mniej kłopotów z takimi osobami, jak twój sąsiad, niż z takimi, jak ty. O wiele więcej kłopotów przysparzali mu dopiero ludzie, którzy byli prawdziwie przekonani, że są dobrzy. Pozostali nie byli groźni, ci którzy byli otwarcie egoistyczni i wiedzieli o tym. Czy rozumiesz, jakie to wyzwolenie? Hej, obudź się! To wyzwolenie. Jest cudownie! Czy czujesz się przygnębiony? Być może tak. Czy nie jest wspaniale zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteś lepszy od reszty świata? Czy to nie cudowne? Jesteś rozczarowany? Spójrz, co odkryliśmy! Co stało się z twoją próżnością? Chciałeś pozwolić sobie na miłe uczucie, że jesteś lepszy niż inni. Tymczasem mogliśmy tu zobaczyć fałsz takiego przekonania.

DOBRY, ZŁY CZY SZCZESLIWY

Egoizm ma - jak sądzę - swe źródło w instynkcie samozachowawczym, który jest naszym najgłębszym i podstawowym instynktem. Jak możemy zupełnie pozbyć się egoizmu? To niemożliwe; to tak, jakby dążyć ku samozagładzie. Dla mnie byłoby to równoważne z nieistnieniem. Czymkolwiek by to było, mówię: przestaniecie zamartwiać się własnym egoizmem. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Swego czasu ktoś powiedział coś bardzo pięknego o Jezusie (ten człowiek nie był chrześcijaninem): "U Jezusa wspaniale było to, że potrafił znaleźć wspólny język nawet z grzesznikami; rozumiał, że nie był ani trochę lepszy niż oni". Jesteśmy inni - na przykład od kryminalistów różnimy się tylko tym, czego nie robimy lub co robimy, ale nie różnimy się tym, czym jesteśmy. Jedyną różnicą

po między Jezusem a tymi innymi jest taka, że on był przebudzony, a oni nie. Spójrzcie na ludzi, którzy wygrali na loterii. Czy mówią na przykład: "Jestem ogromnie dumny, że mogę odebrać wygraną, nie ze względu na siebie, ale ze względu na swój naród i społeczeństwo"? Czy ktokolwiek, kto wygrał na loterii, powie coś podobnego? Nie. Gdyż mieli po prostu szczęście. Wygrali na loterii główną nagrodę. Czy to jest powód do dumy?

W oparciu o te same zasady, jeśli osiągnąłeś oświecenie - dążyłeś do tego we własnym interesie, a nadto miałeś po prostu szczęście. Jakże z tego tytułu chwala dla ciebie? Coż w tym takiego chlubnego? Czy dostrzegasz teraz, jak bezgranicznie naiwny jest zachwyt nad sobą z powodu dobrych uczynków? Faryzeusze nie byli złymi ludźmi, byli głupi. Byli głupi, nie zli. Nie przestali myśleć. Ktoś powiedział kiedyś: "Nie smiem przestać myśleć, bo gdybym to zrobił, nie wiedziałbym później, jak znowu zacząć."

NASZE ILUZJE DOTYCZĄCE INNYCH.

A więc gdybyś przestał myśleć, zrozumiałbyś w końcu, że nie ma z czego być tak dumnym. Jakże to ma znaczenie dla twoich związków z ludźmi? Na co narzekasz? Młody człowiek przychodzi i żali się, że jego dziewczyna odeszła, że grała nieuczciwie. Na co się żalisz? Spodziewałeś się czegoś lepszego? Spodziewaj się zawsze najgorszego, masz do czynienia z egoistycznymi ludźmi. To ty jesteś idiota - idealizowałeś ją, czyż nie tak? Sądziłeś, że jest księżniczka. Myślałeś, że ludzie są bardzo mili. Nie są! Nie są mili! Są równie zli, jak ty - zli, rozumiesz? Spia tak, jak i ty. A o co według ciebie mają zabiegać? O własny interes, tak jak i ty to czynisz. Nie ma między wami żadnej różnicy. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jaka to ulga, że już nigdy nie dasz się zwieść, nie będziesz już nigdy rozczarowany? Już nigdy nikt nie doprowadzi cię do rozpacz. Nie będziesz czuł się odrzucony. Chcesz się obudzić? Pragniesz szczęścia? Chcesz wolności? Proszę bardzo - odrzuć tylko fałszywe idee. Przejrzyj grę ludzi. Jeśli przejrzysz własną grę, przejrzysz grę innych. Wówczas ich pokochasz. W przeciwnym razie spędzisz życie szarpając się ze swymi fałszywymi pojęciami na ich temat, że swymi iluzjami, które notorycznie rozpadają się w zderzeniu z rzeczywistością.

Prawdopodobnie zrozumienie tego, że po żadnym z nas - z wyjątkiem znikomej liczby ludzi przebudzonych - nie należy spodziewać się niczego innego, jak tylko egoizmu i działania w bardziej lub mniej wyrafinowany sposób skierowanego na własny interes - dla wielu z was będzie bardzo trudne. Ale dzięki temu możemy uniknąć rozczarowania. Jeśli cały czas jesteś w kontakcie z rzeczywistością, nic nie jest w stanie cię rozczarować. Ale ty wolisz malować ludzi w jasnych kolorach, nie chcesz widzieć ich prawdziwych twarzy, bo i nie pragniesz ujrzeć swojego prawdziwego oblicza. A więc płacisz teraz za to odpowiednią cenę.

Ktoś kiedyś zapytał: "Czym jest oświecenie? Czym jest przebudzenie?" Nim omówię te kwestie, pozwolę sobie opowiedzieć pewną historyjkę.

Oto pewien londyński tramp poszukiwał miejsca na nocleg. Z trudem zdobył kromkę chleba do zjedzenia. Doszedł do bulwaru nad Tamizą. Ponieważ mżyło, owinał się w swój stary płaszcz. Właśnie miał się ułożyć do snu, gdy nagle pojawił się elegancki Rolls-Royce. Wysiadła z niego piękna młoda dama i powiedziała:

- Moj dobry człowieku, chyba nie zamierzasz spędzić nocy na tym nabrzeżu?

A tramp na to: - Ależ tak.

Ona w odpowiedzi: - Nie mogę na to pozwolić. Proszę jechać do mego domu, gdzie wygodnie się przespisz i zjesz dobrą kolację. Należała, by włoczęga wsiadł

do samochodu. Wyjechali poza granice Londynu, gdzie znajduje się okazała rezydencja i rozległe włości damy. Został wprowadzony przez majordomusa, któremu dama poleciła:

- James, dopilnuj, by położono go w którymś z pokoi dla służby i dobrze potraktowano.

Tak też James uczynił. Młoda dama rozebrała się i już miała się położyć do snu, gdy nagle przypomniała sobie o swoim gościu. Narzuciła coś na siebie i powędrowała korytarzem do skrzydła przeznaczonego dla służby. Dostrzegła światło w pokoju, w którym zakwaterowano trampa. Pukając delikatnie w drzwi, otworzyła je i zauważyła, że mężczyzna jeszcze nie spi.

- Czy coś ci gniebi, moj dobry człowieku, czy podano ci dobry posiłek? - zapytała.

- Nigdy w życiu nie jadłem lepszego, proszę pani - padła odpowiedź.

- Czy nie jest ci zimno? - pytała dalej.

- Alez nie, jest cudownie ciepło.

Zapytała w końcu:

- A może potrzebujesz towarzystwa? Posun się trochę! - mówiąc to podeszła do niego.

On odsunął się nieco w bok i... wpadł do Tamizy! Ha! Nie spodziewaliście się tego! Oswiecenie! Oswiecenie! Przebudzenie. Kiedy będziesz gotów zamienić swe iluzje na rzeczywistość, gdy będziesz już przygotowany, by zamienić sny na fakty, to oznaka, że jesteś na dobrej drodze. Tu życie zaczyna mieć sens. Wówczas dopiero życie jest piękne.

A oto inna historyjka, o Ramirezie. Jest stary. Dożywa swych dni we własnym zamku na wzgórzu. Wygląda przez okno leżąc (jest bowiem sparalizowany) i widzi swego wroga. Jest on równie stary jak Ramirez, opiera się na łasce, powoli i z trudem wchodzi na wzgórze. Ramirez nie może mu w tym przeszkodzić, gdyż służba akurat w tym dniu ma wolne. Tak więc jego wrog otwiera drzwi i idzie wprost do sypialni, wyciąga spod płaszcza bron. Mówi:

- W końcu wyrównamy rachunki, Ramirez.

Starzec jak może stara się odwieść go od tego zamiaru.

- Daj spokój, Borgia, nie możesz tego zrobić. Nie jestem już tym człowiekiem, który potraktował cię tak niegodziwie wiele lat temu, gdy byłeś młodziekiem. A i ty nie jesteś już tym samym młodym mężczyzną. Schowaj bron!

- Nie - odpowiada Borgia - twoje słodkie słówka nie odwioda mnie od mojej świętej misji. Zadam satysfakcji, nic na to nie poradzisz.

A Ramirez na to:

- W tym mogę ci pomóc.

- W jaki sposób? - pyta wrog.

- Mogę się obudzić - mówi Ramirez.

I tak też czyni: budzi się!

Tym właśnie jest oswiecenie.

Kiedy ktoś ci mówi: "Nic już na to nie możesz poradzić", ty odpowiadaj mu: "Alez nie, mogę się przecież obudzić!" Nagle życie przestaje być koszmarem, jak to wcześniej nam się zdawało.

Obudź się!

Ktoś zadał mi pytanie. Jak ono brzmiało? Zapytał mnie:

- Czy jesteś oświecony?

Jak myślisz, co wtedy odpowiedziałem? A jakie ma to znaczenie?

Ale ty chcesz znać odpowiedź.

Musialaby ona brzmiec:

- Skad mam wiedziec? Jakie to ma znaczenie?

Wiecie, jesli ktos pragnie czegos w nadmiarze, to wowczas na ogol pakuje sie w klopoty. I jeszcze cos. Gdybym byl oswiecony, a wy sluchalibyscie mnie dlatego wlasnie, iz jestem oswiecony, to wpakowalibyscie sie w olbrzymie klopoty. Czy bylbyście gotowi poddac sie praniu mozgu ze strony kogos, kto jest oswiecony? Jak wiecie, prania mozgu moze dokonac kazdy. I jakie to ma znaczenie, czy ten ktos jest oswiecony, czy tez nie? Ale chcielibysmy przeciez oprzec sie na kims, to prawda. Chcemy znalezc oparcie w kims, kto - jak sadzimy - dotarl juz do celu. Daje to nam nadzieje, nieprawdaz? Ale nadzieje na co? Czyz nie jest to tylko odmienna twarz pozadania?

Chcesz nadziei na cos lepszego niz to, co masz teraz, prawda? W przeciwnym razie pozbawiony bylbyś nadziei. Zapominasz jednak o jednym. Ze masz teraz to wszystko, czego tak bardzo pragniesz. Choc o tym nie wiesz. Dlaczego nie skupiasz sie na chwili obecnej, tylko zyjesz nadzieja na lepsza przyszosc? Dlaczego nie staramy sie rozumiec terazniejszosci? Zapominajac o niej zyjemy sie nadzieja na przyszosc. Czy wobec tego przyszosc nie jest nastepna pulapka?

SAMOOBSERWACJA.

Jedyny sposob przyjscia tobie z pomocą to rzucic wyzwanie twoim ideom. Jesli gotow jestes sluchac, i jesli jestes gotow podjac to wyzwanie, pozostaje ci tylko jeszcze jedno do zrobienia. Ale w tym juz nikt nie moze ci pomoc. Czym jest ta najwazniejsza ze wszystkich rzeczy? Jest to samoobserwacja. Nikt za ciebie tego nie moze zrobic. Nikt ci nie poda metody. Nikt tez nie poda sposobu. W chwili, w ktorej podpatrzysz jakas technike, staniem się znowu zaprogramowany. Samoobserwacja - oglad samego siebie - to rzecz bardzo wazna. To nie to samo, co zaabsorbowanie soba. Zaabsorbowanie soba, to zajmowanie sie soba. Jestes wowczas soba zainteresowany, zatroskany o siebie. Mowie natomiast o samoobserwacji. Co to jest? Oznacza to - tak dalece, jak to jest mozliwe - obserwacje wszystkiego, co jest w tobie i dookolą ciebie - tak, jak gdyby wszystko to przydarzylo sie komus innemu. Co oznacza to ostatnie zdanie? Znaczy ono, ze powinienes patrzyc na wszystko tak, jakbys nie byl z tym w zaden sposob zwiazany.

Cierpisz z powodu depresji i lekow dlatego, ze identyfikujesz sie z nimi. Mowisz: "Jestem przygnebiony". Ale to nieprawda. Ty nie jestes przygnebiony. Jesli chcialbys to wyrazic dokladniej, moglbys powiedziec: "Doswiadczam teraz przygnebienia". A ty potrafisz swój stan wyrazic zaledwie zdaniem: "Jestem przygnebiony". Nie jestes przeciez swa depresja. To tylko chytra sztuczka twego umyslu, dziwaczna iluzja. Sam wpakowales sie w ten sposob myslenia, choc go sobie nie uswiadamiasz. Jestem swa depresja, jestem swym lekiem, jestem swa radoscia, jestem swym wzruszeniem. "Jestem zachwycony!"

Z cala pewnoscia nie jestes zachwycony. Moze jest w tobie, akurat w tym momencie, zachwyty - ale poczekaj, to sie zmieni, to nie bedzie trwalo wiecznie. Nigdy nic nie trwa wiecznie, wszystko sie zmienia, wszystko podlega ciaglej zmianie.

Chmury nadchodza i odchodza, niektore z nich sa czarne, a niektore biale, niektore z nich sa wielkie, a inne male. Zstap glebiej w te metafory. To ty jestes niebem obserwujacym chmury. Dla ludzi Zachodu stwierdzenie to jest szokujace.

A przecież nie masz na to wpływu. Nie staraj się na nic wpływać. Nie zatrzymuj niczego. Patrz! Obserwuj!

Kłopot z większością ludzi polega na tym, że są straszliwie zajęci organizowaniem rzeczywistości, której nawet nie rozumieją. Zawsze coś ustalamy, organizujemy... Nigdy nie przyjdzie nam do głowy, że rzeczy nie potrzebują być organizowane. Naprawdę. To wielkie odkrycie. Rzeczy potrzebują jedynie zrozumienia. Jeśli je zrozumiesz, one się zmieniają.

SWIADOMOSC, KTORA NIE OCENIA.

Chcesz zmienić świat? A może byś zaczął od siebie? Może tak na początek dokonaj zmiany w sobie? Jak to osiągniesz? Przez obserwację. Poprzez zrozumienie. Bez żadnej ingerencji i oceny z twojej strony. Ponieważ jeśli oceniasz, to nie możesz zrozumieć.

Jeśli powiesz o kim..., że jest "komunista", to w tym momencie skończyło się rozumienie. Przyczepiłeś mu etykietkę.

"Ona jest kapitalistka" - w tym momencie przestałeś rozumieć. Dałeś jej etykietkę, a jeśli etykietka wyraża politykę twojej aprobaty lub dezaprobaty, to jeszcze gorzej!

Jak zamierzasz zrozumieć to, co dezaprobujesz albo co aprobujesz w danej materii? Żadnych sądów, żadnych komentarzy, żadnych nastawień. Po prostu obserwacja, studia, ogląd bez pragnienia zmiany. Ponieważ jeśli pragniesz zmiany tego, co jest, na to, co powinno być - powinno być według ciebie - przestajesz rozumieć. Trener stara się zrozumieć psa, aby móc go nauczyć określonych sztuczek. Naukowiec obserwuje mrówki bez z góry określonego celu - poza samą obserwacją - po to, aby się o nich jak najwięcej nauczyć. Nie ma innego celu. Nie zamierza ich trenować, ani niczego od nich uzyskać. Jest nimi zainteresowany, chce o nich dowiedzieć się jak najwięcej. Takie jest jego nastawienie. W dniu, w którym uda ci się takie nastawienie osiągnąć, doświadczysz cudu. Zmienisz się - bez wysiłku i we właściwy sposób. Zmiana sama się wydarzy, nie będziesz jej musiał dokonywać. Ponieważ świadomość życia drzemie w tobie, w głębokich ciemnościach, cokolwiek jest złe, zniknie. A cokolwiek dobre, zostanie wyłonione. Doświadczysz tego, naprawdę.

To jednak wymaga umysłu zdyscyplinowanego. Mówią "dyscyplina" nie mam na myśli wkładu pracy, wysiłku. Mówię o czymś zupełnie innym. Czy kiedykolwiek przyglądałeś się uważnie sportowcom? Całe ich życie wypełnia sport, ale jakże są zdyscyplinowani. A spojrz na rzekę płynącą ku morzu. Tworzy brzegi, które ją zawierają. Jeśli jest w tobie coś, co podąża we właściwym kierunku, samo kreuje swoją własną dyscyplinę. Staż się tak w chwili, w której zakazony zostajesz bakcylem świadomości. I to jest cudowne! Jest to najcudowniejsza rzecz na świecie. Najważniejsza i najcudowniejsza. Nie ma nic tak ważnego na świecie, jak przebudzenie. Nic! I oczywiście jest to także swego rodzaju dyscyplina.

Nie ma nic bardziej wspaniałego niż bycie świadomym. Czy chciałbyś żyć w ciemnościach? Czy chciałbyś podejmować działania nieswiadome, mówić, nie wiedząc, co znaczą twoje słowa? Albo czy chciałbyś widzieć rzeczy i nie uświadamiać sobie, na co patrzysz? Jak powiedział wielki mędrzec, Sokrates: "Życie nieswiadome nie jest warte tego, by je przeżyć". To oczywista prawda. Większość ludzi nie przeżywa swego życia świadomie. Prowadzą życie mechaniczne, myślą mechanicznie - zazwyczaj cudzymi myślami - mechanicznie przeżywają emocje, mechanicznie działają, mechanicznie reagują. Czy chcesz zobaczyć, jak bardzo upodobniłeś się do maszyny? "Ach, jaka masz piękna spodnica" - słowa te wydatnie poprawiły twoje samopoczucie, prawda? I to z

powodu spodnicy, na miłość boską! Czujesz się z siebie dumna słysząc taki komplement. Ludzie odwiedzają mnie w moim Centrum w Indiach i mówią:

- Coż za cudowne miejsce, coż za wspaniałe drzewa (a te rosną całkiem niezależnie ode mnie). Jaki wspaniały klimat.

A ja natychmiast czuję się lepiej, aż do chwili, kiedy się na tym przylapuje. Czy można wyobrazić sobie coś równie głupiego? Nie jestem odpowiedzialny za te drzewa; i nie wybierałem tego miejsca na Centrum. Nie ode mnie zależy pogoda. To po prostu takie jest. Ale moje "ja" uwikłało się w to, zatem czuję się dumny. Czuję się dumny ze "swej" kultury i ze "swego" narodu. Jak to możliwe, by zgłupieć aż do tego stopnia. Doprawdy. Mówią mi, że moja wielka hinduska kultura stworzyła tak wielkich mistyków. Ale przecież nie ja ich stworzyłem. Nie biorę za nich odpowiedzialności.

Albo mówią mi:

- Ten twój kraj z całą tą nędzą, to okropne. Czujesz się zawstydzony. Ale przecież to nie ja stworzyłem tę nędzę. O co tu idzie? Czy kiedykolwiek przestaniesz tak myśleć?

Mówią mi:

- Sądzę, że jesteś bardzo czarująca osoba. I już czuję się świetnie. Zostałem pogłaskany. Dlatego nazywają to: Ja jestem O.K. i ty jesteś O.K. Noszę się z zamiarem napisania książki, której tytuł brzmiałby: "Ja jestem osłem i ty jesteś osłem". Otwarte przyznanie się do bycia osłem, to największe wyzwolenie, coś najpiękniejszego na świecie. Jakże jest to cudowne. Kiedy ktoś by mi powiedział: "Nie masz racji", ja mu odpowiem: "A czego się spodziewałeś po osle?"

Rozbrojeni. Wszyscy powinni być rozbrojeni. To jest ostateczne wyzwolenie. Ja jestem osłem i ty jesteś osłem. W normalnym życiu dzieje się tak: naciskam guzik i jestem "na gorze", naciskam guzik i jestem "na dole". I taki właśnie jestem. Ilu znasz ludzi, na których nie działa pochwała i oskarżenie? To nieludzkie - mówimy. Ludzkie - to znaczy, że trzeba być trochę małą małpką, aby każdy mógł pociągnąć cię za ogon, a ty robisz to, co robić powinienes. Ale czy to jest ludzkie? Jeśli uważasz, że jestem czarujący, znaczy to że właśnie w tym momencie jesteś w dobrym nastroju i nic więcej. Znaczący to też że pasuje do twojej listy zakupów. Wszyscy nosimy przy sobie taką listę zakupów i trzeba się do tej listy dopasować - wysoki, hmm, ciemny, hmm, przystojny, hmm - zgodnie z naszymi upodobaniami.

"Lubię brzmienie jej głosu. Jestem zakochany" - mówisz.

Nie jesteś zakochany, ty głupi osle. Ilekroć jesteś zakochany - waham się, czy to powiedzieć - jesteś osłem w sposób szczególny. Usiądź i popatrz, co się z tobą dzieje. Chcesz uciec. Ktoś kiedyś powiedział: "Dziękuj Bogu za rzeczywistość i możliwość ucieczki od niej". I to właśnie ma miejsce. Jesteśmy tacy mechaniczni w swoim życiu, tak bardzo pod kontrolą. Piszemy książki o tym, jak się kontrolować i jak cudownie być kontrolowanym i jak bardzo potrzebujemy, by nam mówiono: "Jesteś O.K." Czujesz się wtedy wspaniale. Jak cudownie jest siedzieć w więzieniu. Albo, jak to ktoś kiedyś powiedział, być w swej klatce. Czy lubisz być w więzieniu? Czy lubisz być pod kontrolą? Powiem wam coś. Ilekroć pozwalacie sobie na dobre samopoczucie, kiedy mówią wam, że jesteście O.K., tylekroć przygotowujecie się na złe samopoczucie - z chwila gdy powiedzą wam, że nie jesteście dobrzy. Dopóki żyjesz po to, by spełniać cudze oczekiwania, lepiej dobrze zważyć, w co się ubierasz, jak się czeszesz i czy masz dobrze wyczyszczone buty. Krótko mówiąc, bacz na to, czy spełniasz każde ich cholerne oczekiwanie. I to ma być ludzkie?

To właśnie odkryjesz, gdy zaczniesz się obserwować. Będiesz przerażony! W gruncie rzeczy nie jesteś ani O.K., ani nie O.K. Możesz pasować do aktualnych nastrojów albo trendów mody! Czy to znaczy, że stałeś się O.K.? Czy to twoje bycie O.K. zależy od tego? Czy zależy od tego, co o tobie ludzie myślą? Jezus Chrystus musiał być porządnie nie O.K., zgodnie z tymi standardami. Ty nie jesteś O.K. i ty nie jesteś nie O.K., ty jesteś ty. Mam nadzieję, że przynajmniej dla niektórych z was będzie to duże odkrycie. Jeśli podczas tych wspólnie spędzonych dni trzech lub czterech z was dokona tego odkrycia, to... co za wspaniała sprawa! Niezwykła! Wyrzuc ten cały belkot z byciem O.K. i nie O.K., wyrzuc wszystkie te osady i po prostu obserwuj, patrz. Dokonasz wielkich odkryć. Odkrycia te zmieniają cię. Bez najmniejszego wysiłku, wierz mi.

Przychodzi mi tu na myśl pewien facet, żyjący w Londynie zaraz po wojnie. Siedzi, trzymając na kolanach owinięta w brązowy papier paczkę. Jest duża i ciężka. Konduktor autobusu podchodzi do niego i pyta:

- Co tam pan trzyma na kolanach?

A człowiek ten odpowiada: -

To niewypał. Wykopalismy go w ogrodku i wiozę go na posterunek policji.

Na to konduktor:

- Nie może pan tego trzymać na kolanach. Proszę to położyć pod siedzeniem.

Psychologia i duchowość, tak jak je generalnie pojmują, przenoszą bomby z twoich kolan pod siedzenie. Tak naprawdę nie rozwiązują twoich problemów. Zamieniają jedynie jeden problem na drugi. Czy nigdy cię to nie zastanowiło? Miałaś problem, teraz zamieniłaś go na inny. Zawsze tak będzie, dopóki nie rozwiążemy problemu zwanego - ty sam.

ILUZJA NAGRODY.

Bez tego nie dojdziemy donikąd. Wielcy mistycy i mistrzowie Wschodu zapytują: Kim jesteś? Wielu ludzi sądzi, że najważniejszym na świecie pytaniem jest: Kim jest Jezus Chrystus? - Błąd! Wielu sądzi, że jest nim pytanie: Czy istnieje Bóg? - Złe! Dla wielu będzie to pytanie: Czy istnieje życie pozagrobowe? - Złe! Natomiast pytanie: Czy jest życie przed śmiercią? - wydaje się nikogo nie interesować. Zgodnie z moim doświadczeniem ci, którzy tak bardzo emocjonują się i martwią o to inne życie, to ci właśnie, którzy nie wiedzą, co zrobić... z tym życiem. Jednym z znaków przebudzenia jest fakt, że nie dbasz ani trochę o to, co zdarzy się w przyszłym życiu. Nie obchodzi cię to, nie zajmuje. Nie interesuje cię to i koniec.

Czy wiesz, czym jest niesmiertelność? Sądzisz, że jest to życie, które trwa wiecznie. Ale twoi teolodzy powiedzą ci, że to jest bez sensu, ponieważ taka wieczność oznacza nadal bycie wewnątrz czasu. Jest to tylko czas trwający zawsze. Niesmiertelność oznacza pozaczasowość, a więc brak czasu. Umysł ludzki nie może tego pojąć. Umysł ludzki może pojąć czas i może jednocześnie mu zaprzeczyć. To, co jest poza czasem, jest także poza naszymi możliwościami zrozumienia. Mistycy mówią nam jednak, że niesmiertelność jest tu i teraz. Co powiesz na tę dobrą nowinę? Jest już tu, teraz. Ludzie są tacy zmartwieni, kiedy mówią, żeby zapomnieli o swej przeszłości. Są tacy z niej dumni. Albo tacy zawstydzeni. A są jedynie szaleni! Porzucie ją! Kiedy słyszysz: "Zaluj za swą przeszłość", to zdaj sobie sprawę, że jest to wielka religijna przeszkoda na drodze do przebudzenia. Obudź się! Oto jest właściwy sens zalu. Bynajmniej nie oznacza to: Lkaj nad swymi grzechami. Obudź się! Zrozum i przestań płakać. Zrozum! Obudź się!

ODNALEZIENIE SIEBIE.

Wielcy mistrzowie powiadają, że najważniejsze pytanie na świecie brzmi: Kim jestem? Albo inaczej: Czym jest "ja"? Czym jest to, co nazywam "ja"? Czym jest to, co nazywam sobą? Pojales, czym jest świat, a nie rozumiales tego, kim jesteś. Rozumiesz astronomie, wiesz, co to czarne dziury i kwazary, znasz informatykę, a nie wiesz, kim jesteś. No tak, wciąż jesteś pogrążony w śpiączce. Jesteś śpiącym naukowcem. Mówisz, że wiesz, kim jest Jezus Chrystus, a nie wiesz, kim ty jesteś! Skąd wiesz, że rozumiales Jezusa Chrystusa? Kim jest ta osoba, która twierdzi, że wszystko to pojęła? Spróbujmy wpieryw na to pytanie odpowiedzieć. Czyż taka odpowiedź nie jest fundamentem wszystkiego? Niezrozumienie zrodziło tych wszystkich religijnych głupców, którzy odpowiedzialni są za religijne wojny - mahomańskich walczących z Żydami, protestantów zwalczających katolików oraz całą resztę tych bezsensownych konfliktów. Nie wiedza kim są, bo gdyby wiedzieli, nie toczyliby wojen. Nie inaczej jest w powiatce, w której mała dziewczynka pyta chłopczyka:

- Czy jesteś prezbiterianinem?

Na co on odpowiada:

- Nie jestem. My należymy do innego diabelstwa!

Teraz jednak chciałbym podkreślić znaczenie samoobserwacji. Słuchacie mnie, a przecież docierają do was wszystkie inne dźwięki poza moim głosem. Czy uswiadamiacie sobie swoje reakcje podczas słuchania mnie? Jeśli nie, grozi wam pranie mózgu. Albo też możecie zostać wchłonięci przez siły drzemiacze wewnątrz was, których istnienia nawet nie podejrzewacie. A jeśli nawet jesteście świadomi tego, jak na mnie reagujecie, to czy jednocześnie jesteście świadomi, skąd te reakcje płyną? Być może wcale nie ty mnie słuchasz, ale twój ojciec? Sądziś, że to niemożliwe. Alez tak. Wciąż spotykam ludzi, biorących udział w sesjach terapeutycznych, którzy są całkowicie nieobecni. Obecni są natomiast ich ojcowie, ich matki, ale nie oni sami. Oni nigdy nie byli obecni. "Żyje, ale to nie jestem ja, to mój ojciec we mnie". Jest to jak najbardziej, a nawet dosłownie prawdziwe. Mogłbym przeanalizować cię kawałek po kawałku i pytać: Od kogo pochodzi to zdanie; od ojca, matki, babci, dziadka, od kogo?

Kto żyje w tobie? Odkrycie tego może być dla ciebie przerażające. Sądziś, że jesteś wolny, a prawdopodobnie nie ma takiego gestu, myśli, emocji, postawy, poglądu, który by nie był zapożyczony od kogoś innego. Czy to nie przerażające? A ty nawet o tym nie wiesz. Pomówmy o mechanicznym życiu, które wdrukowano w ciebie. Jesteś ogromnie pewien rozmaitych rzeczy i sądziś, że to ty jesteś tym, który jest ich tak pewien. Ale czy jest tak naprawdę? Będziesz musiał być bardzo świadom wszystkiego, by zrozumieć, że być może to, co ty nazywasz "ja", jest prostym konglomeratem doświadczeń, uwarunkowań i programów.

To proces bolesny. I w gruncie rzeczy, kiedy zaczynasz się budzić, przechodzisz przez wiele bolesnych doświadczeń. Rozpadające się iluzje bolesnie ranią. Wszystko, co - jak sądziś - zbudowałeś, zaczyna się walić. To boli. I tego właśnie dotyczy żal za grzechy, i tego dotyczy przebudzenie. Więc może znajdziemy chwilę czasu, już teraz, tutaj, gdzie siedzimy, na uswiadomienie sobie, nawet w czasie gdy mówię, tego, co czuje wasze ciało, co dzieje się w waszym umyśle i w jakim stanie emocjonalnym się znajdujecie? Czy uswiadamiacie sobie te tablice, kolor ścian, materiał, z którego są zbudowane? A czy świadomi jesteście mej twarzy, własnych reakcji na nią? Jest to ważne, gdyż niezależnie czy jesteście tego świadomi, czy nie, jakos na nią reagujecie. I

najprawdopodobniej nie jest to wasza reakcja, ale reakcja, której was nauczono. A czy uswiadamiacie sobie tresc tego, co wlasnie powiedzialem - choc bardziej bedzie w tym wszystkim decydowala pamiec niz swiadomosc? Uswiadomcie sobie swa obecosc w tym pomieszczeniu. Powiedzcie sobie: "jestem w tym pokoju". To tak, jakbys byl na zewnatrz i obserwowal siebie. Zauwazysz pewna roznicke uczuciowa, w porownaniu z obserwacja przedmiotow w pokoju. Pozniej zadaj pytanie: "Kim jest osoba, ktora patrzy?" To "ja" patrze na "mnie". Czym jest to "ja"? Czym jest to "mnie"? Na razie wystarczy, jesli "ja" bedzie obserwowalo "mnie". Ale jesli okaze sie, ze sam siebie potepiasz, nie zaprzestawaj potepiac sie, nie porzucaj aprobaty, przygladnij im sie jedynie. "Ja" potepia "mnie", "ja" dezaprobuje "mnie", "ja" aprobuje "mnie". Przyjrzyj sie temu dobrze przez chwile. Nie staraj sie tego zmieniac! Nie mow: "Och, mielismy tego nie robic". Obserwuj, co sie wydarzy. Jak juz poprzednio wam mowilem, samoobserwacja oznacza sledzenie tego wszystkiego, co dzieje sie w tobie i dookolu ciebie, tak jakby to dotyczylo nie ciebie, ale kogos zupełnie obcego.

OBNAZANIE SIE DO "JA".

A teraz proponuje inne cwiczenie. Prosze napisac na kawalku papieru krotka charakterystyke siebie. Na przyklad: czlowiek interesu, ksiadz, czlowiek, katolik, Zyd...

Cokolwiek. Niektorzy, jak widze, pisza takie rzeczy: poszukujacy pielgrzym, kompetentny, zywozny, niecierpliw, skoncentrowany, elastyczny, pojednawczy kochanek, istota ludzka, nadmiernie ustrukturalizowany. Jest to, mam nadzieje, owoc samoobserwacji. Jak gdybys patrzyl na kogos innego, nie na siebie. Zauwazcie jednak, ze macie do czynienia z "ja", ktore obserwuje "mnie". Jest to interesujacy fenomen, ktory od wiekow fascynuje filozofow i mistykow, naukowcow, psychologow. "Ja" moze obserwowac "mnie". Wyglada na to, ze zwierzeta nie sa w stanie tego dokonac. Wydaje sie rowniez, ze potrzebna jest do tego okreslona doza inteligencji. To, co zamierzam wam teraz powiedziec, nie jest metafizyka, nie jest tez filozofia. To czysta obserwacja i zdrowy rozsadek. Wielcy mistycy Wschodu odwoluja sie tak naprawde do "ja", a nie do "mnie". W istocie niektorzy z tych mistykow uczą, ze zaczynac powinniśmy od rzeczy, od swiadomosci rzeczy, by nastepnie przechodzic do swiadomosci mysli (czyli do "mnie") i dopiero na koncu osiagnac swiadomosc tego, ktory myśli. Rzeczy, mysli, mysliciel. Tak naprawde szukamy mysliciela. Czy myslacy zna samego siebie? Czy moze wiedziec, czym jest "ja"? Niektorzy z mistykow odpowiadaja: "Czy noz moze ciac sam siebie? Czy zab moze sam siebie pogryzc? Czy oko widzi samo siebie? Czy ja moze poznac siebie?"

Mnie jednak interesuje cos nieskonczenie bardziej praktycznego, a mianowicie to, czym "ja" nie jest. Bede teraz posuwal sie tak malymi krokami, jak tylko to jest mozliwe, gdyz konsekwencje moga byc nieobliczalne. Niezwykle wspaniale albo ponad miare tragiczne, to zalezy od waszego punktu widzenia.

Posluchajcie. Czy jestem mymi myslami o tym, ze mysle? Nie. Mysli przychodza i odchodza. Nie jestem moimi myslami. Czy jestem moim cialem? Wiem, ze miliony komorek naszego ciala ulegaja w kazdej minucie zmianie lub sa odnawiane, tak ze co siedem lat wszystkie zostaja wymienione. Komorki pojawiaja sie i znikaja. Rosna i obumieraja. Ale "ja" wydaje sie trwac. Czy wiec moje cialo to ja? Na pewno nie!

Jestem czyms innym i czyms wiecej niz moje cialo. Mozna by powiedziec, ze cialo jest czescia "ja", ale jest to podlegajaca zmianie czesc "ja". Jest w ciaglym

ruchu, podlega nieustannej zmianie. Nazywamy je zawsze tak samo, ale ono sie zmienia. Podobnie mamy jedna nazwe dla wodospadu Niagara, ale wodospad ten tworzony jest przez wode, ktora za kazdym razem jest inna. Uzywamy tej samej nazwy dla ciagle zmieniajacej sie rzeczywistosci.

A moje imie? Czy "ja" jest moim imieniem? Nie ulega watpliwosci, ze nie, gdz moge zmieniac imie nie zmieniajac "ja". A moja kariera? A moje poglady? Mowie, ze jestem katolikiem, wyznawca judaizmu - czy to jest istotna czesc mojego "ja"? Czy jesli przyjme inna religie, to "ja" ulegnie zmianie? Czy mam wowczas nowe "ja", czy tez to samo "ja", tyle ze zmienione? Innymi slowy, czy moje imie jest istotna czescia mnie, mojego "ja"? Czy moja religia jest istotna czescia mojego "ja"? Przynoczyłem historyjke o malej dziewczynce, ktora pyta malego chlopca, czy jest prezbiterianinem. Ktos opowiedzial mi inna, o Paddy. Paddy idzie ulica Belfastu i nagle od tylu czuje przystawiony do glowy pistolet. Slyszy:

- Jestes katolikiem czy protestantem?

Paddy musi szybko myslec. Odpowiada wiec:

- Jestem Zydem.

Na co slyszy glos: - Jestem największym szczesciarzem posrod Arabow w Belfascie.

Etykiety sa dla nas niezwykle wazne. "Jestem republikaninem" - mowimy. Ale czy rzeczywiscie? Nie myslisz chyba powaznie, ze przystepujac do jakiejs partii zyskujesz nowe "ja". Czy nie jest to stare "ja" z nowymi politycznymi przekonaniem? Slyszałem kiedys o mezczyznie, ktory pytal swego przyjaciela:

- Czy zamierzasz glosowac na republikanow?

- Nie, bede glosowal na demokratow - pada odpowiedz.

- Moj ojciec byl demokrata, moj dziadek byl demokrata, moj pradziad tez byl demokrata.

- Dziwaczne rozumowanie. Gdyby twoj ojciec byl koniokradem, tak jak i dziadek, a moze rowniez pradziadek, to kim bylbyś?

- Ach - odpowiada przyjaciel - wowczas bylbym republikaninem.

Tak wiele zycia poswiecamy przywiazrywaniu wagi do etykietek, naszych wlasnych i innych. Slowem, szyldy identyfikujemy z ludzkim "ja". Czesto pojawiaja sie etykietyki: "katolik", "protestant". Pewien czlowiek poszedl kiedys do ksiedza i poprosil:

- Ojcie, chcialbym, abys odprawil msze za mego psa.

Ksiadz byl oburzony. - Msze za twego psa, co ty sobie wyobrazasz!

- Pokochalem tego psa i chcialbym zamowic msze w jego intencji.

- Nie odprawiamy tu mszy w intencji psow. Moze pan zapytac gdzie indziej, czy nie odprawiono by takiej mszy - odparl ksiadz.

Wychodzac mezczyzna rzucil ksiedzu:

- Trudno. Ja naprawde kochalem tego psa. Podczas mszy za niego zamierzalem dac milion dolarow na ofiare.

Na to ksiadz:

- Niech pan chwile poczeka. Nie powiedzial mi pan przeciez, ze panski pies byl katolikiem.

Jesli jestes uwiklany w siec etykietek, jakie maja one znaczenie wzgledem "ja"? Czy mozna byloby powiedziec, ze "ja" nie jest zadna etykietyka, z ktora jestesmy zwiazani? Etykietyki naleza do "mnie". To, co podlega nieustannej zmianie, to wlasnie owo "mnie". Czy "ja" podlega jakimkolwiek zmianom? To prawda, bez wzgledu na to, jakie etykietyki masz na mysli (byc moze za wyjatkiem "istoty

ludzkiej") stosować je należy do "mnie". A więc, kiedy wyjdiesz na zewnątrz siebie i obserwujesz "mnie", przestajesz identyfikować się ze "mną".

Cierpienie istnieje we "mnie" i zaczyna się wówczas, gdy identyfikujesz "ja" z "mnie".

Załóżmy, że obawiasz się czegoś lub czegoś pozadasz, albo też czymś się niepokoisz. Kiedy "ja" nie identyfikuje się z pieniędzmi, nazwiskiem, narodowością, osobami, przyjaciółmi ani z żadną inną cechą, wówczas "ja" nigdy nie jest zagrożone.

Pomyśl o czymś, co było powodem bólu, zmartwienia czy niepokoju. Coż takiego odkryjesz? Po pierwsze, uchwycisz pozadanie kryjące się za cierpieniem. Stwierdzisz, że jest coś czego bardzo chcesz, i gdyby nie to pragnienie, nie doznawałbyś cierpienia. Czym jest to pozadanie?

Po drugie, stwierdzisz, że nie jest to jedynie proste pozadanie. Jest ono uwikłane w identyfikację. Musiałeś sobie w jakiś sposób powiedzieć: "Istnienie mego, 'ja' nieodłącznie związane jest z tym pozadaniem". Cierpienie wynika z identyfikowania siebie z czymś, co jest na zewnątrz lub wewnątrz psychiki człowieka.

NEGATYWNE UCZUCIA WOBEC INNYCH.

Podczas jednej z moich konferencji ktoś podzielił się następującym przeżyciem:

- Chciałem opowiedzieć wam coś wspaniałego, co autentycznie mi się przydarzyło. Poszedłem do kina i wkrótce po tym pracowałem nad ważnym dla mnie problemem. Miałem kłopoty z trzema osobami w moim życiu. Powiedziałem więc sobie: "Dobrze, zrobie tak, jak to widziałem na filmie, wyjde poza siebie". W ciągu kilku godzin uzyskałem dobry kontakt ze swymi uczuciami, z tymi negatywnymi uczuciami wobec wspomnianych osób. "Naprawdę nienawidzę tych ludzi" - stwierdziłem. "Jezu, jak możesz mi pomóc?" Chwile później rozplakałem się, gdy zdałem sobie sprawę, że Jezus umarł również za tych ludzi i że nie są oni winni tego, jakimi są. Tego popołudnia musiałem iść do biura i rozmawiać z nimi. Opowiedziałem im o swoich problemach, a oni zgodzili się ze mną. Nie doprowadzali mnie już do szalenstwa i nie czułem wobec nich nienawiści. Ilekroć żywisz wobec kogoś negatywne uczucia, żyjesz iluzją. Coś jest z tobą nie tak. Nie widzisz tego, co rzeczywiste. Coś wewnątrz ciebie musi ulec zmianie. Co jednak zazwyczaj robimy, kiedy te negatywne uczucia nas ogarniają? - "On jest winny, ona jest winna. Oni powinni się zmienić". Nie! Świat jest w porządku. To z tobą nie jest w porządku. Tym, który ma się zmienić, jesteś ty.

Ktoś z was opowiadał o pracy. Podczas zebrania pracowników pewien człowiek powiedział:

- Jedzenie tutaj śmierdzi - a dietetyczka omal nie wyleciała ze złości w powietrze. Identyfikowała się z jedzeniem. Tak, jakby mówiła: "Każdy, kto atakuje pożywienie, atakuje mnie. Czuje się zagrożona!" Ale "ja" nigdy nie jest zagrożone, to tylko jego "mnie" zostało zagrożone.

Załóżmy jednak, że jesteś świadkiem wciąż powtarzającej się niesprawiedliwości; czegoś, co jest w oczywisty i obiektywny sposób złe. Czy nie byłoby słuszną rzeczą powiedzieć, że nie powinno to mieć miejsca? Czy nie należałoby się w jakiś sposób zaangażować w skorygowanie sytuacji, która jest zła? Ktoś rani dziecko, jesteś świadkiem ewidentnego zła. Co w takich sytuacjach robić? Mam nadzieję, że nie zakładaliscie, iż powiem: nie powinniście nic robić. Powiedziałem tylko, że jeśli nie będzie w was negatywnych emocji, będziecie znacznie bardziej efektywni. Kiedy w grę wchodzi negatywne uczucie, jesteście ślepi. Na scenie

wkracza "mnie" i wszystko idzie na opak. Tam, gdzie borykalismy sie z jednym problemem, teraz mamy dwa. Wiele osob blednie przyjmuje, ze nie miec negatywnych emocji, takich jak zlosc, resentment, nienawisc oznacza nierobienie niczego w danej sytuacji. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie jestes pod wplywem emocji, ale szybko przechodzisz do dzialania. Stajesz sie bardzo wyczulony na ludzi i sprawy dookola ciebie. To, co zabija wzraliwosc, to wlasnie tak zwana "uwarunkowana jazn". Ma to miejsce wtedy, kiedy tak bardzo identyfikujesz sie z "mnie", ze jest tego "mnie" zbyt wiele, bys mogl widziec sprawy obiektywnie, na chlodno. To bardzo wazne, aby przystepujac do dzialania widziec wszystko z pewnym dystansem. A negatywne emocje taki dystans uniemozliwiaja. Czy wobec tego istnieje taki rodzaj pasji, ktora motywuje nas czy tez aktywizuje nasza energie do walki z jakimis obiektywnym zlem? Czymkolwiek by nie byla, nie jest to reakcja, ale dzialanie.

Niektorzy z was zastanawiaja sie zapewne, czy istnieje jakis przejsciowy obszar, nim cos stanie sie czescia mnie, nim dojdzie do identyfikacji. Powiedzmy, ze umiera przyjaciel. Jest rzecza ludzka i sluszna, ze odczuwamy smutek. Ale jaka to jest reakcja? Litujesz sie nad soba? Co wlasciwie oplakujesz? Pomysl o tym. To, co powiem, zabrzmi okropnie, ale jak juz powiedzialem - przychodze z innego swiata. Reagujesz na te smierc jak na osobista strate, prawda? Oplakujesz swoje "mnie" i innych ludzi, ktorym przyjaciel mogl przyniesc radosc. Ale to oznacza, ze przykro ci z powodu innych ludzi, ktorym jest przykro z wlasnego powodu. Gdyby nie bylo im przykro z wlasnego powodu, to z jakiego? Nigdy nie czujemy zalu z powodu utraty czegos, czego prawo do wolnosci uznalismy, czego nigdy nie usilowalismy posiadac. Smutek jest oznaka tego, ze uzaleznilem swoje szczescie od jakiejs rzeczy lub osoby, przynajmniej w pewnym zakresie. Do tego stopnia przyzwyczailismy sie do tego, ze kiedy slyszymy cos przeciwnego, to takie stwierdzenie brzmi dla nas nieludzko.

O ZALEZNOSCI.

A przeciez wszyscy mistycy o tym nam wlasnie mowili. Nie twierdze, ze "mnie", czyli uwarunkowana jazn, nie bedzie czasami wpadala w stare koleiny. W ten sposob nas uwarunkowano. Rodzi sie jednak pytanie, czy mozliwe jest przezycie zycia, w ktorym byloby sie tak calkowicie samotnym, ze nie zalezaloby sie juz od nikogo.

Wszyscy w jakimis stopniu wzajemnie od siebie zalezimy. Zalezimy od rzeznika, piekarza, producenta swiec. Jest to zaleznosc wzajemna. To dobrze! W ten sposob tworzymy spoleczenstwo. Powierzamy pewne funkcje roznym ludziom dla dobra nas wszystkich - tak, bysmy funkcjonowali lepiej i zyli efektywniej. Taka przynajmniej mamy nadzieje. Byc od kogos zalezny psychicznie, byc od kogos zalezny emocjonalnie - co to ze soba niesie? Oznacza to, ze moje szczescie zalezne jest od innej istoty ludzkiej.

Pomyslcie o tym. Jesli tak jest, to nastepnie, bez wzgledu na to czy sobie uswiadamiacie to, czy nie, zadacie od innych, by jakos przyczynili sie do waszego szczescia. A wowczas pojawia sie nastepny krok: strach. Strach przed utrata, strach przed alienacja, strach przed odrzuceniem i wzajemna kontrola. Milosc doskonala wyklucza lek. Tam, gdzie jest milosc, nie ma miejsca na zadania, na oczekiwania, nie ma zaleznosci. Nie zadam, abys uczynil mnie szczesliwym; moje szczescie nie jest zalezne od ciebie. Jesli mnie opuszczysz, nie

bede rozczulal sie nad soba, twoje towarzystwo sprawia mi wielka radosc, ale nie moze zatrzymywac cie kurczowo dla siebie. Ciesze sie bez potrzeby zawlaszczania tego, co sprawia mi radosc. To, co naprawde mnie cieszy, to nie ty; to cos wiekszego niz ty i ja. To cos - jak odkrylem - jest podobne do symfonii, jest osobliwym rodzajem orkiestry grajacej jakas melodie w twojej obecności, ale kiedy odejdziesz, orkiestra grac nie przestanie. Gdy spotkam kogos innego, gra ona inna melodie, rownie zachwycajaca. A kiedy jestem sam, orkiestra gra nadal. Jej repertuar jest olbrzymi, nigdy grac nie przestaje.

I tego wlasnie dotyczy przebudzenie. Z tego tez powodu jestesmy zahipnotyzowani, odmozdzeni, spimy. To straszne pytanie, ale czy mozesz twierdzic, ze mnie kochasz, jesli jestes do mnie przyklejony i nie pozwalasz mi odejsc? Jesli nie pozwalasz mi byc soba? Czy mozesz twierdzic, ze mnie kochasz, jesli to ty potrzebujesz mnie psychicznie i emocjonalnie, by byc szczesliwym? Ta iluzja pryska jak banka mydlana w obliczu uniwersalnej nauki wszelkich Swietych Ksiag, wszystkich religii, wszelkiej mistyki. Jak moglo do tego dojsc, ze przez tyle lat nam to umykalo? - pytam siebie wciaz na nowo. Jak to sie stalo, ze tego nie dostrzegalem?

Kiedy czytamy rozmaite radykalne sady w Pismach, zaczynamy sie dziwic: Czy ten czlowiek zwariowal? Jesli jednak przez chwile dobrze sie zastanowic, to wszyscy inni wydaja sie zwariowani... "Dopoki nie bedziesz mial w nienawisci swego ojca, matki, braci i siostr, dopoki nie wyrzekniesz sie wszystkiego, co posiadasz, nie mozesz byc moim uczniem." Musisz porzucic wszystko. Nie idzie tu o wyrzeczenie fizyczne, to byloby za proste. Kiedy wyrzekniesz sie swoich iluzji, wejdiesz w koncu w kontakt z rzeczywistoscia, i uwierz mi, juz nigdy nie bedziesz samotny, juz nigdy samotności nie bedziesz leczyl towarzystwem. Samotność leczy sie kontaktem z rzeczywistoscia. Mam tak wiele do powiedzenia na ten temat. O porzucaniu iluzji, o nawiazywaniu kontaktu z rzeczywistoscia i o samym kontakcie z nia. Czymkolwiek ona jest, nie mozna jej nazwac. Mozemy ja tylko poznac; po odrzuceniu tego, co nierealne. Czym jest brak samotności, mozesz dowiedziec sie jedynie wtedy, gdy przestaniesz kurczowo trzymac sie innych, kiedy odrzucisz swa zaleznosc. Pierwszym krokiem bedzie spostrzezenie tego stanu rzeczy jako czegos pozadanego. Jesli zas bedzie to dla ciebie czymś pozadanym, jak mozesz sie do tego zbliczyc?

Pomysl o samotności, która jest twoim udzialem. Czy jakiegokolwiek towarzystwo uwolni cie od niej? Tylko na chwile cie od niej oderwie. A wewnatrz jest pustka, czyz nie tak? Kiedy ta pustka wyplywa na powierzchnie, co wowczas robisz? Uciekasz, włączasz telewizor, radio, czytasz ksiazke, szukasz towarzystwa, rozrywki, oderwania. Wszyscy to robia. W tym zakresie kwitnie za naszych dni wspanialy interes, caly zorganizowany przemysl odrywania nas od pustki, dostarczania rozrywki.

JAK ZDARZA SIE SZCZESCIE.

Zblicz sie do siebie samego. Dlatego wlasnie powiedzialem wczesniej, ze samoobserwacja jest tak wspaniala i niezwykla rzecz. Po jakimś czasie nie bedziesz juz potrzebował wkładac w to zadnego wysilku, bo kiedy iluzje zaczną sie kruszyc, zaczniesz poznawac rzeczy, których nie da sie opisac. To wlasnie nazywa sie szczesciem. Wszystko sie zmienia, a ty przywykniesz do swiadomosci.

Jest taka anegdota o uczniu, który przyszedl do mistrza i poprosil:

- Czy moglbys udzielic mi swej madrosci? Czy moglbys powiedziec mi cos, co przeprowadzi mnie przez zycie?

Poniewaz byl to dzien, w ktorzym mistrz zachowywal milczenie, podal jedynie uczniowi kartke papieru. Napisane na niej bylo: "Swiadomosc". Kiedy uczen to zobaczyl, powiedzial:

- To zbyt malo. Czy moglbys przekazac mi cos wiecej? -

Mistrz wziął kartke z powrotem i napisal: "Swiadomosc, swiadomosc, swiadomosc".

Uczen na to:

- Dobrze, ale co to znaczy?

Mistrz znowu odebral kartke i napisal:

"Swiadomosc, swiadomosc, swiadomosc oznacza swiadomosc."

A to oznacza wlasnie obserwacje siebie. Nikt nie moze ci pokazac, jak to sie robi, gdyz wowczas podarowalby ci jedynie metode, sposob na zaprogramowanie ciebie. Ale obserwuj siebie sam. Kiedy prowadzisz rozmowe - czy jestes tego swiadomy, czy jedynie identyfikujesz sie z ta rozmowa? Kiedy byles na kogos zly, czy byles swiadom tego, ze jestes po prostu zly, czy tez identyfikowales sie ze swa zloscia? Czy pozniej, kiedy miales chwile czasu, przeanalizowales swoje doswiadczenie i starales sie je zrozumiec? Z czego ta zlosc sie brala? Co ja spowodowalo? Nie znam innej drogi do swiadomosci. Mozna jedynie zmieniac to, co poddaje sie zrozumieniu. Nie rozumiesz i nie uswiadamiaasz sobie tego, co tłumisz. Wowczas sie nie zmieniasz. Ale kiedy to cos zrozumiesz, to i to sie zmieni.

Czasem zadaja mi pytanie:

- Czy to uzyskiwanie swiadomosci jest procesem stopniowym, czy naglym olsnieniem?

Sa tacy szczesciarze, ktorzy doznaja naglego olsnienia. Po prostu staja sie nagle swiadomi. Inni dojrzewaja powoli, stopniowo. Widza coraz wiecej. Iluzje rozpadaja sie, rozmaite falszywe wyobrazenia sie zluszczaja i osoby te zaczynaja docierac do rzeczywistosci. W tej kwestii nie ma zadnej generalnej zasady.

Jak w znanej historii o lwie, który napotyka stado owiec, posrod ktorych ze zdumieniem spostrzega lwa. Takiego, który od malenkosci wychowany byl przez owce. Beczal jak owca i poruszal sie jak owca. Nasz lew ruszyl wprost ku niemu, a kiedy "owczy lew stanal przed nim, drzal na calym cielem.

Lew zapytal go:

- Co robisz posrod tych owiec? -

A lew-owca odpowiedzial:

- Jestem owca.

- Nie. Nie jestes. Pojdz ze mna.

Zaprowadzil lwa-owce do stawu i powiedzial:

- Spojrz!

Gdy lew-owca zobaczyl swe odbicie w wodzie, wydal z siebie potezny ryk i w tym momencie dokonala sie przemiana. Nigdy juz nie byl taki, jak kiedys.

Jesli masz szczescie i bogowie sa dla ciebie laskawi, albo jesli przepelniony zostales laska boska (mozesz w tym miejscu uzyc kazdego odpowiadajacego ci terminu teologicznego), to bedziesz mogl nagle zrozumiec, czym jest "ja" i nigdy juz nie bedziesz ta sama osoba, co przedtem. Nigdy. Nic juz nie bedzie w stanie cie dotknac i nikt nie bedzie w stanie cie zranic.

Nie bedziesz sie bal nikogo i niczego. Czy to nie jest wspaniale? Bedziesz zyl jak krol, jak krolowa. To wlasnie oznacza krolewskie zycie. A nie glupoty w rodzaju

umieszczania swego zdjecia w gazecie albo posiadania wielkich pieniedzy. To wszystko jest bufonada. Nie boisz sie nikogo, bo zupełnie cie zadowolala bycie nikim. Nie dbasz o sukces ani o porazke. Nic one dla ciebie nie znacza. Zaszczyty i nielaska nic nie znacza! Jesli sie wyglupiles, to tez nie ma znaczenia. Czyz nie znalazles sie w znakomitym polozeniu? Niektorzy ludzie osiagaja je w pocie czola, krok po kroku, przez tygodnie i miesiace samoobserwacji. Nie moze ci niczego w tym wzgledzie obiecac. Choc nie znam osoby, ktora nie dostrzezlaby wyraznej roznicy w przeciegu paru tygodni. Zmienia sie jakosc ich zycia; tak, ze nie musza juz wierzyc tylko na slowo. Widza, ze stali sie inni. Inaczej reaguja. Dokladnie rzecz ujmujac, mniej reaguja, a wiecej dzialaja. Widza rzeczy, ktorzych przedtem nigdy nie dostrzegali.

Jestes wowczas bardziej energiczny, znacznie bardziej zywozny. Ludzie mysla, ze jesli nie beda wypelnieni rozmaitymi pragnieniami, to upodobnia sie do drewnianego kloca. W rzeczywistosci jednak pozbywaja sie napiecia. Jesli wyzbedziesz sie leku przed przegrana, napiecia zwiazanego z przymusem wygrywania, staniesz sie soba. Bedziesz rozluzniony. Nie prowadzi sie samochodu z wlaczonymi hamulcami. A ty tak wlasnie postepujesz.

Jest takie piekne powiedzenie autorstwa Tranxu, wielkiego chinskiego medrca. Zadalem sobie trud, by nauczyc sie go na pamiec.

"Kiedy lucznik strzela nie dla wygranej, panuje nad wszystkimi swoimi wladzami. Kiedy strzela, by wygrac mosiezna klamre, staje sie nerwowy. Kiedy strzela, by zdobyc nagrode wykonana ze zlota, staje sie slepy, widzi cel podwojnie, a umysl go zawodzi. Umiejtnosci jego sie nie zmienily: to nagroda go rozdwaja. Zalezy mu na niej! Wiecej myslil o niej niz o strzelaniu, a potrzeba zwyciestwa wysysa jego moc".

Czy nie opisano tutaj wiekszosci z nas? Jesli zyjesz ot tak, dla niczego w szczegolnosc, dysponujesz wowczas wszystkimi swymi zdolnosciami, posiadasz cala swa energie, jestes odprezony, nie zalezy ci. To, czy wygrasz, czy przegrasz, nie ma znaczenia.

Istnieje wiec zycie majace ludzki sens. I takie powinno byc zycie. Moze ono jednak realizowac sie jedynie poprzez swiadomosc. I poprzez swiadomosc pojmysz, ze chwala nie znaczy nic. Jest spoleczna konwencja. I to wszystko. Dlatego to mistycy i prorocy nie dbaja o nia ani troche. Chwala lub hanba pozbawione byly dla nich wszelkiego znaczenia. Zyli w innym swiecie, w swiecie przebudzonych. Podobnie do sukcesu lub porazki nie przywiazrywali zadnej wagi. Trwali w postawie: "Ja jestem oslem i ty jestes oslem, w czym wiec poroblem?"

Ktos kiedys powiedzial:

- Trzy najtrudniejsze dla istoty ludzkiej rzeczy nie maja zwiazku ani z wyczynami fizycznymi, ani z osiagnieciem natury intelektualnej.

Pierwsza z nich - to odwzajemnienie nienawisci miloscia,

druga - przyjecie odrzuconych,

trzecia - przyznanie sie do bledu.

Sa to jednak zarazem najlatwiejsze rzeczy pod sloncem, jesli tylko nie zidentyfikowales sie ze swoim "mnie". Latwo wowczas powiedziec: "Mylilem sie! Gdybys znal mnie lepiej, wiedzialbys, jak czesto sam jestem w bledzie. Czego jednak oczekujesz po osle?" Jesli tylko nie identyfikujesz sie z rozmaitymi aspektami "mnie", nikt nie jest w stanie cie zranic. Poczatkowo rozmaite stare uwarunkowania beda staraly sie przebic i wowczas bedziesz przygnebiony i pelen leku. Bedziesz sie smucil, plakal i tak dalej. - Nim bylem oswiecony, bylem przygnebiony. Po oswieceniu nadal jestem przygnebiony. Ale jest tu pewna

roznica. Z tym przygnebieniem juz sie nie identyfikuje. Czy wiesz, jak wielka to roznica?

Wykraczasz poza siebie i spogladasz na depresje z gory, nie identyfikujesz sie z nia. Nie robisz nic, by sie jej pozbyc, jestes pelen woli zycia, podczas gdy ona przechodzi przez ciebie i znika. Jesli nie wiesz, co to oznacza, to naprawde masz wiele do zrobienia. A lek, pytasz? Pojawi sie, ale ciebie to juz nie niepokoi. Dziwne! Lekasz sie i nie martwisz. Czyz to nie paradoks? A ty pozwalasz tej chmurze plynac, bowiem im silniej z nia walczysz, tym wieksza dajesz jej sile. Chetnie natomiast obserwujesz, jak przeplywa. Mozesz byc szczesliwy w swym leku. Czyz to nie jest zwariowane? Mozesz byc szczesliwy w swej depresji. Ale nie mozesz sobie pozwolic na bledne rozumienie szczescia. Sadtiles, ze szczescie to ekscytacja i dreszcze. Nieprawda, one tylko powoduja depresje. Czy nikt ci o tym nie mowil? Jestes podekscytowany, dobrze, ale wlasnie torujesz sobie droge do nastepnej depresji. Przy okazji w ten sposob pielegnujesz kryjacy sie w tobie lek. Co zrobic, aby takie szczescie trwalo nadal? - To nie jest szczescie, to po prostu uzaleznienie.

Ciekaw jestem, ile nie uzaleznionych osob czyta te ksiazke. Jesli jestes podobny do wielu innych, to mysle, ze jestes uzalezniony. Osob bez nalogow jest malo, bardzo malo. Nie patrz z gory na alkoholikow i narkomanow - nie jestes lepszy, bardzo prawdopodobne, ze jestes w takim samym stopniu uzalezniony, jak oni. Gdy po raz pierwszy zajrzalem w ten nowy swiat, wydawal mi sie przerazajacy. Pojalem, co to znaczy byc samotnym, nie miec zadnego schronienia, aby porzucic wszystko i samemu byc wolnym. Nie byc dla nikogo kims szczegolnym i kochac wszystkich - bo to jest prawdziwa milosc. Ogrzewa dobrych i zlych w jednakowym stopniu. Powoduje, ze deszcz spada na swietych w takiej samej mierze, jak i na grzesznikow.

Czy roza moze powiedziec: "Udziele swej woni jedynie ludziom dobrym, ktorzy beda mnie wachac, a nie zrobie tego wobec ludzi zlych?" Albo czy lampa moze zadecydowac: "Dam oswietlenie wylacznie ludziom dobrym, a nie bede swiecila dla zlych." Albo drzewo: "Obdarze swym cieniem tylko dobrych odpoczywajacych pode mna, zas zlych ludzi nie ocienie."

A sa to wlasnie obrazy milosci.

Byly obecne zawsze, zawarte w pismach, ale my nigdy ich nie dostrzegalismy. Bylismy nazbyt pogrzeni w wizji tego, co nasza kultura miloscia nazywa, z jej piesniami i poematami - a co tak naprawde miloscia nie jest; co wiecej: stanowi jej przeciwienstwo. Jest zadza, kontrola, posiadaniem. Jest manipulacja, strachem i niepokojema to na pewno nie jest milosc. Podawano nam, ze szczescie ma absolutna cene, jest wakacyjna przystania. Pamietaj jednak, ze nie ma ono z tym nic wspolnego. Mamy swoje subtelne sposoby uzalezniania swego szczescia od wielu rzeczy istniejacych zarowno w nas, jak i poza nami. Mowimy: "Nie chce byc szczesliwy, nim nie wyjde z nerwicy." Mam dla ciebie dobra wiadomosc. Mozesz byc szczesliwy razem ze swoja nerwica. A czy chcesz uslyszec jeszcze lepsze wiadomosci? Jest tylko jeden powod, dla ktorego nie doswiadczasz tego, co w Indiach nazywaja "anand" - rozkosza, szczesciem. Jest tylko jeden powod, ze nie doswiadczasz tego juz teraz. A polega on na tym, ze myslisz czy tez koncentrujesz sie na tym, czego nie masz. W przeciwnym razie musialbys doswiadczac blogostanu.

Jezus mowil rzeczy zgodne ze zdrowym rozsadkiem do ludzi swieckich, do glodnych, do biednych. Przynosil im dobre nowiny: to dla was, wezcie. Ale kto tego slucha? Nikogo to nie obchodzi, lepiej jest spac.

STRACH - KORZENIE GWALTU.

Ktos powiedzial, ze istnieja jedynie dwie rzeczy na swiecie: Bog i strach. Milosc i strach sa wlasnie tymi dwiema rzeczami. Jest tylko jedno zlo na swiecie - strach, jest tylko jedno dobro na swiecie - milosc. Czasami jedynie inaczej sa okreslane. Niekiedy milosc nazywana jest szczesciem, wolnoscia, pokojem, radoscia, Bogiem czy zgola czymś innym. Ale niewazne, jak ja zwal. I nie ma na swiecie takiego zla, ktore nie pochodziłoby ze strachu. Nie ma.

Ignorancja i strach, ignorancja wyplywajaca ze strachu. Wszelkie zlo pochodzi ze strachu i kazdy gwałt z niego sie bierze. Osoba rzeczywiscie pozbawiona agresji jest osoba, ktora nie ma w sobie strachu. Gdy obawiasz sie czegos, stajesz sie zly. Przypomnij sobie, kiedy ostatni raz byles zly.

Idz dalej. Pomysl, kiedy byles zly i jaki lek kryl sie pod twoja zloscia. Czego bales sie stracic? Ci miano ci zabrac, iz tak bardzo sie bales? To tutaj tkwi przyczyna twojej zlosci. Pomysl o jakiejś zlej osobie, byc moze to ty jestes zrodlem jej strachu. Czy widzisz, jak jest przestraszona? Jest naprawde wystraszona, bez zartow. Ostatecznie sa jedynie dwie rzeczy na swiecie: milosc i strach.

Porzucam me rozważania w tym momencie, nieuporzadkowane, i skupiam sie to na jednej, to na drugiej sprawie, powracajac raz po raz do wczesniejszych tematow. Czynie tak dlatego, gdyz mysle, ze jest to sposob na uchwycenie tego, o czym mowie. Jesli nie dotrze do ciebie za pierwszym razem, moze uda mi sie za drugim, a to, co nie docieralo do jednej osoby, moze dotrze do drugiej. Omawiam rozmaite sprawy. Choc tak naprawde mowie o jednej. Nazywa sie przebudzenie, nazywa sie milosc, duchowosc, wolnosc, swiadomosc czy jakos tam jeszcze. Naprawde idzie tu o te sama rzecz.

SWIADOMOSC I KONTAKT Z RZECZYWISTOSCIA.

Obserwowac wszystko wewnatrz siebie i na zewnatrz, a jesli cos ci sie przyda - umiec patrzec na to tak, jakby przydarzylo sie to komus innemu. Nie komentowac, nie osadzac, nie ustosunkowywac sie do tego, nie wplywac, nie usilowac zmieniac, tylko rozumiec. Czyniac tak, zaczniesz sobie zdawac sprawe, ze coraz mniej identyfikujesz sie ze swoim "mnie". Sw. Teresa z Avili mowi, ze pod koniec zycia Bog obdarzyl ja szczegolna laska. Co prawda, nie uzywa tego wlasnie wspolczesnego pojecia, ale do niego rzecz te mozna sprowadzic: idzie o laske nieidentyfikowania sie z "mnie". Jesli ktos ma raka, a ja tej osoby nie znam, nie jestem tym faktem wcale poruszony. Gdybym byl przepelniony miloscia i wzraliwoscia, byc moze bylbym w stanie tej osobie pomoc, choc zapewne nie bylbym emocjonalnie poruszony sytuacja, w jakiej ona sie znalazla. Jesli przygotowujesz sie do egzaminu, mnie to nie porusza, moze ci z filozoficznym spokojem poradzic: "Im wiecej sie tym bedziesz przejmowal, tym gorzej wypadniesz. Dlaczego nie pozwolisz sobie na przerwe w nauce?" Lecz kiedy nadejdzie dzien mojego egzaminu, wtedy okazuje sie, ze to calkiem inna sprawa. Dzieje sie tak, gdyz utozsamilem sie z "mnie" - z moja rodzina, moim krajem, moja wlasnoscia, moim cialem, ze soba samym.

Co by bylo, gdyby Bog obdarzyl mnie laska nienazywania tych rzeczy moimi? Bylbym ponad nimi, bylby ponad identyfikacjami. To wlasnie oznacza utracic siebie, zaprzec sie siebie, umrzec dla siebie.

DOBRA RELIGIA - ANTYTEZA NIESWIADOMOSCI.

Podczas jednej z konferencji podszedł ktoś do mnie i zadał pytanie, co sądzę o Matce Boskiej Fatimskiej, co o niej myślę. Tego rodzaju pytania przypominają mi pewną historię. Kiedyś wzięto posazek Matki Boskiej Fatimskiej do samolotu, aby odbyć pielgrzymkę. Kiedy samolot przelatywał nad południową częścią Francji, zaczęła trząść się i drgać tak, jakby miała za chwilę się rozlecieć. W pewnym momencie figura wykrzyknęła: "Matko Boska z Lourdes, módl się za nami!" I wszystko powróciło do normy. Czyż to nie wspaniale, że jedna Matka Boska pomaga innej Matce Boskiej? Kiedy indziej grupa tysięcy pielgrzymów udawała się z pielgrzymką do Mexico City, do kaplicy Matki Boskiej z Guadelupy, by zaprotestować wobec decyzji biskupa, który ogłosił, że patronką diecezji ma być Matka Boska z Lourdes. Ludzie ci byli przekonani, że Matka Boska z Guadelupy te decyzje odebrała bardzo boleśnie, dlatego protestowali, by zadośćuczynić tej obrazie. Jeśli się nie pilnujemy, religia może sprawiać właśnie tego rodzaju kłopoty.

Gdy przemawiam do hindusów, mówię im: "Wasi kapłani nie będą tym zachwyceni (zauważcie, jaki jestem dziś rano ostrożny), ale Bóg, zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa, byłby znacznie bardziej zadowolony, widząc waszą przemianę niż waszą religijność. Byłby znacznie szczęśliwszy z powodu waszej miłości niż z powodu waszej adoracji." A zwracając się do muzułmanów, mówię: "Wasz Ałłah i wasi mullowie nie będą zachwyceni, gdy to usłyszą, ale Bóg znacznie bardziej będzie zadowolony, widząc, jak stajecie się osobami pełnymi miłości, niż gdy mówicie: Panie, Panie!"

Nieskonczenie ważniejsze jest wasze przebudzenie. Ono właśnie oznacza duchowość, oznacza wszystko. Jeśli do tego dojdziecie, to dojdziecie do Boga. Wówczas czcić go będziecie "w duchu i prawdzie". Wtedy staniesz się miłością, kiedy przemienisz się w miłość. Niebezpieczeństwo, jakie ze sobą niesie religia, bardzo trafnie ujmuje anegdota opowiedziana przez kardynała Martiniego, arcybiskupa Mediolanu. Historia dotyczy włoskiej pary zawierającej związek małżeński. Umówili się z proboszczem parafii, że urządza małe przyjęcie na dziedzińcu, poza kościołem. Ponieważ padał deszcz, poprosili, by ksiądz zgodził się na przeniesienie tej uroczystości do kościoła. Ojciec wielbny nie był tym zbyt zachwycony, ale argumentowali w ten sposób:

- Zjemy trochę ciasta, pospiewamy chwilę, wypijemy kieliszek wina i pojdziemy do domu.

Po namyśle ojciec wielbny uległ. A że byli to kochający życie Włosi, wypili trochę wina, pospiewali, potem wypili trochę więcej wina i zaspiewali trochę więcej piosenek, tak, iż w ciągu pół godziny mała uroczystość przerodziła się w wielkie wesele. Wszyscy bawili się świetnie, wesoło i swobodnie. Ojciec wielbny chodził cały spięty tam i z powrotem po zakrystii, bardzo niezadowolony z powstałego rabanu i hałasu. W pewnym momencie wchodzi zakrystianin i stwierdza:

- Widzę ojczu, że jesteś zdenerwowany.

- Oczywiście, że jestem. Proszę posłuchać, jaki harmider robią w Domu Bożym. Na miłość boską! .

- Masz rację, ojczu, ale oni naprawdę nie mieli gdzie pojsć.

- Wiem o tym. Ale czy muszą być tacy głośni?

- Nie zapominajmy, że Jezus także obecny był kiedyś na weselu. -

Na to ojciec wielbny:

- Wiem, że Jezus był na weselu. Nie musisz mi tego przypominać! Ale, oni tam nie mieli Najświętszego Sakramentu.

Tak już czasami bywa, że Przenajświętszy Sakrament staje się ważniejszy niż sam Jezus Chrystus. Religijność staje się ważniejsza od miłości. Kościół ważniejszy od życia, ważniejszy od sąsiada. I tak dalej. Tkwi w tym niebezpieczeństwo. Według mnie Jezus ewidentnie nas nawoływał, abysmy temu co najważniejsze przyznawali pierwszeństwo. Istota ludzka jest znacznie ważniejsza od szabatu. Czynienie tego, o czym mówię, stawanie się tym, co wam wskazuje, jest znacznie ważniejsze niż Pan. Ale wasz mulla nie będzie zadowolony, gdy to usłyszy, zapewniam was. Wasi księży też tym nie będą uszczęśliwieni. Przynajmniej niektórzy. I o tym właśnie mówimy. Duchowość. Przebudzenie. Jeszcze raz powtarzam: jeśli pragniecie swego przebudzenia, jest rzecz niezmiernie ważna, by rozpocząć to, co nazywam "samoobserwacją".

Uświadom sobie to, co mówisz, to, co robisz, bądź świadom tego, co myślisz, bądź świadom tego, jak działasz. Bądź świadom swych motywów; tego, skąd one się biorą. Nieswiadome życie nie jest warte tego, by je przeżyć. Nieswiadome życie jest życiem mechanicznym. Jest nieludzkie, jest zaprogramowane, jest uwarunkowane. Równie dobrze mogłbyś być kamieniem lub drewnem. W kraju, z którego pochodzisz, setki tysięcy ludzi wegetują w skrajnym ubóstwie, pracują przez cały dzień, wykonują ciężką pracę fizyczną, umęczeni kładą się spać i wreszcie budzą się, by wszystko zacząć od początku. Patrzac na to myślisz: "Coż to za życie! Czy to wszystko, co życie ma im do zaoferowania?" I nagle wstrząsa toba odkrycie, że niemal 100% ludzi żyje podobnie. Możesz iść do kina, jeździć samochodem, możesz odbyć daleką podróż morską, ale czy sądzisz, że jesteś dużo lepszy od innych ludzi? Jesteś równie martwy jak oni. Jesteś tak samo maszyna jak i oni - nieco większa, ale jednak maszyna. To smutne. To smutne, że ludzie idą przez życie w podobny sposób.

Ludzie idą przez życie z ustalonymi poglądami - nigdy się nie zmieniają. Są tego po prostu nieswiadomi. Równie dobrze mogliby być drewnianymi kłocami, skalami, chodzącymi i gadającymi maszynami. Ale nie istotami ludzkimi. Są kukielkami, sterowanymi przez rozmaite sprawy, jak za pociągnięciem sznurka. Nacisnij guzik, a uzyskasz reakcję. Mogę przewidzieć, w jaki sposób zachowa się dana osoba, jeśli tylko przyjrze się jej dokładnie. Czasami podczas pracy w grupach terapeutycznych zapisuje sobie w notatniku, kto konkretnie rozpocznie sesję i kto tamtemu czy tamtej odpowie. Czy uważacie, że to niewłaściwe? Nigdy nie wierzcie ludziom, którzy wam mówią: "Zapomnij o sobie! Wyjdź ze swą miłością ku innym." Nie słuchajcie ich! Mylą się całkowicie! Najgorszą rzeczą, jaką można zrobić udzielając komuś pomocy, jest zapomnieć o sobie.

Dane mi było to zrozumieć w bardzo gwałtowny sposób, wiele lat temu. Studiowałem wówczas psychologię w Chicago. Brałem udział w kursie poradnictwa dla księży. Czytałem sporo książek poświęconych poradnictwu, a na zajęcia przyniesliśmy taśmy z nagraniami sesji terapeutycznych. W zajęciach, jak dobrze pamiętam, brało udział dwadzieścia osób. Kiedy nadeszła moja kolej, instruktor włączył taśmę z nagraniem rozmowy przeprowadzonej przeze mnie z młodą kobietą. Zgodnie ze swoim zwyczajem, po pięciu minutach instruktor wyłączył magnetofon i zapytał: - Czy są jakieś komentarze? - Ktoś z obecnych wyraził zdziwienie:

- Dlaczego pytales ją o to?

Odpowiedziałem:

- Nie zadawałem żadnego pytania. Jestem pewien, że nie zadałem jej żadnego pytania.

- Zadales.

Byłem absolutnie przekonany, iż mam rację. W tamtym czasie świadomie stosowałem w mojej praktyce metodę zaproponowaną przez Carla Rogersa, która jest niedyrektywna i skierowana na osobę. Stosując te metody, nie zadaje się pytań osobie, z którą przeprowadza się rozmowę. Nie przerywa się rozmowy, powstrzymując się również od udzielania rad. Miałem świadomość, że stosując te metody nie mogę zadawać pytań. W trakcie sesji wywiązała się sprzeczka. W końcu instruktor zdecydował:

- A dlaczego by nie posłuchać nagrania raz jeszcze? Tak więc ponownie przesłuchaliśmy ten fragment i ku memu przerażeniu stwierdziłem, że zadałem jednak nachalnie pytanie; tak wyraźnie, jak tylko można to sobie wyobrazić. Poteżne pytanie. Najdziwniejsze dla mnie było to, że owo pytanie słyszałem trzykrotnie. Po raz pierwszy wtedy, gdy je zadałem, po raz drugi, gdy przesłuchiwałem taśmę przed zajęciami (by się upewnić, że na zajęcia zabiorę właściwą kasetę) i po raz trzeci podczas zajęć. Ale ja tego nie zauważyłem! Świadomość mi nie dopisała.

Zjawisko to często ma miejsce podczas sesji terapeutycznych oraz spotkań, w których biorę udział jako duchowy przewodnik. Nagrywamy rozmowę, a kiedy klient później jej słucha, często mówi:

- Tak naprawdę, to o czym ojciec mówił podczas rozmowy, usłyszałem dopiero podczas przesłuchiwania taśmy.

I co ciekawsze: ja tego również nie słyszałem. Odkrycie, że podczas sesji terapeutycznej wypowiada się rozmaite kwestie, nie uswiadamiając sobie tego, jest szokujące. Co więcej, pełne zrozumienie tego, co się mówiło, jeszcze bardziej deprymuje. Czy to jest ludzkie, jak sądzicie? Zapomnij o sobie i wyjdź ku innemu - mówicie!

Po przesłuchaniu całej kasety, tam w Chicago, instruktor zapytał, czy ktoś ma jeszcze jakieś uwagi. Jeden z księży, pięćdziesięcioletni mężczyzna, którego lubiłem, zwrócił się do mnie:

- Tony, chciałbym ci zadać osobiste pytanie, czy mogę?

Odpowiedziałem:

- Tak, jeśli nie będę chciał odpowiedzieć, to nie odpowiem.

- Czy kobieta, z którą rozmawiałeś, była ładna?

Wicie, byłem wówczas na takim etapie rozwoju, czy niedorozwoju, że nie zauważałem, czy ktoś jest ładny czy nie. Nie miało to dla mnie znaczenia. Ludzie byli owieczkami z Chrystusowej owczarni, ja byłem pasterzem. Udzielałem pomocy. Czyż to nie wspaniale! Nauczono nas takiego patrzenia. Zatem odpowiedziałem mu:

- A co to ma do rzeczy?

A on odpowiedział:

- Ma. Ty jej nie lubisz, prawda?

- Co?! - wykrzyknąłem.

Nigdy nie zwracałem uwagi na to, czy lubię czy nie lubię poszczególnych osób. Jak większość z nas, zdarzało mi się, że byłem świadom swej niechęci do pewnych ludzi, ale ogólnie rzecz biorąc wobec innych zachowywałem postawę emocjonalnej obojętności.

- Na podstawie czego tak sądzisz? - zapytałem.

- W oparciu o kasetę - odparł.

Posłuchaliśmy raz jeszcze, a on powiedział:

- Wsłuchaj się w swój głos. Zauważ, jaki stał się słodki. Jesteś poirytowany, prawda? -

Byłem. I dopiero wówczas uswiadomilem to sobie. A co takiego ja jej tak niedyrektywnie mowilem?

- "Nie wracaj tu".

Nie uswiadamialem tego sobie jednak. Moj przyjaciel ksiadz powiedzial:

- Jest kobieta. Wyczuje to. Kiedy masz sie z nia spotkac nastepnym razem?

- W przyszla srode.

- Sadze, ze nie przyjdzie - powiedzial.

Nie przyszła. Czekalem tydzien i nie przyszła. Czekalem nastepny tydzien i tez sie nie zjawila. Wowczas zatelefonowalem do niej, lamiac jedna z moich podstawowych zasad, ktora brzmi:

"Nie badz ratownikiem".

Wykrecilem numer i powiedzialem:

- Pamietasz to nagranie, ktore pozwolilas mi wykorzystac na zajeciach? Bardzo mi pomoglo, grupa wytknela mi szereg bledow (nie powiedzialem jej jakich). Byc moze dzieki temu nastepna sesja bedzie efektywniejsza. Tak wiec, gdybys tylko zechciala kontynuowac, moglyby pojawic sie lepsze efekty.

Odpowiedziala:

- Dobrze, przyjde.

Przyszła. Moja niechec do niej dalej tkwila we mnie. Nie opuscila mnie, ale z drugiej strony rowniez nie przeszkadzala. Co sobie uswiadamiasz, to tez kontrolujesz; to czego sobie nie uswiadamiasz, kontroluje ciebie. Zawsze jestesmy niewolnikami tego, czego sobie nie uswiadamiamy: Jesli cos sobie uswiadomisz, uwolnisz sie od tego. To cos jest oczywiscie nadal w tobie, jednak nie stanowi dla ciebie przeszkody. Nie kontroluje cie, nie zniewala. I na tym polega podstawowa roznica.

Swiadomosc, swiadomosc, swiadomosc i jeszcze raz swiadomosc. Na kursie tym nauczono nas, jak byc aktywnym obserwatorem. Wyrazajac to bardziej obrazowo, mowie do was i w tym samym czasie jestem obok, obserwuje was i obserwuje siebie. Kiedy slucham ciebie, jest dla mnie rzecza nieskonczenie wazniejsza wsluchac sie w siebie niz w ciebie. Oczywiscie, sluchanie ciebie jest wazne, ale wazniejsze, bym ja sluchal siebie. W przeciwnym razie ciebie nie moglbym uslyszec. Albo przeinaczalbym wszystko, co powiesz. Podchodzilbym do ciebie z pozycji wlasnych uwarunkowan. Reagowalbym na ciebie przez pryzmat rozmaitych swych zagrozen, mojej potrzeby manipulowania toba, zadzy sukcesu, swej irytacji i uczuc, ktorzych moge sobie nie uswiadamiac. A wiec jest nieslychanie wazne, bym sie wsluchal w siebie sluchajac ciebie. Tego nas uczono w zwiazku z nabywaniem swiadomosci.

Nie musicie zawsze wyobrazac sobie, ze unoscicie sie gdzies w powietrzu. Zeby uzyskac choc przyblizone pojecie o tym, co mowie, wyobrazcie sobie dobrego kierowce prowadzacego samochod i koncentrujacego sie na tym, co do niego mowicie. Mozecie sie nawet klocic, ale on caly czas doskonale respektuje znaki drogowe. W momencie, kiedy wydarzy sie cos niepokojacego, kiedy pojawi sie jakis dzwiek, jakis halas, czy uderzenie, uslyszy je natychmiast.

- Czy na pewno zamknales tylne drzwi? - zapyta. Jak to sie dzieje, ze na to wszystko zwraca uwage? Jest przytomny, czujny.

To, o czym tu teraz mowie, to nie koncentracja. To nie jest najwazniejsze. Wiele technik medytacyjnych uczy koncentracji. Ja jestem wobec nich nastawiony sceptycznie. Pociagaja za soba gwalt, a czesto dalsze uwarunkowanie i programowanie. Polecam swiadomosc, ktora wcale nie musi byc tozsama z koncentracja. Koncentracja jest swiatlem punktowym, reflektorem. Otwierasz sie

na wszystko, cokolwiek wejdzie w obszar twojej uwagi. Moze ona zostac odwrocona lub rozproszona - swiadomosci nie mozna odwrocic.

Patrze na to drzewo i martwie sie. Czy ze mna wszystko jest w porzadku? Gdybym zamierzal koncentrowac sie tylko na drzewach, to byloby ze mna zle. Ale jesli uswiadamiam sobie, ze jestem takze zmartwiony, to nie stanowi to zadnego zaburzenia. Po prostu jestem swiadomy tego, na czym koncentruje sie moja uwaga. Kiedy cokolwiek pojdzie nie tak albo zdarzy sie cos niepomyslnego, natychmiast bedziesz zdenerwowany. Cos nie gra! Bedziesz zdenerwowany w chwili, gdy uswiadomisz sobie jakiegokolwiek negatywne uczucia. Jak ten kierowca samochodu.

Wspomnialem juz, ze sw. Teresa z Avili powiedziala, iz Bog obdarzyl ja laska nieidentyfikowania sie z sama soba. Czesto w ten sposob mowia male dzieci. Dwulatek na przyklad powiada: "Tommy dzis rano jadal sniadanie." Nie mowi: "Jadlem sniadanie", choc to on przeciez jest owym Tommym. Mowi "Tommy" w trzeciej osobie. Podobne odczucia sa udzialem mistykow. Nie identyfikuja sie juz ze soba, trwaja w pokoju. To jest ta laska, o ktorej mowila sw. Teresa. To jest to "ja", do ktorego odkrycia nawoluja wciaz mistycy Wschodu. I ci z Zachodu takze! A do nich mozna rowniez zaliczyc Mistrza Eckharta.

ETYKIETKI.

Wazne jest nie to, by wiedziec, kim lub czym jest "ja". Tego nigdy sie nie osiagnie. Wazne jest to, aby odrzucic etykiетки. Jak mowia mistrzowie Zen: "Nie szukaj prawdy, po prostu odrzuc swoje poglady". Odrzuc swoje teorie, nie szukaj prawdy. Prawda nie jest czyms, co sie szuka, ona jest. Jesli przestaniesz tkwic przy swoich pogladach, pojdziesz to. Cos podobnego ma miejsce tutaj. Jesli odrzucisz etykiетки, ktorymi sie poslugujesz, zrozumiesz to. Co rozumiem pod terminem "etykiетка"? Kazda etykiетка, ktora sobie mozesz wyobrazic, byc moze za wyjatkiem okreslenia "istota ludzka". Ja jestem istota ludzka. Jasne, oczywiscie; ale niewiele mowiace. Kiedy jednak mowisz: "Jestem czlowiekiem sukcesu" - to to juz glupota. Sukces nie stanowi czesci twego "ja". Sukces jest czyms, co przychodzi i odchodzi, dzis moze byc twoim udzialem, jutro juz nie. Sukces to nie jest "ja". Mowiac: "Bylem czlowiekiem sukcesu" - myliles sie, pograzony byles w ciemnosci. Utozsamiales sie z sukcesem. To samo odnosi sie do sytuacji, gdybys powiedzial: "Jestem nieudacznikiem, prawnikiem, biznesmenem." Wiesz, co sie stanie, jesli zaczniesz identyfikowac sie z takimi rzeczami. Przylniesz do nich, zaczniesz sie martwic, ze je utracisz i stanie sie to zrodlem twoich cierpien. To wlasnie mialem na mysli, kiedy poprzednio powiedzialem: "Jesli cierpisz, to znaczy, ze spisiz." Chcecie znaku swiadczacego, ze spiecie? Oto on. Cierpicie. Cierpienie jest znakiem braku kontaktu z prawda. Cierpienie dane jest ci po to, abys otworzyl oczy na prawde, zebyś mogli zrozumiec, ze gdzies jest jakis falsz, tak samo jak bol fizyczny mowi o jakiejs niewydolnosci, o chorobie. Cierpienie wskazuje na istnienie falszu. Wyzwala sie w kolizji z rzeczywistoscia. Kiedy twoje zludzenia zderzaja sie z rzeczywistoscia, kiedy falsz zderza sie z prawda, wowczas pojawia sie cierpienie. Poza tym nie ma cierpienia.

CO PRZESZKADZA SZCZESCIU.

To, co chce powiedziec, zabrzmiec moze nieco pompatycznie, ale jest prawdziwe. Moze stac sie najwazniejszym momentem w waszym zyciu. Jesli uchwycicie, o co mi chodzi, zlapiecie sekret przebudzenia. Bylibyscie szczesliwi

zawsze. Nigdy więcej nie bylibyście nieszczęśliwi. Nic już nie byłoby w stanie was zranic. Dokładnie tak: nic. Jeśli wylejesz w powietrze czarna farbę, powietrze pozostanie bezbarwne. Nigdy nie zabarwisz go na czarno. I ty możesz pozostać tak nienaruszony. Są ludzie, którzy osiągnęli to, co nazywam ludzkim istnieniem. Nie zawiadnal nimi nonsens bycia kukielką rzucając raz w jedną, raz w drugą stronę. Nie doszło do głosu pozwalanie zdarzeniom lub innym ludziom, aby dyktowali, jak się masz czuć. Ale czujesz się tak, a nie inaczej i mówisz, że łatwo cię zranic. Ha! Ja ci mówię, że jesteś kukielką. Zatem czy chcesz nią być nadal? Wystarczy nacisnąć guzik i lecisz w dół - lubisz to? Jeśli jednak odmawiasz identyfikowania się z którąś z etykietek, większość twoich kłopotów zniknie.

Bedziemy mówić dalej o leku przed chorobą i śmiercią, choć zazwyczaj obawiasz się tego, co może ci się przydarzyć w życiu zawodowym. Pewien drobny biznesmen, pięćdziesięciolatek, saczy piwo w jakimś barze i rozmyśla: "Gdy spojrzę na wszystkich z mojej klasy, to widzę, że im się w życiu udało". Idiota! Co to znaczy "udało się". Ich nazwiska pojawiły się na łamach gazet? Czy według ciebie oznacza to jakieś osiągnięcie? Jeden z nich jest prezesem korporacji, inny prezesem sądu, jeszcze inny kims jeszcze. Malpy, wszyscy oni są małpami.

Kto ustala kryteria sukcesu? Wyglupione społeczeństwo! Głównym jego zadaniem jest utrzymywanie ludzi w chorobie! Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej. Wszyscy oni są chorzy. To lunatyczni szalency! Zostałeś prezesem przytulku dla obłąkanych i jesteś z tego dumny, mimo iż to nic nie znaczy. Bycie prezesem korporacji nie ma nic wspólnego z życiowym sukcesem. Posiadanie wielkich pieniędzy nie jest równoznaczne z odniesieniem w życiu sukcesu. Odniesiesz sukces, jeśli się obudzisz! Wówczas nie musisz nikomu się tłumaczyć ani wyjaśniać; nie obchodzi cię, jak o tobie ktoś myśli czy mówi. Nie masz żmartwić, jesteś szczęśliwy. I to właśnie nazywam sukcesem. Dobra praca, dobra opinia, nie mają nic wspólnego ze szczęściem czy sukcesem. Nic! Są całkowicie od tego niezależne. To, co niejednego dzisiaj naprawdę obchodzi, kryje się przede wszystkim w obawie, co o nim pomyśla dzieci, najbliżsi sąsiedzi, jego żona. Powinien być sławny. Nasze społeczeństwo i kultura wbija nam to do głowy rano i w nocy. Nasładowanie ludzi, którzy tego dokonali! Czego dokonali? Jedynie zrobili z siebie głupców. Całą swą energię zainwestowali w coś, co pozbawione jest wartości. Przestraszeni i zagubieni - są kukielkami jak i cała reszta. Spójrz, jak dumnie stają po scenie. Spójrz, jak się wytraceni z równowagi, jeśli przydarzy im się plama na koszuli. I ty to nazywasz sukcesem? Spójrz, jak się przerażeni swoją wizją, że gdzieś tam nie zostaną wybrani ponownie. I ty to nazywasz sukcesem? Są ciągle kontrolowani, poddawani nieustannej manipulacji. Nie potrafią cieszyć się życiem. Stałe napięcie i pełnia leku. Czy to jest dla człowieka naturalne? Czy wiesz, dlaczego tak się dzieje? Z jednego tylko powodu. Ci ludzie utożsamiali się z pewnymi etykietkami. Dokonali identyfikacji swego "ja" z pieniędzmi, stanowiskiem bądź zawodem. I to był ich błąd.

Słyszeliście historię o prawniku, który otrzymał rachunek za prace hydrauliczne? Mówi do hydraulika:

- Chcesz dwieście dolarów za godzinę roboty? Nawet ja tyle nie otrzymuję za swoją pracę.

A na to hydraulik:

- Ja też, jako prawnik, nie zarabiałem tak dużych pieniędzy.

Mozesz byc hydraulikiem, prawnikiem, biznesmenem czy ksiezdzem, ale nie ma to istotnego znaczenia dla "ja". Ciebie to nie dotyczy. Jesli jutro zmienisz swoj zawod, to tak, jakbys wymienil ubranie. "Ja" pozostaje nietkniete. Czy ty jestes swoim ubraniem? Czy jestes swoim imieniem? Czy jestes swoim zawodem? Przeszan sie z nimi utozsamiac! One przychodza i odchodza.

Jesli to zrozumiesz, nic nie jest w stanie cie dotknac. Podobnie jak i komplementy czy pochwały. Kiedy ktos mowi: "Jestes wspanialy", to o czym on wlasciwie mowi? Mowi o "mnie", a nie o "ja". To "ja" nie jest ani wspaniale, ani kiepskie. "Ja" nie jest zwyciestwem ani porazka. Nie jest zadna z tych etykietek. Te przychodza i odchodza. Zaleznie od kryteriow ustalonych przez spoleczenstwo. Zaleza tez od twych uwarunkowan. Uzalezniowane sa od humoru osoby, ktora przypadkiem akurat z toba rozmawia. Nie maja nic wspolnego z "ja", ktore nie jest zadna z tych etykietek. "Mnie" jest genialnie samolubne, glupie, dziecinne - jest to wielki, duzy osiol. Moze wiec zdobedziesz sie na to, by powiedziec: "Jestem oslem, wiem o tym od lat." Uwarunkowana osobowosc - czego wiecej po niej sie spodziewales? Dlaczego sie z nia identyfikujesz? To przeciez takie glupie! To nie jest "ja", to jest po prostu "mnie".

Chcesz byc szczesliwy? Ciagle trwajace szczescie nie ma swej przyczyny. Prawdziwe szczescie tez nie ma swej przyczyny. Nie mozesz wiec mnie uszczesliwic. Nie jestes moim szczesciem. Jesli zapytasz przebudzona osobe: "Dlaczego jestes szczesliwa?" Odpowie ci ona: "A dlaczego by nie?" Szczescie jest naszym stanem naturalnym. Szczesliwosc jest naturalnym stanem malych dzieci, do ktorych Krolestwo nalezy az do chwili, gdy je powstrzymamy i zarazimy glupota spoleczenstwa i kultury. Aby zdobyc szczescie, nie potrzebujesz niczego robic, bo szczescia zdobyc nie mozna. Czy ktos z was wie dlaczego? Poniewaz juz je mamy. Jakze mozna zdobyc cos, co juz sie posiada? Dlaczego wobec tego nie doswiadczacie go? Poniewaz musicie cos odrzucic. Musicie zrezygnowac ze zludzen. Aby byc szczesliwym, niczego nie trzeba dodawac, trzeba cos jedynie odrzucic. Zycie jest latwe, jest zachwycajace. A jesli jest trudne, to jedynie z powodu waszych zludzen, waszych ambicji, waszej chciwosci i nienasycecia. Czy wiecie, skad to wszystko sie bierze? Z utozsamiania sie z rozmaitego rodzaju etykietkami.

CZTERY KROKI KU MADROSCI.

Pierwsza rzecza, jaka powinienes zrobic, to ujawnienie negatywnych uczuc, ktorych istnienia nawet sobie nie uswiadamasz. Wielu ludzi zywi takie nie uswiadamiwane negatywne uczucia. Wielu jest przygnebionych, nie zdajac sobie sprawy z wlasnego przygnebienia. Dopiero, kiedy zetkna sie z radoscia, uzmyslawiaja sobie, jak bardzo byli przygnebieni. Nie mozna walczyć z nowotworem, jesli nie zostal wykryty. Nie wytropisz szkodnika na farmie, jesli nie bedziesz wiedzial o jego istnieniu.

Po pierwsze zatem, musisz uswiadomic sobie samo istnienie owych negatywnych uczuc. Pytasz, jakie to sa uczucia? Na przyklad jestes posepny. Posepny i w zlym nastroju. Nienawidzisz siebie lub masz poczucie winy. Uwazasz, ze zycie jest bez sensu, czujesz sie urazony, nerwowy, spiety. Wejdz najpierw w kontakt z tymi uczuciami.

Po drugie (a jest to program czterostopniowy), musisz zaakceptowac fakt, ze uczucia te istnieja w tobie, a nie na zewnatrz ciebie. Wydaje sie to czymś banalnie oczywistym. Ale czy jest tak na pewno? Wierzcie mi, ze nie. Ludzie maja doktoraty z filozofii, sa rektorami uniwersytetow, ale czesto nie sa w stanie

tego pojac. W szkolach nie uczono ich, jak zyc; uczono wszystkiego innego, ale nie tego. Jak to ktos wyznal: "Otrzymałem niezwykle staranne wykształcenie, wiele lat zajelo mi jego przewyciezanie". I wyobrazcie sobie, własnie tej kwestii dotyczy duchowosc. Oduczanie sie. Oduczania sie tego bezuzytecznego bagazu smieci, ktorym cie karmiono.

Negatywne uczucia istnieja w tobie, nie w otaczajacej ciebie rzeczywistosci. Nie trudz sie, by ja zmieniac. To przeciez szalenstwo! Nie probuj zmieniac innych. Marnujesz czas i energie. Nie probuj zmieniac wspolmalzonka, szefa, przyjaciela, wroga i wszystkich pozostalych. Nie musisz zmieniac niczego. Negatywne uczucia sa w tobie. Nikt na swiecie nie jest w stanie cie uszczesliwic. Nic na swiecie nie jest w stanie zranic cie lub skaleczyc. Nie ma takiego zdarzenia, takich warunkow, sytuacji czy osoby. Nikt ci tego nie powiedzial? Mowili wrecz cos odwrotnego. Teraz wiesz, dlaczego tkwisz w tym chaosie. Teraz mozesz zrozumiec, dlaczego pograzony jestes we snie. Nigdy ci tego nie powiedziano. Ale jest to przeciez samo przez sie zrozumiale.

Przypuszcmy, ze deszcz przerwal ci mila wycieczke. Kto fakt ten przezywa negatywnie? Deszcz czy ty? Co jest przyczyna tego negatywnego uczucia? Deszcz czy twoje nastawienia? Kiedy uderzasz sie kolaniem w stol, stol ma sie dobrze. Zajety jest realizowaniem tego, do czego zostal powolany - do bycia stołem. Bol jest w twoim kolanie, nie w stole. Mistycy wciaz probuja nam przekazywac, ze rzeczywistosc, ktora nas otacza, jest najzupelej w porzadku. Problemy tkwia nie w tej rzeczywistosci, znajduja sie one wylacznie w ludzkich umyslach. Powinnismy dodac: w glupich, spiacych ludzkich umyslach. Sama rzeczywistosc jest pozbawiona problemow. Zabierzcie z Ziemi ludzi, a zycie trwac bedzie nadal, przyroda istniec bedzie nadal w calej swej krasie i intensywnosci. W czym mialby znajdowac sie problem? Nie ma zadnego problemu. Ty jestes tym problemem. To ty stworzyles problemy. Utozsamiles "ja" z "mnie i to własnie jest ten problem. Uczucie to jest w tobie, nie w rzeczywistosci.

Po trzecie, nie identyfikuj sie z tym uczuciem. Nie ma ono nic wspolnego z "ja". Nie okreslaj istoty swego "ja" w kategoriach tego uczucia. Nie mow: "Jestem przygnebiony. Jesli bys powiedzial: "To jest przygnebienie", bylbyś bliższy prawdy. Gdy powiesz: "Depresja jest we mnie", to postepujesz własciwie tak, jak gdy stwierdzasz: "Posepnosc jest we mnie". Ale niemadrze czynisz, gdy powiadasz: "Jestem posepny", gdyz definiujesz siebie w kategoriach uczucia. Jest to twoje złudzenie, blad. Jest w tobie - akurat teraz - przygnebienie, rozgoryczenie, a1e zostaw je w spokoju, niech sobie beda. Na pewno mina. Wszystko mija, wszystko. Twoje depresje i wzloty nie maja nic wspolnego z twoim szczesciem. Sa punktami na drodze zataczanej przez wahadlo twego losu. Jesli szukasz silnych wrazen i dreszczu emocji, przygotuj sie na depresje. Czy pragniesz zazycia swego narkotyku? Przygotuj sie wiec, ze po jego zazyciu bedziesz mial kaca. Ruch wahadla w jedna strone nieuchronnie pociaga za soba ruch w przeciwna. Zjawisko to nie ma nic wspolnego z "ja", nie ma nic wspolnego ze szczesciem. Odnosi sie to do "mnie". Jesli zapamietasz to dobrze, jesli powtorzysz to tysiac razy, jesli po wielokroc sprobujesz wykonac te trzy kroki, to w koncu postepowac bedziesz własciwie. Byc moze nie bedziesz potrzebował podejmowac tych prob az tyle razy, moze ci sie to uda juz za drugim razem. Nie wiem. Nie ma tu zadnej reguly. Ale poprobuuj to tysiackrotnie, a uda ci sie dokonac największego odkrycia w swoim zyciu. Do diabla z kopalniami zlota na Alasce. Co zrobilbys z tym zlotem? Jesli nie jestes szczesliwy, nie mozesz zyc. A zatem znalazles juz prawdziwe zloto. Jestes krolem, jestes ksiezniczka. Jestes

wolny, juz cie naprawde nie obchodzi, czy jestes akceptowany czy odrzucany, nie sprawia ci to zadnej rozniczy. Psychologowie mowia nam, jak wazne jest poczucie przynaloznosci. Gadanie! Dlaczego mialbys chciec przynalozec do kogokolwiek? To juz nie ma teraz znaczenia.

Jeden z moich przyjaciol opowiadal mi, ze istnieje taki afrykanski szczep, w ktorym kara smierci polega na ostracyzmie spolecznym. Jesli wyrzuca cie z Nowego Jorku lub z jakiegokolwiek miejsca twego zamieszkania, nie umrzesz. Jak to sie dzieje, ze ci Afrykanie umieraja? Poniewaz uczestnicza w zbiorowej glupocie ludzkosci. Sadza, ze nie nalezac nigdzie, nie beda w stanie zyc. Podobnie mniema wiekszosc ludzi. Sa przekonani, ze musza gdzies nalezec. Ale ty nie musisz przynalozec do nikogo ani do niczego, do zadnej grupy. Nie musisz byc nawet zakochany. Kto ci wmowil, ze musisz byc zakochany? To, czego potrzebujesz, to wolnosc. To, czego potrzebujesz, to kochac. I taka jest twa natura. A z tego, co mi mowisz, wynika, ze chcesz byc pozadany. Chcesz byc oklaskiwany, atrakcyjny, chcesz, by stadko malych malpek za toba sie uganiało. Marnujesz swoje zycie. Obudz sie. Nie potrzebujesz tego. Mozesz trwac w blegim szczesciu i bez tych atrakcji.

Spoleczenstwo nie bedzie uszczesliwione tym, co mowie, poniewaz - jesli to zrozumiesz i otworzysz oczy - staniesz sie dla niego zagrozeniem. Jak to mozliwe, by kontrolowac osobe taka, jak ty? Nikogo nie potrzebuje, nie boi sie krytyki, nie dba o to, co o niej mysla i co o niej mowia. Przeciela te wszystkie sznureczki, za pomoca ktorych nia sterowano. Nie jest juz kukielka. To niesie zagrozenie. Takiej osoby najlepiej sie pozbyc. Mowi prawde. Stala sie nieustraszona. Przestala byc ludzka. - Wlasnie ludzka! Proszę, coz za paradoks: w koncu przeciez stala sie istota ludzka! Wydarla sie ze swego zniewolenia, wydobyła sie z wiezienia.

Nic nie usprawiedliwia negatywnych uczuc. Nie ma na swiecie takiej sytuacji, ktora usprawiedliwialaby ich podtrzymywanie. Wszyscy mistycy zdarli sobie gardla, by to nam powiedziec. Ale nikt ich nie slucha. Uczucia negatywne sa w tobie. W Bhagawad-Gicie, swietej ksiedze hinduizmu, Pan Kriszna mowi do Arjuna: "Rzuc sie w wir bitwy, ale serce twe niech trwa wsrod kwiecica lotosu, u stop Pana". Cudowna sentencja. Aby osiagnac szczescie, nie musisz robic nic. Mistrz Eckhart powiedzial bardzo pieknie: "Boga nie osiaga sie w procesie dodawania duszy czegokolwiek, ale przez odejmowanie". Aby byc wolnym niczego nie rob, ale cos odrzucaj. Wowczas bedziesz wolny.

Po czwarte: Jak zmieniac wszystko? Jak zmieniac siebie? Musisz wiele rzeczy zrozumiec, a wlasnie jedna rzecz, ktora mozna wyrazic na wiele sposobow.

Wyobrazcie sobie pacjenta, ktory idzie do lekarza i mowi mu, na co cierpi. Doktor odpowiada:

- Rozumiem panskie symptomy. Wie pan, co zrobie? Zapisze lekarstwo dla pana sasiada.

Pacjent odpowiada:

- Dziekuje, bardzo dziekuje. To bardzo poprawi moje samopoczucie.

Idiotyczne to, prawda? Ale wlasnie tak czynimy. Osoba pograzona we snie sadzi, ze poczuje sie lepiej, jesli zmieni sie ktos inny. Cierpisz, bo spis, ale myslisz sobie: "Jakze piekne byloby zycie, gdyby ktos inny sie zmienil. Jakze piekne byloby zycie, gdyby zmienil sie moj sasiad, zona, szef".

Zawsze chcemy, by dla naszego dobrego samopoczucia zmienil sie ktos inny. Ale czy nigdy nie pomysliscie, co by sie stalo, gdyby rzeczywiscie twój maz, twoja zona sie zmienili? Bylbys rownie bezradny jak przedtem, rownie nie

przebudzony jak dotąd. Ty jesteś tym, który ma się zmieniać, który musi zacząć leczyć się. Twierdzisz: "Czuje się dobrze, bo świat jest w porządku." Błąd! Świat jest w porządku, ponieważ ja czuję się dobrze. Tak twierdzą wszyscy mistycy.

RACJE MA ŚWIAT.

Kiedy się przebudzisz, kiedy zrozumiesz, kiedy zobaczysz - porządek świata wyda ci się słuszny. Zawsze gnębi nas problem zła. Istnieje niezwykle sugestywne opowiadanie o małym chłopcu wędrującym wzdłuż brzegu rzeki. Spostrzega krokodyla złapanego w sieć. Krokodyl odzwymyka się do niego:

- Czy ulitujesz się nade mną i uwolnisz mnie? Być może wyglądam fatalnie, ale wiesz, to nie moja wina. Tak mnie stworzono. Bez względu na mój wygląd bije we mnie serce matki. Przybyłam tutaj w poszukiwaniu pożywienia dla moich małych i wpadłam w pułapkę.

Na to chłopiec:

- Gdybym pomógł ci uwolnić się z tej pułapki, złapałabys mnie i pozarła.

Na co krokodyl:

- Czy myślisz, że zrobiłabym to swemu dobroczyńcy i wyzwolicielowi?

Chłopiec daje się przekonać i zdejmuje sieć, a krokodyl go łapie. Uwieczony pomiędzy szczękami krokodyla mówi:

- A więc tym mi odplacasz za mój dobry uczynek? Krokodyl odpowiada:

- No tak, synu, nie odnoszę tego tak wyłącznie do siebie. Taki jest świat. Takie są reguły życia.

Chłopiec protestuje, wobec czego krokodyl składa propozycję:

- Zapytajmy kogoś, czy nie mam racji?

Wtem chłopiec spostrzega ptaka siedzącego na gałęzi i pyta:

- Ptaku, czy krokodyl ma rację?

Ptaka odpowiada:

- Krokodyl ma rację. Spójrz na mnie. Pewnego razu wracałem do gniazda niosąc pożywienie dla moich małych. Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy zobaczyłem węzła wspinającego się po cichu po pnieniu wprost ku gniazdu. Byłem całkowicie bezradny. Wzrostem pozerłem moje małe, jedno po drugim. Krzyczałem i piskiałem, ale bezskutecznie. Krokodyl ma rację, takie jest prawo życia, tak skonstruowany jest świat.

Na co krokodyl:

- No widzisz.

Ale chłopiec nie rezygnuje i prosi:

- Zapytajmy jeszcze kogoś innego.

Krokodyl zgadza się. Na brzegu rzeki pasie się stary osioł.

- Osiole - mówi chłopczyk - czy krokodyl ma rację? Osioł odpowiada:

- Tak, ma całkowitą rację. Spójrz na mnie. Całe życie pracowałem ciężko dla mego pana i ledwo miałem coś jeść. Teraz kiedy jestem stary i bezużyteczny, pan wypuścił mnie i tak oto wędruję po świecie, czekając, aż jakiś dziki zwierzę zakończy dni mego życia. Krokodyl ma rację, takie jest życie, tak jest skonstruowany świat.

Krokodyl na to:

- No widzisz.

Chłopiec nie ustępuje:

- Daj mi jeszcze jedną, ostatnią szansę. Zapytajmy kogoś raz jeszcze. Pamiętaj o tym, jak byłem dobry dla ciebie.

Krokodyl się zgadza. Chłopiec widzi przebiegającego krowka i pyta:

- Kroliku, czy krokodyl ma racje?

Krolik siada i zwraca sie do krokodyla:

- Powiedziales tak temu chlopcu?

Krokodyl mowi:

- Tak.

Na co krolik:

- Poczekaj chwile, musimy to przedyskutowac. Krokodyl na to sie zgadza.

- Jakze mozemy dyskutowac, skoro trzymasz tego chlopca w paszczy? - stwierdza krolik. - Wypusc go, musi wziac udzial w naszej naradzie.

A na to krokodyl:

- Jestes sprytny, kroliku. Jak go wypuscze, to mi ucieknie.

Krolik w odpowiedzi:

- Myslam, ze jestes rozsadniejszy. Gdyby chcial uciekac, jedno uderzenie twojego ogona zabije go.

Krokodyl zgadza sie z krolikiem i wypuszcza chlopca.

Krolik krzyczy:

- Uciekaj! - i chlopiec daje nogi za pas.

Wowczas krolik zwraca sie do chlopca:

- Czy nie przepadasz za miesem krokodyla? Czy ludzie z twojej wsi nie lubia smacznych posilkow? Tak naprawde, to do konca nie wypusciles krokodyla z sieci. Tkwi w niej jeszcze. Dlaczego nie pojdiesz do swej wsi i nie zawolasz swych ziomkow?

Chlopiec tak czyni.

Mieszkancy wioski przybywaja z siekierami, wloczniami i kijami i zabijaja krokodyla. Chlopcu towarzyszy jego pies. Dostrzega krolika, lapie go i zagryza.

Chlopiec przybywa zbyt pozno. Umierajacy krolik mowi:

- Krokodyl mial racje, takie jest prawo zycia.

Nie istnieje wyjasnienie wszelkiego cierpienia, zla, meczarni, zniszczenia i glodu na swiecie. Nigdy tego nie wyjasnisz. Mozesz bawic sie swymi wyjasnieniami, religijnymi czy tez innymi - ale nie wyjasnisz tego nigdy. Bo zycie jest tajemnica, co oznacza, ze twój myslacy umysl nie jest tego w stanie rozwiklac. Dlatego wlasnie masz sie przebudzic i wtedy dopiero pojmysz, ze nie w swiecie ukryte sa problemy, ale ze ty sam jestes problemem.

SOMNAMBULIZM.

O tym wszystkim mowia swiete ksiegi, ale ty nie bedziesz w stanie zrozumiec z nich ani slowa - zanim sie nie obudzisz. Ludzie pogrzeni we snie czytaja swiete ksiegi i w oparciu o nie krzyzuja Mesjasza. Musisz sie obudzic, aby pojac sens tych swietych ksiag. One maja sens jedynie dla przebudzonych. Podobnie i rzeczywistosc. Nigdy jednak nie bedziesz w stanie oddac tego slowami; moze bardziej za pomoca czynow. Ale i wowczas trzeba sie bedzie upewnic, czy nie rzucasz sie w dzialanie po to, aby uciec przed negatywnymi uczuciami. Wielu ludzi rzuca sie w wir dzialania pogarszajac tylko sprawe. Nie przychodza z milosci, lecz wypchani sa negatywnymi uczuciami. Poczuciem winy, zloscia, nienawiscia, pewnego rodzaju poczuciem niesprawiedliwosci lub czyms podobnym. Musisz upewnic sie co do "swej" istoty, nim podejmiesz dzialanie. Musisz upewnic sie co do tego, kim jestes - nim zaczniesz dzialac. Niestety, kiedy ludzie spiacy przechodza do dzialania, zamieniaja po prostu jedno okrucienstwo na drugie, jedna niesprawiedliwosc na druga. I trwa to tak bez ustanku. Mistrz Eckhart mowi: "Nie przez dzialania bedziesz zbawiony (lub

przebudzony, nazywaj to, jak chcesz), ale przez swe bycie. Nie to, co robisz, będzie sadzone, ale to, czym jesteś". Co ci da nakarmienie głodnych, pojenie spragnionych, odwiedzanie więźniów?

Pamiętasz to zdanie ze św. Pawła: "Gdybym cały swój majątek rozdał na żywienie ubogich i własne ciało wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże..." Nie twoje czyny, ale sposób bycia ma znaczenie. Wtedy możesz działać. Możesz, ale nie musisz. Dopóki nie jesteś przebudzony, nie możesz o tym decydować. Niefortunnie kładzie się cały nacisk na znaczenie tego świata, a bardzo mało uwagi poświęca się kwestii przebudzenia. Kiedy się już przebudzisz, będziesz wiedział, co robić albo czego nie robić. Jak wiecie, niektórzy mistycy bywają bardzo dziwni. Jak Jezus, który mógł o sobie powiedzieć mniej więcej coś takiego: "Nie zostałem posłany do tamtych ludzi, ograniczam się do tego, co mam czynić właśnie teraz. Później, być może..." Niektórzy mistycy trwają w milczeniu. Niektórzy z nich śpiewają. Jeszcze inni zaciągają się na służbę. Nigdy nie można przewidzieć, co robią. Kierują się własnymi prawami, dokładnie wiedzą, co ma być zrobione. "Rzuc się w wir walki, ale serce twoje niech trwa wśród kwiecia lotosu, u stóp Pana", jak to wam już wcześniej mówiłem.

Wyobraź sobie, że znajdujesz się w kiepskiej formie, w złym nastroju, ale ktoś pokazuje ci piękną okolicę. Krajobraz jest piękny, jednak twój minorowy nastrój nie pozwala ci zobaczyć czegokolwiek. Kilka dni później przechodzisz tą samą drogą i mówisz: "Wielkie nieba, gdzie ja byłem, że tego nie widziałem?" Wszystko staje się piękne, kiedy ty się zmieniasz. Albo spoglądasz na drzewa i góry przez szyby zalane deszczem: wszystko wydaje ci się rozmazane i bezkształtne. Masz ochotę wyjść i zmienić te drzewa i te góry. Poczekaj chwilę, sprawdź, jaka jest pogoda. Kiedy zamilknie burza i przestanie padać, wyjrzyj przez okno i powiesz: "Jakże inaczej to wszystko wygląda." Widzimy ludzi i rzeczy nie takimi, jakimi są, ale takimi, jakimi my jesteśmy. Dlatego kiedy dwie osoby patrzą na coś czy na kogoś, reagują w odmienny sposób. Postrzegamy rzeczy lub osoby nie takimi, jakimi one są, ale zależnie od tego, jacy my jesteśmy.

Pamiętajcie zdanie z Pisma Świętego o tym, że dla kochających Boga wszystko przemienia się w złoto? Kiedy w końcu się obudzisz, nie będziesz próbował robić dobrych rzeczy - one po prostu będą się wydarzać. Zrozumiesz nagle, że wszystko, co ci spotyka, jest dobre. Pomyśl o ludziach, z którymi żyjesz i których chciałbyś zmienić. Oceniasz ich jako niestających, nierozważnych, niepewnych, zdradliwych. Ale kiedy ty się zmienisz, to i oni będą inni. I ty będziesz inaczej na nich patrzył. Ktoś, kto wydawał się przerażający, teraz wyda się przestraszony. Ktoś, kto wydawał się grubiański, również wyda się dreczony lekiem. Zupełnie nagle nikt nie będzie w stanie cię zranic. Nikt nie będzie w stanie wymoc na tobie czegokolwiek. To coś takiego, jak na przykład wtedy, gdy zostawiasz na stole książkę, ją podnosisz i mówisz: "Usiłujesz coś na mnie wymoc - muszę bowiem tę książkę wziąć albo nie wziąć." Jakże ludzie są zajęci oskarżając wszystkich dookoła, bombardując oskarżeniami życie, społeczeństwo, sąsiadów. W ten sposób nic nie będziesz w stanie zmienić; utknieś w swym koszmarnym śnie, nigdy się nie przebudzisz.

Przecwicz to tysiącrotnie:

- a) zidentyfikuj swe negatywne uczucia;
- b) zaakceptuj, że są one w tobie, a nie na zewnątrz, w świecie;
- c) nie traktuj ich jako integralnej części "ja", są one bowiem czymś przejściowym;
- d) zrozum, że kiedy ty się zmienisz, zmieni się wszystko.

ZMIANA JAKO ZADZA.

Nadal stoimy wobec wielkiego pytania: "Co zrobiłem, by zmienić siebie?" Mam wam do przekazania zaskakująca niespodzianka, znakomita nowina! Nie musicie nic robić w tej sprawie. Im więcej działań zaczniecie podejmować w tym kierunku, tym będzie dla was gorzej. Jedyne, co macie zrobić, to zrozumieć. Pomyśl o kims, z kim mieszkasz lub z kim pracujesz, kogo nie lubisz, kto wzbudza w tobie negatywne uczucia. Spróbuj pomóc ci w zrozumieniu tego, co w tobie się dzieje. Po pierwsze, musisz zrozumieć, że negatywne uczucia istnieją wewnątrz ciebie. Ty jesteś za nie odpowiedzialny, nikt inny. Ktoś inny na twoim miejscu zachowałby całkowity spokój i pełny luz wobec tej osoby. Nie działałaby ona w najmniejszym stopniu na niego. Na ciebie jednak działa. A teraz, zrozum następną rzecz: te mianowicie, że czegoś zadasz. Masz pewne oczekiwania wobec tej osoby. Czy potrafisz to sobie uzmysłowić? Powiedz do tej osoby: "Nie mam prawa niczego od ciebie zadac." Mówiąc tak odrzucasz swe oczekiwania. "Nie mam żadnego prawa czegokolwiek od ciebie zadac. Będę oczywiście bronił się przed skutkami twoich działań czy nastrojów, czy czegokolwiek, ale możesz być tym, czym ty chcesz. Nie mam prawa stawiać ci żadnych zadań."

Zauważ, co się z tobą dzieje, kiedy to mówisz. Czy wyczuwasz w sobie jakiś opór przed wypowiedzeniem tych słów? Moja Boże, ile jeszcze będziesz mógł odkryć tajemnic dotyczących twojego "mnie". Pozwól wyjść na jaw temu małemu dyktatorowi, tyranowi siedzącemu w tobie. Myślałeś, że jesteś potulnym barankiem, prawda? Nie, ja jestem tyranem i ty nim także jesteś. Mała wariacja na temat: Ja jestem osłem i ty jesteś osłem. Ja jestem dyktatorem i ty jesteś dyktatorem. Chcę rządzić twoim życiem za ciebie, chcę ci powiedzieć bardzo dokładnie czego oczekuje; jaki masz być, jak masz się zachowywać, i lepiej jeśli będziesz zachowywał się zgodnie z tym, co mówię, w przeciwnym bowiem razie znienawidzisz samego siebie. Pamiętaj o tym, co mówiłem - wszyscy są lunatykami.

Pewna kobieta opowiadała mi, że jej syn zdobył nagrodę w szkole. Była to nagroda za osiągnięcia w nauce i sporcie. Cieszyła się bardzo z osiągnięcia syna, ale kusilo ją, by mu powiedzieć: "Nie chęć się za bardzo tą nagrodą, bo ci to zaszkodzi wówczas, gdy nadejdzie czas, że przestaniesz być tak dobry." Jej problem polegał na tym, co zrobić, by ustrzec syna przed przyszłym rozczarowaniem, nie gasząc jego radości doświadczanej w bieżącej chwili.

Mamy nadzieję, że kiedy ona sama dojrzeje, to i on zrozumie, o co tu chodzi. Tu nie idzie o to, czy ona mu to powie. Raczej o to, kim ona w końcu się stanie. Wtedy zrozumie. Wówczas będzie wiedziała, co i kiedy powiedzieć. Nagroda była wynikiem rezultatów osiągniętych we współzawodnictwie, które może być okrutne, jeśli zbudowane jest na nienawiści do samego siebie i innych. Ludzie osiągają dobre samopoczucie dzięki złemu samopoczuciu innych, poprzez pokonywanie innych. Czyż nie jest to obrzydliwe? Ale dla domu wariatów jakże znamienne!

Pewien amerykański lekarz opisał skutki współzawodnictwa w swoim życiu. Pojechał na studia medyczne do Szwajcarii, gdzie studiowało wielu Amerykanów. Niektórzy z nich przeżyli szok, w momencie gdy zobaczyli, że nikt nie wystawia tam stopni, nie wręcza żadnych nagród, nie ma listy dziekańskiej, brak też "pierwszych" oraz "drugich" na roku. Na rok następny przechodziło się albo nie.

"Niektórzy z nas - pisze - nie mogli się po prostu z tym pogodzić. Zaczeliśmy paranoicznie podejrzewać, że jest w tym jakiś haczyk". Część z nich przeniosła się do innych uczelni. Ci, którzy pozostali, odkryli nagle coś dziwnego, czego

nigdy nie zauwazyli na uniwersytetach amerykanskich: studenci, najlepsi studenci pomagali innym w nauce, dzielili sie swymi sukcesami. Jego syn studiuje w amerykanskej Akademii Medycznej i opowiada na przyklad, jak to w laboratorium studenci czesto demontuja mikroskop - w taki sposob, by nastepny po nich musial stracic kilka minut na nastawienie ostrosci. Wspolzawodnictwo. Musza zwyciezyc, musza byc doskonali. Przytacza tez piekna historyjke, ktora jest prawdziwa, choc moze byc traktowana jako doskonala metafora. Bylo w Ameryce takie male miasteczko, ktorego mieszkancy zbierali sie wieczorem, aby sobie pomuzykowac. Mieli saksofoniste, perkusiste i skrzypka. Byli to ludzie w starszym wieku. Gromadzili sie wspolnie dla towarzystwa i czystej radosci muzykowania, choc w tej materii nie byli specjalnie dobrzy. Cieszyli sie wspolnie spedzonym czasem, az do momentu gdy postanowili wybrac nowego dyrygenta, pelnego ambicji i energii. Nowy dyrygent powiedzial im:

- Sluchajcie, musimy przygotowac koncert dla miasta.

Stopniowo pozbywal sie osob, ktore graly gorzej, wynajal zawodowych muzykow, ktorzy zastapili starych. Stworzil orkiestre z prawdziwego zdarzenia, a nazwiska wszystkich muzykow umieszczono w miejscowej gazecie.

Czyz to nie cudowne znalezc sie w gazecie? Postanowili wiec przeniesc sie do innego miasta i tam grac. Ale niektorzy ze starych czlonkow orkiestry ze lzami w oczach mowili:

- Jakze wspaniale bylo dawnej, kiedy gralismy zle, ale z radoscia.

W ich zycie wkradlo sie okrucienstwo, ale nikt go nie rozpozna. Widzicie, jakimi lunatykami sa ludzie!

Niektorzy z was pytali mnie, co mialem na mysli, mowiac: "Rob swoje i badz soba, to jest w porzadku". Ale ja bede sie bronil, bede soba. Innymi slowy, nie pozwole soba manipulowac. Bede zyl swoim zyciem, szedl swoja droga, pozwole sobie na swobode myslenia po swojemu, na niepodazanie za swymi sklonnosciami i pozadaniami. I bede ci mowil: "Nie", jesli nie przyjme twego towarzystwa. Nie dlatego, ze wzbudzasz we mnie negatywne uczucie. Bo juz nie wzbudzasz. Nie masz nade mna wladzy. Moge po prostu pragnac, by byc z kims innym.

Jesli wiec zapytasz:

"Moze poszlibysmy do kina?"

Odpowiem:

"Przykro mi, chce isc z kims innym. Wole jego towarzystwo."

I to jest w porzadku. Mowienie ludziom "nie" jest wspaniala rzecz, jest to czesc przebudzenia. Przebudzenie to zycie nie wedlug regul narzucanych mi przez innych, ale zgodnie z tym, jak tobie sie wydaje. I zrozum, to nie jest egoizm. Egoizmem jest wymaganie od innych, by zyli zyciem, ktore akurat tobie wydaje sie najwlasciwsze. To jest egoizm. Zyc swoim zyciem nie jest egoizmem. Egoizm zawiera sie w zadaniu, by ktos zyl zgodnie z twoimi upodobaniami, zyl dla twojej prozności, dla twego zysku i twojej przyjemności. To jest naprawde samolubstwo. Tak wiec bede chronil samego siebie. Nie bede czul sie zobligowany do bycia z toba, nie bede czul sie zobowiazany do przytakiwania twoim gustom. Jesli twoje towarzystwo bedzie mile, bede sie nim cieszył - nie uzalezniac sie od niego. Ale nie unikam cie juz z powodu jakichkolwiek negatywnych uczuc, ktore we mnie wzbudzasz. Nie masz juz takiej mocy.

Przebudzenie powinno byc niespodzianka. Kiedy czegos sie nie spodziewasz, a to sie zdarza, czujesz sie zaskoczony. Kiedy zona Webstera przylapala go na tym, ze calowal pokojowke, powiedziala mu, ze jest bardzo zaskoczona. Webster

był jednak pedantyczny w doborze właściwych słów (jest to zupełnie zrozumiałe u autora słowników), tak więc odpowiedział: "Nie, kochanie, ja jestem zaskoczony. Ty jesteś zdumiona!"

Dla niektórych przebudzenie staje się celem samym w sobie. Podporządkowują mu całe swe życie. Mówią: "Nie będę szczęśliwy, dopóki nie osiągnę przebudzenia." W takim przypadku lepiej pozostać tam, gdzie się jest i po prostu być świadomym sposobu swego bycia. Zwykła świadomość jest szczęściem w porównaniu z przymusem reagowania przez cały czas na wszystko. Ludzie reagują tak szybko, bo nie osiągnęli zrozumienia. Przyjdzie czas, że zrozumiesz, że są chwile, kiedy będziesz reagował w ukierunkowany sposób, nawet przy pełnej świadomości. W miarę poszerzenia świadomości reagować będziesz coraz rzadziej, a więc i działać będziesz coraz mniej. Ale tak naprawdę nie ma to większego znaczenia.

Pewien uczeń powiedział swemu guru, że udaje się w jakieś odległe miejsce, by pomedytować, i ma nadzieję, że osiągnie tam oświecenie. Przesyłał więc swemu guru co sześć miesięcy wiadomości o tym, jakie czyni postępy. Pierwsza informacja brzmiała: "Teraz rozumiem, co to znaczy zatracić siebie". Guru podał kartkę i wyrzucił ją do kosza na śmieci. Po następnych sześciu miesiącach otrzymał następną relację: "Teraz osiągnąłem wrażliwość na wszystkie istoty". Guru podał i to. Trzecia wiadomość dotyczyła kolejnych postępów: "Teraz pojąłem tajemnicę jedności i wielości". I ta kartka została podarta. Trwało to tak przez lata, aż w końcu nie nadeszła żadna wiadomość. Po pewnym czasie guru zainteresował się ponownie losem ucznia i kiedy jakiś podróżnik udawał się w tamte strony, poprosił go, by dowiedział się, co stało się z tym człowiekiem. Otrzymał wreszcie informacje od ucznia. Napisał on: "A jakie to ma znaczenie?" Kiedy guru to przeczytał, powiedział:

- Dokonał tego! Udało mu się w końcu! Udało!

Pewien żołnierz na polu bitwy upuścił swój karabin na ziemię, podniósł leżący kawałek papieru i przez czas jakiś mu się przyglądał. Następnie pozwolił, by skrawek papieru upadł z powrotem na ziemię. Później poszedł w inne miejsce i uczynił to samo. Koledzy sadzili, że niepotrzebnie naraził się na niechybna śmierć i potrzebuje pomocy. Umieszczono go w szpitalu i zapewniono opiekę najlepszemu psychiatry. Nie przynosiło to jednak żadnych efektów. Wedrował po salach i podnosił kawałki papieru, przyglądał im się bezmyślnie i pozwalał spadać na ziemię. W końcu uznano, że wojsko powinno się go pozbyć. Wezwano go więc i wrecono zaświadczenie o zwolnieniu z armii. Wziął je bezmyślnie do ręki, spojrzał na nie i wykrzyknął:

- To jest to! Właśnie to!

Wreszcie znalazł to, czego szukał.

Tak więc zaczynajcie uswiadamić sobie swój własny stan, jakkolwiek by on nie był. Przestaniecie odgrywać rolę dyktatora. Przestaniecie zmuszać siebie do przyjmowania jakiegokolwiek kierunku. Wówczas pewnego dnia pojmiecie, że dzięki zwykłej świadomości osiągniecie to, do czego przedtem tak usilnie i nadaremnie dążyliście.

ZMIENIONA OSOBA.

Nie formułuj żadnych zadań na swej drodze do świadomości. Twoje zachowanie powinno przypominać raczej przestrzeganie zasad obowiązujących na przykład w ruchu drogowym. Jeśli nie respektujesz znaków drogowych, placisz mandat.

Tu, w Stanach Zjednoczonych, jeździ się prawa strona jezdni, w Anglii lewa, w Indiach także lewa strona jezdni. Nieprzestrzeganie przyjętych w danym kraju zasad kwalifikuje się do ukarania mandatem. I nie ma tu miejsca na zranione uczucia, zadania, oczekiwania. Po prostu trzeba się stosować do wymogów określanych przez kodeksy ruchu drogowego.

Pytacie, gdzie tu jest miejsce na współczucie, na winę. Będziecie wiedzieć, skoro tylko się przebudzicie. Jeśli masz poczucie winy właśnie teraz, to jakim sposobem mogę ci to wyjaśnić? Skąd wiedziałbyś, czym jest współczucie? Czasem ludzie chcą naśladować Chrystusa, ale kiedy malpa gra na saksofonie, nie oznacza to, że stała się muzykiem. Nie możecie naśladować Chrystusa przez powtarzanie jego zewnętrznych zachowań. Trzeba stać się Chrystusem. Wówczas będziecie mieć rzetelne rozeznanie, co w konkretnej sytuacji należy zrobić, biorąc pod uwagę swój temperament i charakter, oraz temperament i charakter osoby, z którą się zetkniecie. Nikt wówczas nie musi wam tego mówić. Aby tak czynić, trzeba być tym, kim był Chrystus. Zewnętrzne naśladownictwo wiedzie donikąd. Jeśli myślicie, że współczucie oznacza miękkość, to nie ma sposobu, bym mógł wam opisać, czym jest współczucie. Absolutnie żadnej możliwości, ponieważ współczucie może być czymś bardzo twardym. Współczucie zawierać może spora dawkę surowości, może ono solidnie toba wstrząsnąć, może też "zakasać rekawy" i dokonać na tobie operacji. Współczucie może mieć bardzo różne oblicza, może być bardzo delikatne, ale skądże już teraz mogłobyś o tym wiedzieć? Dopiero gdy staniesz się miłością - innymi słowy, gdy odrzucisz swe iluzje i przywiązania - dopiero wtedy będziesz wiedział.

W miarę jak coraz mniej i mniej identyfikował się będziesz ze swoim "ja", zapewnisz sobie coraz lepszy kontakt ze wszystkim i ze wszystkimi. A wiesz dlaczego? Ponieważ przestajesz się bać, że ktoś ci zrani, że nie będzie cię lubił. Nie będziesz pragnął wywierac na nikim dobrego wrażenia. Czy potrafisz wyobrazić sobie ulgę polegającą na tym, że poczujesz się uwolniony od tego wewnętrznego przymusu? Coż za ulga! Wreszcie szczęście! Nie odczuwasz już koniecznej potrzeby wyjaśniania wszystkiego. I dobrze. Bo też co tu jest do wyjaśniania. A nadto nie ma w tobie przymusu ani potrzeby przeproszenia. O wiele bardziej wolałbym usłyszeć, że mówicie: "Obudziłem się" niż "przepraszam". Wolałbym usłyszeć, jak mówisz do mnie: "Obudziłem się po naszym ostatnim spotkaniu, to, co ci uczyniłem, już więcej się nie powtórzy" niż: "Tak mi przykro z powodu tego, co zrobiłem". Dlaczego ktoś miałby wymagać przeprosin? Musisz zbadać te kwestie.. Nawet jeśli ktoś zrobiłby ci jakieś swinstwo, to nie ma tam miejsca na przeproszenie.

Nikt ci nie zrobił swinstwa. Zrobił swinstwo komus, kim - jak sadził - jesteś, ale nie tobie. Nikt nie odrzuca ciebie, odrzuca tylko to, kim jesteś według jego mniemania. Zreszta jest to bron obosieczna, nikt też nie akceptuje ciebie. Dopóki ludzie się nie obudzą, po prostu akceptują lub odrzucają posiadane przez siebie wyobrażenie o tobie. Stworzyli sobie twój wizerunek i albo go odrzucają, albo akceptują. Widzisz, jak głęboko to sięga. Jest to nieco zbyt daleko idące wyzwolenie. Ale też zobacz, jak łatwo kochać wszystkich, kiedy nie identyfikujesz się z tym, co oni wyobrażają sobie na twój lub też na swój temat. Wówczas łatwo jest ich kochać - wszystkich.

Obserwuje "mnie", ale nie myślę o "mnie". Ponieważ myśląc "mnie" czyni tak wiele złego. I kiedy "mnie" poddaje własnej obserwacji, ciągle jestem świadom, że jest to jedynie refleksja. W rzeczywistości nie myśli się o "ja" i "mnie". Jestes jak kierowca samochodu, który ani na moment nie chce ze swej świadomości

wyeliminowac obecności tego pojazdu. Można sobie przez chwilę pomarzyć, ale zarazem nie można tracić świadomości tego, co nas otacza. Musisz być zawsze czujny, ale tak, jak czuwa matka. Nie zbudzi jej ryk samolotów przelatujących nad domem, ale usłyszy przez sen kwilenie swego dziecka. Jest czujna i w tym sensie - przebudzona. O przebudzeniu nic nie można powiedzieć, można jedynie mówić o śnie. Na przebudzenie można jedynie wskazać. Nie można niczego powiedzieć o szczęściu. Szczęście nie da się zdefiniować, opisać można jedynie nieszczęście. Przestan być nieszczęśliwy, to zrozumiesz. Miłości nie można zdefiniować, brak miłości można. Kiedy pozbedziesz się braku miłości - zrozumiesz. Chcecie wiedzieć, kto jest przebudzony? Dowiedziecie się tego jedynie wtedy, gdy się przebudzicie.

Czy zakładam, na przykład, że nie powinniśmy formułować żadnych zadań wobec dzieci? Powiedziałem: "Nie macie prawa formułować żadnych zadań". Przedzaj czy później dziecko będzie musiało od was odejść, zgodnie z nakazem Pana. I wówczas nie będziecie mieli do niego żadnego prawa. W gruncie rzeczy nie jest to twoje dziecko i nigdy nim nie było. Należy do życia, nie do ciebie. Nikt nie należy do ciebie. To, o czym mówisz, to wychowanie dziecka. Jeśli chcesz dostać obiad, przyjdź między dwunastą a pierwszą, bo później obiadu nie dostaniesz. Czas. W ten sposób świat funkcjonuje. Nie przyjdiesz na czas, nie dostaniesz obiadu. Jesteś wolny, to prawda, ale i ponosisz konsekwencje swej wolności.

Kiedy mówię o tym, że nie należy mieć żadnych oczekiwań wobec innych, mam na myśli oczekiwania i wymagania służące własnemu dobremu samopoczuciu. Prezydent Stanów Zjednoczonych musi oczywiście stawiać obywatelom pewne wymagania. Policjant także. Ale są to wymagania dotyczące ich zachowania - zasady ruchu drogowego, funkcjonowania organizacji, właściwych reguł społecznego współistnienia. Nie są one formułowane jedynie po to, by prezydenta czy policjanta wprowadzić w dobry nastrój.

OSIĄGNIĘCIE MILCZENIA.

Wszyscy pytają mnie, co się stanie, kiedy już się przebudzą. Czy w pytaniu tym tkwi jedynie ciekawość? Lubimy pytać, czy to lub tamto pasuje do danego systemu, albo jaki ma sens w danym kontekście, lub do czego będzie podobne to, co nastąpi. Przebudzcie się, a będziecie wiedzieć, jak to jest. Tego nie można opisać. Na Wschodzie mówi się: "Ci, którzy wiedzą, nie mówią. Ci, którzy mówią, nie wiedzą." Tego nie można wypowiedzieć; można jedynie przybliżyć poprzez opis, czym nie jest. Guru nie może dać ci prawdy. Prawdy nie da się ująć w słowa, zamknąć w formule. Bo wówczas to nie jest prawda; jest to oddalanie się od rzeczywistości. Nie ujmiesz rzeczywistości za pomocą formuł. Guru może jedynie wskazać twe błędy. Jeśli je porzucisz, poznasz prawdę. Ale nawet wtedy nie możesz jej wypowiedzieć. Pośród greko-katolickich mistyków jest to przekonanie powszechne. Wielki Tomasz z Akwinu pod koniec swego życia przestał mówić i pisać - zaczął widzieć.

Zawsze wydawało mi się, że to jego słynne milczenie trwało kilka miesięcy, tymczasem ciągnęło się ono przez lata. Bowiem zdał sobie sprawę, że zrobił z siebie głupca i powiedział to wprost. To tak, jakby ktoś, kto nigdy nie jadł zielonego mango, pytał mnie: "Jak ten owoc smakuje?" Odpowiedziałbym: "Jest kwasny". Mówiąc cokolwiek wprowadziłbym cię w błąd. Spróbujcie to zrozumieć. Ludzie w swej większości nie są zbyt mądzy, opierają się na słowie - nie na słowie Pisma na przykład - wszystko pojmują błędnie. Mówię: "Kwasny", a ty

pytasz: "Kwasny jak cytryna, kwasny jak ocet?" Odpowiadam: "Nie. Kwasny jak mango". "Nigdy nie probowalem manga" pada odpowiedz. Tym gorzej! Ale nie daje mu to spokoju i w koncu pisze doktorat na ten temat. A nie robilby tego, gdyby tylko sprobował manga. Naprawde. Moze napisalby doktorat, ale juz na inny temat. I kiedy pewnego dnia sprobuje w koncu owocu magno, powie: "Boze, zrobilem z siebie glupca. Nie powinienem byl pisac tego doktoratu". Tak wlasnie postapil Tomasz z Akwinu.

Wielki niemiecki filozof i teolog napisal cala ksiazke tylko o milczeniu sw. Tomasza. A on po prostu milczal. Nic nie mowil. W prologu do "Summy Teologicznej", bedacej synteza calej jego teologii, napisal: "O Bogu nie mozemy powiedziec, kim jest, ale raczej, czym nie jest". A wiec, nie mozemy mowic o tym, jaki On jest, ale raczej, jaki On nie jest. A w swym slynnym komentarzu do traktatu Boecjusza "O Trojcy Swietej" mowi, ze sa trzy drogi poznania Boga: pierwsza poprzez dzieło stworzenia, druga poprzez działanie Boga w historii i trzecia poprzez najwyzsza forme wiedzy o Bogu - poprzez poznanie Boga tamquam ignotum (poznanie Boga jako niepoznawalnego).

Najwyzsza forma wiedzy o Trojcy jest to, iz nie wie sie, kim Ona jest. I takiej tezy wcale nie wyglasza Wschodni Mistrz Zenu. Mowi tak kanonizowany swiety Kosciola rzymsko-katolickiego, od wielu stuleci uznany za ksiecia teologii. Poznac Boga jako nieznanego. W innym miejscu sw. Tomasz powiada nawet: jako niepoznawalnego. Rzeczywistosc, Bog, boskosc, prawda, milosc sa niepoznawalne, to znaczy nie moga byc pojete przez myslacy umysl. Powinno to powstrzymac olbrzymia ilosc pytan, ktore ludzie stawiaja, poniewaz zyja iluzja, ze mozemy wiedziec. A nie wiemy. I wiedziec nie mozemy.

Czym zatem jest Pismo Sw.? Jest aluzja, kluczem, ale nie opisem. Fanatyzm jednego szczerze wierzacego, ktoremu wydaje sie, ze wie, powoduje o wiele wiecej zla niz wspolny wysilek dwustu lajdakow. Przerazenie ogarnia, gdy sie widzi, co szczerze wierzacy wyczyniaja tylko dlatego, iz wydaje im sie, ze wiedza. Czyz nie byloby wspaniale zyc na swiecie, gdzie wszyscy ludzie mowiliby: "Nie wiem." Jedna wielka przeszkode mielibysmy za soba. Czyz nie byloby to cudowne?

Przychodzi do mnie mezczyzna niewidomy od urodzenia i pyta:

- Czym jest to, co nazywacie zielonym?

Jak opisac komus zielony kolor, kto nie dostrzega barw od urodzenia? Moze przez analogie?

Mowie mu wiec:

- Kolor zielony jest czymś w rodzaju delikatnej muzyki.

Pyta:

- Jak delikatna muzyka?

- Tak - mowie - jak delikatna, kojaca muzyka.

Przychodzi drugi ociemniaty i pyta:

- Czym jest kolor zielony?

I mowie mu, ze jest podobny do miekkiej satyny, bardzo miekkiej i kojacej w dotyku. Nastepnego dnia widze, jak tych dwoch wygraza sobie nawzajem.

Jeden z nich mowi:

- Jest jak delikatna muzyka.

Na co drugi:

- Jest jak miekka satyna. -

I tak to trwa. Zaden z nich w gruncie rzeczy nie wie, o czym mowi, gdyby bowiem wiedzieli, milczeliby. I to tak wlasnie jest. A nawet gorzej, poniewaz pewnego dnia

przywracasz, powiedzmy, temu niewidomemu wzrok, a on siedzi w ogrodzie i rozgląda się wokół. Mówisz do niego:

- Teraz wiesz, jak wygląda kolor zielony.

A on odpowiada:

- To prawda. Słyszałem go trochę tego ranka.

Prawda jest taka, że otoczeni jesteście przez Boga i nie widzicie Go, bo coś o Bogu "wiecie". Ostateczna bariera w dostrzeżeniu Boga jest wasze wyobrażenie o Nim. Brak wam Boga, bo wydaje wam się, że "wiecie". Jest to straszny aspekt religii. Mówią o tym Ewangelie, że religijni ludzie "wiedzieli", a więc pozbyli się Jezusa. Najwyższa forma wiedzy o Bogu jest wiedza o Bogu niepoznawalnym. Stanowczo zbyt wiele słychać gadaniny o Bogu, świat jest tym przesycony. Zbyt mało za to jest świadomości, zbyt mało miłości, zbyt mało szczęścia - ale nie nadużywajmy i tych słów. Zbyt mało porzucen iluzji, odrzucen błędów, rezygnacji z własnych uwikłań i zbyt wiele okrucieństwa. Zbyt mało świadomości. I to jest przyczyna cierpienia świata, a nie brak religii. Religia dotyczyć ma przebudzenia, ma mówić o braku świadomości. Spójrzcie, jacy jesteśmy zdegenerowani. Odwiedźcie mój kraj i zobaczcie, jak zabijają się nazwajem z powodu religii. Znajdziecie to wszędzie. "Ten, który wie, nie mówi. Ten, który mówi, nie wie". Wszystkie objawienia są niczym innym, jak tylko palcem wskazującym na księżyc. Tu na Wschodzie mówimy: "Kiedy medrzec wskazuje księżyc, idioci patrzą na palec".

Jean Guittou, bardzo pobożny i ortodoksyjny pisarz francuski, dodaje do tego przerażający komentarz: "Często używamy tego palca, by wylupić oczy". Czy nie jest to przerażające? Świadomość, świadomość i jeszcze raz świadomość! W świadomości wasze uzdrowienie, w świadomości prawda, w świadomości wyzwolenie. W świadomości jest duchowość, w świadomości tkwi rozwój, w świadomości zawarta jest miłość, w świadomości tkwi przebudzenie. Świadomość.

Muszę mówić o słowach i pojęciach, gdyż pragnę wam wyjaśnić, dlaczego patrzeć na drzewo tak naprawdę go nie widzimy. Wydaje nam się, że widzimy, ale zapewniam was, że nie widzimy. Patrzeć na jakąś osobę nie widzimy tej osoby naprawdę, tak nam się tylko wydaje, że ją widzimy. To, co widzimy, to coś, na czym zafiksował się nasz umysł. Odnosimy jakieś wrażenie i następnie kurczowo się go trzymamy, patrząc na tę osobę przez jego pryzmat. I czynimy tak naprawdę, że wszystkim. Jeśli to pojmiecie, zrozumiecie także piękno i wspaniałość stanu świadomości - odnoszącej się do wszystkiego wokół. Bo tam jest rzeczywistość, "Bog" - czymkolwiek jest - też tam jest. Biedna mała rybka w oceanie pyta: "Przepraszam, kąd do oceanu? Czy możesz powiedzieć mi, gdzie go znajdzie?" Wzruszające? Gdybyśmy tylko przejrżeli na oczy i zobaczyli, wówczas również byśmy zrozumieli.

PRZEGRAC WYSCIG SZCZUROW.

Powróćmy do tej pięknej sentencji z Ewangelii, że trzeba zatracić siebie, by się odnaleźć. Myśl ta obecna jest w prawie całej literaturze religijnej, we wszystkich religiach, w całej literaturze mistycznej. Jak można zatracić siebie? Czy kiedykolwiek próbowałeś coś stracić? To prawda: im usilniej czegoś próbujesz, tym trudniej to osiągnąć. Tracisz rozmaite rzeczy przez to, iż nadmiernie pragniesz je osiągnąć. Tracisz, gdyż nie jesteś tego świadom. No tak, jak zatem obumrzeć dla siebie samego? Mówimy tu oczywiście o śmierci, a nie o samobójstwie. Zada się od nas obumarć, a nie pozbawiania się życia.

Przysporzenie jazni bolu, cierpienie, byloby jedynie umocnieniem jazni. Dawaloby to przeciwny od zamierzonego efekt. Nigdy nie jestes tak przepelniony swym "ja", jak wtedy gdy cierpisz. Nigdy nie jestes tak skoncentrowany na sobie, jak wtedy gdy jestes przygnebiony. Nigdy nie jestes blizszy zapomnienia siebie, jak wowczas gdy jestes szczesliwy. Szczescie uwalnia cie od "ja". To cierpienie, bol, nedza i depresja wiaze cie z "ja". Zauwaz, jak swiadomy jestes swego zeba, gdy cie boli. Kiedy ten bol ustapi, nie uswiadamiasz sobie nawet, iz twój zab istnieje. Tak samo jest z glowa, gdy cie nie boli. Jakze inaczej jest wtedy, gdy bol rozsadza ci glowe.

A wiec zalozenie, ze mozesz sie wyprzec swego "ja" poprzez przysporzenie mu bolu, negowanie go, umartwianie - jak to tradycyjnie pojmowano - jest calkowicie falszywe, bledne. Zatracenie "ja" oznacza obumarcie rozplyniecie sie, oznacza zrozumienie jego prawdziwej natury. Kiedy pojdziesz ja, ono zaniknie, przestanie istniec. Przypuszcmy, ze ktoregos dnia ktos puka do drzwi mojego pokoju.

- Prosze wejsc - mowie. - Czy wolno zapytac kim pan jest?

On zas odpowiada:

- Jestem Napoleonem.

- Czy to nie ten Napoleon...

- Ten wlasnie. Bonaparte. Cesarz Francji.

- Co tez pan mowi! - odpowiadam i mysle, ze lepiej wobec tego faceta miec sie na bacznosci. - Moze Wasza Wysokosc raczy usiasc - mowie.

- Slyszałem, ze ksiadz niezle sobie radzi z rozwojem duchowym. Mam problem natury duchowej. Obawiam sie, ze teraz trudniej mi bedzie ufac Bogu. Moja armia walczy w Rosji, a ja spedzam bezsenne noce, zastanawiajac sie, jak to sie zakonczy.

- No tak, Wasza Wysokosc, moglbym cos na to poradzic. Sugerowalbym raczej przeczytanie rozdzialu szostego wedlug Mateusza: "Przypatrzcie sie liliom na polu, jak rosna, nie pracuja ani przeda".

W tym momencie zaczynam sie zastanawiac, kto jest bardziej szalony, ten facet czy ja. Ale brne dalej z tym lunatykiem. Tak wlasnie na poczatku postepuje wobec ciebie madry guru. Towarzyszy ci, traktujac serio twoje problemy. Otrze kilka lez z twoich oczu. Jestes wariatem, ale jeszcze o tym nie wiesz. Wkrotce musi nadejsc chwila, kiedy wytraci ci z reki bron i powie:

- Skoncz z tym. Nie jestes Napoleonem.

W slynnych dialogach Katarzyny ze Sieny, Bog mial jej powiedziec: "Ja jestem tym, ktory jest, ty jestes ta, ktorej nie ma". Czy kiedykolwiek doswiadczyles swego nieistnienia? My na Wschodzie mamy obrazowe przedstawienie tego przezycia. Jest to obraz tancerza i tanca. Bog jest tancerzem, a stworzenia boskie tancem. Nie jest tak, ze Bog jest wielkim tancerzem, a ty jestes malym tancerzem. O nie! Nie jestes tancerzem w ogole. Ciebie sie tanczy! Czy kiedykolwiek tego doswiadczyles? A moze kiedy czlowiek odzyskuje rozum i zdaje sobie sprawe, ze nie jest Napoleonem, nie przestaje istniec? Istnieje nadal, ale nagle uzmyslawia sobie, ze jest czymś innym, niz myslal.

Utracenie swojego "ja" oznacza, iz nagle zdajemy sobie sprawe z tego, ze jestesmy zupełnie kims innym, niz dotad sadzilismy. Myslales, ze jestes w samym centrum? Teraz doswiadczasz siebie jako satelity. Myslales, ze jestes tancerzem, teraz doswiadczasz siebie jako tanca. Sa to tylko analogie, obrazy, nie mozesz wiec ich traktowac doslownie. Daje ci tylko klucz, wskazuje kierunek. To sa tylko wskazowki. Pamietaj o tym. Nie mozesz trzymac sie ich nazbyt kurczowo. Nie traktuj ich zbyt doslownie.

PERMANENTNA WARTOSC.

Przejdźmy do innej już kwestii - pozostaje jeszcze problem wartości osobowej. Wartość osobowa nie jest równoznaczna z poczuciem własnej wartości. Jakie są źródła poczucia własnej wartości. Sukcesy odnoszone w pracy zawodowej? Posiadanie pieniędzy? Atrakcyjność dla mężczyzn (jeśli jesteś kobietą) lub atrakcyjność dla kobiet (jeśli jesteś mężczyzną)? Jakże to wszystko jest nieprawdziwe, jakże przemijające. Czy mówiąc o własnej wartości, nie mówimy tak naprawdę o tym, jak odzwierciedlamy się w umysłach innych ludzi? Ale czy musimy od tego się uzależnić? Swoją wartość rozumiesz dopiero wówczas, gdy przestajesz identyfikować się lub definiować siebie w kategoriach tych ulotnych przymiotów. Jestem piękny nie dlatego, że wszyscy mówią, iż jestem piękny. W istocie nie jestem ani piękny, ani brzydki. Są to cechy, które przemijają. Na przykład już jutro mogłbym nagle przekształcić się w odrażająco szpetne stworzenie, ale nadal to będę ja. A potem, powiedzmy, poddam się operacji plastycznej i znowu stanę się piękny. Czy moje "ja" staje się naprawdę piękne? Trzeba wiele czasu, by kwestie te bardzo wnikliwie przemyśleć. Problem ten jedynie naszkicowałem, rzucając myśli jedne po drugich w skondensowanej formie, jeśli jednak zastanowicie się nad tym głębiej, to zrozumiecie, o czym mówiłem. Przetrawicie rzecz całą i odkryjecie tam kopalnię złota. Wiem o tym, bo pamiętam, jak wielki skarb odkryłem, gdy po raz pierwszy zmierzyłem się z tymi problemami.

Przyjemne doświadczenia dodają życiu uroku. Doświadczenia bolesne tego nie zapewniają. Jednak doświadczenia przyjemne - choć dodają uroku - same w sobie nie mogą prowadzić do rozwoju. Do rozwoju wiedzą bolesne doświadczenia. Cierpienie wskazuje na istnienie w tobie takich obszarów, które są jeszcze nie rozwinięte, które muszą dojrzeć, ulec transformacji i zmianie. Gdybyś wiedział, jak wykorzystać cierpienie, och, jakże mogłbyś się rozwinąć! Ograniczmy się na razie do cierpienia natury psychologicznej, do wszystkich negatywnych emocji, jakie nosisz w sobie. Nie trac czasu na żadne z nich. Już wam powiedziałem, co z nimi możecie zrobić. Ogarnia cię rozczarowanie, gdy sprawy przybierają inny obrot, niż ty byś tego oczekiwał. Obserwuj to! Zwroc uwagę, jak ten stan rzeczy oddziałuje na ciebie. Jeśli to mówię, to nie dlatego by cię w tym względzie potępiać (w przeciwnym bowiem razie złapałibyscie się w pułapkę nienawiści do siebie samych). Obserwujcie to tak, jakbyście swoją obserwację skierowali na inną osobę. Przypatrzcie się temu rozczarowaniu i przygnębieniu, które was ogarnia pod wpływem czyjejs krytyki. O czym to świadczy?

Słyszeliście na pewno i takie wywody: "Co? Kto może twierdzić, że zmartwienie nie pomaga? Z pewnością pomaga. Zawsze, ilekroć martwie się o coś, to to coś się nie zdarza!" No tak, z pewnością, jemu to pomogło. Pamiętajcie, jak ktoś inny mówił: "Neurotyk jest osoba, która martwi się o coś, co nie zdarzyło się w przeszłości." Rzeczywiście. To jest różnica. Zmartwienia, leki - o czym one świadczą?

Negatywne uczucia. Każde negatywne uczucie można wykorzystać w rozwoju świadomości, w jej rozumieniu. Dają ci one okazje, byś odczuł je i popatrzył na nie od zewnątrz. Początkowo będzie ci towarzyszyła depresja, ale związek między owymi negatywnymi uczuciami a depresją szybko zostanie rozcięty. Kiedy to zrozumiesz, będzie się ona pojawiać coraz rzadziej, aż w końcu zaniknie. Zresztą już wówczas i tak nie będzie to miało dla ciebie żadnego znaczenia. Przed osiągnięciem oświecenia bywałem przygnębiony. Po jego

osiągnięciu nadal jestem przygnębiony. Ale stopniowo lub gwałtownie - lub nagle - osiągniesz stan pełnego przebudzenia. Jest to stan, w którym porzuca się pragnienia i zadze. Pamiętajcie jednak, co mam na myśli, mówiąc "pragnienia" i "zadze". Idzie o takie ich rozumienie, według którego "nie mogę uważać się za szczęśliwego, nim nie osiągnę tego, czego pragnę". Mam na uwadze te przypadki, w których szczęście pozostaje uzależnione od zaspokojenia jakiegoś pragnienia.

PRAGNIENIE, NIE PREFERENCJA.

Nie staraj się tłumić pragnień, ponieważ stracisz energię życiową. Będiesz pozbawiony energii, a to jest straszne. Pragnienie, w zdrowym sensie, to nic innego niż energia, a im więcej mamy energii, tym lepiej. Nie chcij więc tłumić awych pragnień, ale zrozum je. Zrozum je, powtarzam. Zmierzaj do tego, by nie tyle swe pragnienie zaspokoic, ile je zrozumieć. Nie wyrzekaj się obiektów twoich pragnień, zrozum je, ujrzyj ich prawdziwe oblicze. Zobacz, ile są tak naprawdę warte. Jeśli zwyczajnie stłumisz swe pragnienia i odrzucisz przedmiot swego pozadania, to prawdopodobnie związesz się z nim jeszcze mocniej. Jeśli jednak przyjrzyj mu się uważnie i zobaczysz, ile jest wart naprawdę; jeśli pojmiesz, że z jego powodu przygotowujesz sobie grunt pod nieszczęście, rozczarowanie, depresję, to wówczas twoje pozadanie przekształcone zostanie w coś, co nazywam preferencją.

Jeśli idziesz przez życie mając określone preferencje, od których jednak się nie uzależniasz - wówczas jesteś osobą przebudzoną. Poszerzasz swą świadomość. Pełnia świadomości, szczęście - nazywaj to jak chcesz - jest porzuceniem iluzji, osiągnięciem stanu, w którym widzisz rzeczy takimi, jakimi są naprawdę: na tyle, na ile istota ludzka jest w stanie tak postrzegać, a nie tak, jak chce twoje "ja". Porzuc iluzje, przyglądaj się rzeczom, ujrzyj rzeczywistość. Ilekroć jesteś nieszczęśliwy, tylekroć musiałeś rzeczywistości coś od siebie dodać. I ten dodatek ci unieszczęśliwia. Powtarzam: dodałeś coś..., jakas własna negatywna reakcja. Rzeczywistość dostarcza ci bodźców, ty reagujesz na nie. Twoja reakcja zawiera ten dodatek. A jeśli zbadasz dokładnie to, co dodałeś, znajdziesz tam jakas iluzje, jakies zadanie, jakies oczekiwanie, jakies pragnienie. Zawsze. Przykładow takich iluzji jest wiele. Kiedy pojdiesz tą drogą, o której powiem ci nieco dalej, odkryjesz je sam.

Na przykład, iluzja, błąd w myśleniu, polegający na przekonaniu, że zmieniając świat zewnętrzny ty sam się zmieniasz. Nie zmienisz się ani trochę, jeśli ograniczysz się tylko do zmiany swego zewnętrznego świata. Jeśli podejmiesz nową pracę, związesz się z nowym małżonkiem, sprawisz sobie nowy dom, nowego guru lub nawet nową duchowość, to tego rodzaju zmiany ciebie samego nie zmieniają. Nie zmienisz charakteru pisma poprzez zmianę pióra. Nie zmienisz swego intelektu zmieniając kapelusz na głowie. Poprzez takie działania zmiana się w tobie nie dokona. Niestety, większość ludzi całą swą energię inwestuje w reorganizację świata zewnętrznego - tak, aby był on zgodny z ich upodobaniami. Czasem odnoszą zwycięstwo: na około pięć minut daje im to krótkie wytchnienie, ale i wówczas odczuwają napięcie. Bo życie stale płynie, ciągle się zmienia.

Jeśli więc chcesz żyć, to nie możesz mieć stałego miejsca zamieszkania. Nie wolno ci mieć schronienia. Musisz płynąć wraz z życiem. Jak powiedział wielki Konfucjusz: "Ten, który stale jest szczęśliwy, musi się często zmieniać". Płynąć. Ale my ciągle oglądamy się za siebie. Przywieramy do przeszłości i przywieramy do terażniejszości.

"Gdy przykładasz reke do pluga, nie ogladaj sie wstecz". Czy chcesz uradowac ucho jakas melodia? Symfonia? Nie zatrzymuj sluchu jedynie na kilku nutach. Pozwol im przeminac, pozwol im plynac. Radosc ze sluchania symfonii zalezy od twoj gotowosci do tego, czy pozwolisz jej przemijac. Gdyby jakis konkretny fragment skupil twa uwage, tak ze krzyknalbys do orkiestry: "Grajcie to wciaz od nowa", to nie bylaby to juz symfonia. Czy znacie opowiesc Nasr-ed-Dina, starego mully? Jest on legendarna postacia, do ktorej przyznaja sie Grecy, Turcy, Persowie. Swej mistycznej nauce nadal forme opowiadania, zazwyczaj smiesznych. Obiektem zartow jest zawsze sam stary Nasr-ed-Din.

Pewnego dnia Nasr-ed-Din brzdakal na gitarze, wygrywajac zawsze te sama nute. Po chwili zebrał sie wokół niego tłum, było to bowiem na targowisku, i ktos z zebranych zauwazyl:

- To mila dla ucha nuta, mullo, ale dlaczego jej nie zmienisz, tak jak to czynia inni muzycy?

- Ci glupcy - odparl Nasr-ed-Din - poszukuja wlasciwej nuty. Ja ja znalazlem.

UCZEPIENIE SIE ZLUDZEN.

Kiedy sie na czyms zawieszasz, burzysz swe zycie: kiedy sie czegos uczepiasz, przestajesz zyc. Pelno takich stwierdzen na wszystkich stronach Ewangelii. Dochodzisz do tego przez zrozumienie. Zrozum! Zrozum inne jeszcze zludzenie, to mianowicie ze szczescie nie jest tym samym, co ekscytacja, nie jest tym samym, co dreszcz emocji. Innym jeszcze zludzeniem jest wiara, ze dreszcz emocji jest nastepstwem zaspokajania zadzy. Zadze niosa ze soba lek i wczesniej lub pozniej przeradzaja sie w przesyt. Jesli wycierpiales wystarczajaco duzo, to jestes gotow to dostrzec. Karmicie sie ekscytacja. To tak, jakby karmic wyscigowego konia samymi przysmakami. Dawac mu wino i ciastka. Nie karmi sie w ten sposob wyscigowych koni. To tak, jakby zywic czlowieka wylaczenie tabletkami. Nie napelnisz sobie nimi zoladka. Potrzebujesz dobrego, solidnego, pozywnego jedzenia i picia. Musisz to dobrze sam przemyslec.

Kolejnym zludzeniem jest to, ze ktos inny moze to za ciebie zrobic. Zbawiciel, guru, nauczyciel. Nawet najwiekszy na swiecie guru nie moze wykonac za ciebie chocby pojedynczego kroku. Musisz go zrobic sam. Jak pieknie wyrazil to sw. Augustyn: "Jezus Chrystus sam nie mogl uczynic niczego dla wielu z tych, ktorzy go sluchali". Prawda ta znajduje tez swój wyraz w arabskim powiedzeniu: "Natura deszczu jest jedna, ale powoduje ona, ze rosna zarowno ciernie na bagnach, jak i kwiaty w ogrodach". To ty sam musisz tego dokonac. Nikt ci w tym pomoc nie moze. To ty musisz strawic pozywienie, ktore zjadles, to ty musisz zrozumiec. Nikt nie moze zrozumiec za ciebie. To ty musisz szukac. A jesli tym, czego szukasz, jest prawda, to sam ja musisz odnalezc. Nie mozesz sie opierac na nikim innym.

Inne jeszcze zludzenie polega na przekonaniu, ze niezmiernie istotna jest rzecz, aby byc szanowanym, kochanym, docenianym, waznym. Mowi sie nawet, ze posiadamy naturalna potrzebe bycia kochanym, bycia docenianym, potrzebe przynaloznosci. To klamstwo. Porzuc te zludzenia, a odnajdziesz szczescie. Mamy naturalna potrzebe dazenia do wolnosci, naturalna potrzebe kochania, ale nie bycia kochanym. Czasem na sesjach grup terapeutycznych napotykasz na bardzo pospolity problem: nikt mnie nie kocha, a zatem jak moge byc szczesliwy? Pytam wowczas ja lub jego:

- Chcesz powiedziec, iz nie zdarzaja ci sie takie chwile, w ktorych zapominasz, ze nie jestes kochany i czujesz sig szczesliwy?

- Oczywiście, że się zdarzają.

Na przykład kobieta, która wciągnęła film. Jest to komedia, więc wybucha śmiechem i w owej błogosławionej chwili zapomina o tym, aby przypomnieć sobie, że nikt jej nie kocha, nikt. A jest szczęśliwa! Następnie wychodzi z kina z koleżanką, na którą czeka przyjaciel. Zostawia ją sama. Zaczyna myśleć:

"Wszystkie moje przyjaciółki kogoś mają, a ja nie mam. Jestem taka nieszczęśliwa. Nikt mnie nie kocha!"

W Indiach wielu biednych ludzi posiada radia tranzystorowe, stanowiące nadal pewnego rodzaju luksus. "Wszyscy mają tranzystory, a ja nie mam. Jestem nieszczęśliwy." Dopóki radia tranzystorowe się nie rozpowszechniły, byli szczęśliwi bez radia. Tak samo dzieje się i z tobą. Gdyby ci nikt nie powiedział, że nie będąc kochanym jest się nieszczęśliwym, byłbyś szczęśliwy. Możesz być szczęśliwy nie będąc kochany, nie będąc pozadany czy dla kogoś atrakcyjny. Stajesz się szczęśliwy przez kontakt z rzeczywistością. To właśnie jest źródłem szczęścia: kolejne chwile kontaktu z rzeczywistością. Tu właśnie znajdziesz Boga, tu znajdziesz szczęście. Większość ludzi nie jest przygotowana, aby to usłyszeć.

Inne złudzenie polega na tym, że zewnętrzne zdarzenia lub inni ludzie mogą cię zranić. Nie mogą. To ty im dajesz taką władzę nad sobą.

Inne złudzenie. Jesteś tożsamy z tymi wszystkimi etykietkami, jakimi opatrzyli cię inni ludzie albo i ty sam. Nie jesteś, nie jesteś! Nie musisz więc tak kurczowo się ich trzymać. W domu, w którym ktoś nazwie mnie geniuszem, a ja potraktuje go poważnie, znajduję się w poważnych tarapatkach. Czy rozumiesz dlaczego? Bo od tego momentu staję się napięty. Będę musiał żyć zgodnie z tą przypiętą mi etykietą, będę musiał ze opinii podtrzymywać. Po każdym wykładzie zmuszony będę pytać: "Czy podobało się wam moje wystąpienie? Czy nadal uważacie, że jestem genialny?" Widzicie, co się dzieje? A więc porzucicie etykietki! Wyrzucicie je, a będziecie wolni! Nie identyfikujcie się z nimi. Mówią one jedynie o tym, co myślą inni. Jak cię odbierają w danej chwili. Czy rzeczywiście jesteś geniuszem? Dziwakiem? Mistykiem? Wariatem? A jakie to ma w gruncie rzeczy znaczenie? Zakładając, że nadal prowadzisz w pełni świadome życie, żyjesz od chwili do chwili. Pięknie zostało to wyrażone słowami Ewangelii:

"Przypatrzcie się ptakom niebieskim, które latają w powietrzu, nie sięją i nie zniwują, i nie zbierają do spichlerzy... Przypatrzcie się kwiatom polnym, nie pracują, i nie przeda".

Tak przemawia prawdziwy mistyk, osoba przebudzona.

Czego więc się lekacie? Czy twój lek zdola przedłużyć życie choćby o jedną chwilę? Po coż martwić się o dzień jutrzejszy? Czy będę istniał po śmierci? Po coż - powtarzam - zamartwiać się o dzień jutrzejszy? Zanurz się w dniu dzisiejszym. Ktoś powiedział: "Życie jest czymś, co przydarza się nam w czasie, gdy jesteśmy zajęci planowaniem innych rzeczy". Trafne. Żyj chwila obecna. Kiedy się przebudzisz, będzie się to tobie coraz częściej zdarzało. Odnajdziesz siebie w czasie teraźniejszym, będziesz smakował każdy moment swego życia. Innym dobrym znakiem przebudzenia jest słuchanie symfonii, kawalek po kawalku, bez pokusy zatrzymywania się na którymś z wyodrebnionych fragmentów.

W OBJECIACH WSPOMNIENI.

Mamy tu następny problem, kolejny temat. Wiąże się on bardzo ściśle z tym, co mówiłem już wcześniej na temat konieczności uświadomienia sobie tego wszystkiego, co dorzucamy do rzeczywistości. Zrobmy zatem ten następny krok. Pewien jezuita opowiadał mi kiedyś, jak to przed laty przemawiał do mieszkańców Nowego Jorku - w czasie, gdy Portorykanczyki nie byli tam, z jakich powodów, zbyt popularni. Stawiano im rozmaite zarzuty. Na to ów jezuita powiedział:

- Pozwólcie, że wam przeczytam różne opinie, które ludzie z Nowego Jorku wypowiadają o poszczególnych grupach etnicznych. -

To, co im faktycznie przeczytał, dotyczyło Irlandczyków, Niemców i innych emigrantów. Ale były to opinie sprzed wielu lat! Ujął rzecz bardzo dobrze, mówił:

- Ludzie ci nie niosą ze sobą przestępczości, stają się przestępcami tutaj, w określonych sytuacjach. Musimy ich zrozumieć. Jeśli chcecie uzdrowić te sytuacje, nie ma sensu podejmować działań, u podstaw których leżą przesady. Powinnicie rozumieć, a nie potępiać. -

I to jest sprytny sposób na przeprowadzanie zmian wewnątrz siebie. Nie przez potępienie, nie przez obrzucanie samego siebie wyzwiskami, ale przez zrozumienie tego, co się dzieje. Nie przez uznanie siebie za starego, brudnego grzesznika. Nie, nie, raz jeszcze nie!

Aby uzyskać świadomość, musisz zobaczyć, a nie zobaczysz, jeśli jesteś uprzedzony. Prawie na wszystko i na wszystkich patrzymy poprzez okulary uprzedzenia. Już to samo w zasadzie wystarczy, aby zniechęcić każdego. Jest z tym tak, jak ze spotkaniem dawno utraconego przyjaciela.

- Cześć, Tom - mówię - fajnie, że cię widzę. - I obejmuje go serdecznie.

Kogo obejmuje? Toma czy swoje wspomnienia o nim? Żyjącego człowieka czy ciało? Zakładam, że nadal jest tym atrakcyjnym facetem, za którego go uważałem. Zakładam, że nadal odpowiada moim wyobrażeniom o nim, moim wspomnieniom i skojarzeniom. A więc obejmuje go. Po pięciu minutach stwierdzam, że zmienił się i traci zainteresowanie jego osobą. Obejmowałem tym serdecznym gestem niewłaściwą osobę.

Jeśli chcecie wiedzieć, jak bardzo to jest prawdziwe, posłuchajcie. Pewna siostra zakonna z Indii udaje się na rekolekcje. W zakonie wszyscy mówią:

- Wiemy, że to część jej charyzmatu, zawsze bierze udział w rekolekcjach, ale nigdy się nie zmienia.

Zdarzyło się jednak, że siostra zmieniła się pod wpływem udziału w jakiejś grupie terapeutycznej lub pod wpływem czegoś innego. Zmieniła się i wszyscy te różnice dostrzegają. Mówią:

- Och, chyba naprawdę zajrzałaś w głąb siebie.

To prawda. Te zmiany widać w jej zachowaniu, w jej ciele, na twarzy. Jeśli dokonuje się istotna wewnętrzna przemiana, zawsze jest widoczna. Odbija się na twarzy, w oczach, na całym ciele. Dobrze, siostra wraca do zakonu, a ponieważ wszyscy tam mają pewien jej wizerunek, nadal patrzą na nią przez pryzmat wcześniejszego nastawienia. Są jedynymi osobami, które nie widzą żadnych zmian. Mówią:

- No tak, wydaje się nieco zwawsza, ale poczekajcie, znowu ulegnie depresji. -

I po kilku tygodniach siostra rzeczywiście wpada w depresję. Spełnia ich nastawienie.

A one wszystkie mówią:

- Widzicie, jest tak jak mówiliśmy, nie zmieniła się wcale.

Tragedia polega na tym, że ona jednak się zmieniła, natomiast siostry tego nie dostrzegły. Percepcja może mieć bardzo niszczące konsekwencje w miłości i stosunkach międzyludzkich.

Jakiegokolwiek by te stosunki nie były, wymagają one spełnienia dwóch warunków: obiektywnej percepcji (oczywiście na tyle, na ile jesteśmy do niej zdolni - wiele osób kwestionowałoby możliwość pełnej, obiektywnej percepcji; sadzę jednak, iż wszyscy zgadzają się co do tego, że jest rzeczą pożądaną dążenie do obiektywizmu postrzegania) i adekwatności reakcji. Adekwatna reakcja jest znacznie bardziej prawdopodobna w sytuacji właściwej percepcji. Jeśli spostrzeżenie ulega zaburzeniu, najprawdopodobniej nie zareagujesz właściwie. Jak możesz kochać kogoś, kogo nawet nie widzisz? Czy naprawdę widzisz osobę, do której jesteś przywiązany? Czy naprawdę widzisz osobę, której się obawiasz, której z tego powodu nie lubisz? Nigdy nie widzimy tego, czego się boimy!

- Bojaźń przed Panem jest początkiem mądrości - mówią mi czasami ludzie.

Poczekajcie chwilę. Mam nadzieję, że wiedzą, co mówią, bo zawsze mamy w nienawiści to, czego się boimy. Zawsze chcemy zniszczyć i pozbyć się, uniknąć tego, czego się boimy. Nie lubisz osób, których się boisz. I nie widzisz tej osoby, bo emocje stają na przeszkodzie. Ta sama prawda odnosi się do sytuacji, kiedy ktoś cie pociąga. Kiedy wchodzi w grę prawdziwa miłość, nie czujesz już antypatii wobec ludzi w zwykłym znaczeniu tego słowa. Widzisz ich takimi, jakimi są i reagujesz na nich adekwatnie. Ale na tym poziomie twoje sympatie, antypatie, preferencje nadal wchodzi ci w drogę. Musisz więc być świadom swych sympatii i antypatii, swych upodobań. Wszystko to jest w tobie, wszystko jest skutkiem uwarunkowania, w jakich się znajdujesz. Jak to się dzieje, że lubisz rzeczy, których ja nie lubię? Ponieważ twoja kultura jest inna niż moja. Twoje wychowanie było inne niż moje. Gdybym poczęstował cię któryś z moich przysmaków, odwróciłbyś się z niesmakiem.

W pewnym regionie Indii mieszkają ludzie, którzy uwielbiają spożywanie psiego mięsa. Gdybyście się dowiedzieli, że właśnie podano wam do zjedzenia stek z psa, na pewno by was zemdlilo. Dlaczego? Inaczej was uwarunkowano, inaczej zaprogramowano. Hindusów zemdliliby na samą wiadomość, że właśnie zjedli befsztyk, który tak bardzo uwielbiają Amerykanie. Pytacie: "Dlaczego nie chcą jeść befsztyków?" - Z tego samego powodu, dla którego wy nie jeście mięsa z rodzimego psa. Powód jest ten sam. Krowa dla hinduskiego wiesniaka jest tym samym, czym pies dla was. Nie chcą jeść jej mięsa. Istnieją kulturowe nastawienia, które chronią te zwierzęta, tak bardzo przydatne w gospodarstwie itd.

Dlaczego więc tak naprawdę zakochuje się w jakiejś osobie? Dlaczego zakochuje się w pewnym typie osób, a w innym nie? Ponieważ jestem uwarunkowany. Mam w umyśle pewne nieświadome wyobrażenie powodujące, że określony typ osób pociąga mnie bardziej. Kiedy więc spotykam taką osobę, zakochuje się w niej bez pamięci. Ale czy tak naprawdę ujrzałem tę osobę? Nie! Zobacze ją dopiero wtedy, gdy się z nią ożenie. Dopiero wówczas przyjdzie przebudzenie! A wtedy dopiero... powinna się zacząć miłość. Ale zakochanie nie ma nic wspólnego z miłością. To nie jest miłość, ale pożądanie, palące pożądanie. Całym sercem pragniesz, aby ukochana istota powiedziała ci, że jesteś dla niej atrakcyjny. Jest to dla ciebie doznanie niezwykle. A w międzyczasie wszyscy dookoła mówią: "Co on u diabła w niej widzi?" Ale to jest jego uwarunkowanie: on po prostu nie widzi. Mówi się, że miłość jest ślepa.

Wierzcie mi, to zupełnie kłamstwo - nie ma niczego bardziej widzącego niż prawdziwa miłość. Niczego. Jest ona czymś najwyraźniej widzącym pod słońcem. Poswiecenie jest ślepe, przywiązanie jest ślepe, pożądanie jest ślepe - ale nie prawdziwa miłość. Nie popełnij błędów i nie nazywaj tych uczuć miłością. Ale oczywiście w większości współczesnych języków słowo to zostało sprofanowane. Ludzie mówią o uprawianiu miłości, o zakochaniu się. Postępują jak ten mały chłopczyk, który bawiąc się z dziewczynką pyta ją:

- Czy byłaś kiedyś zakochana?

A ona odpowiada:

- Nie. Ja tylko lubiłam.

Przed wszystkim potrzebna jest nam jasność widzenia. Jedną przyczyną nieadekwatnego postrzegania ludzi jest ewidentna. Winne są temu emocje, nasze uwarunkowania, nasze sympatie i antypatie. Musimy z tym walczyć. Ale musimy walczyć z czymś jeszcze bardziej podstawowym - z naszymi ideami, przekonaniami, pojęciami. Wierzcie lub nie, ale każde pojęcie, które miało pomóc nam w zacieśnieniu kontaktu z rzeczywistością, staje się w końcu barierą w tym kontakcie, gdyż wcześniej lub później zapominamy, że słowa nie są tym samym, co nazywają. Pojęcia nie są tożsame z rzeczywistością. Różnią się od siebie, i to bardzo. Dlatego właśnie powiedziałem wam wcześniej, że ostateczną przeszkodą w odnalezieniu Boga jest samo słowo "Bóg" i nasze pojęcie Boga. Może ono znacząco zaszkodzić, jeśli nie zachowamy ostrożności w posługiwaniu się nim. W założeniu słowo to miało być pomocne - i być może jest - ale może też stać się przeszkodą.

PRZEJŚCIE DO KONKRETÓW.

Każde pojęcie odnosi się do pewnej liczby konkretnych przedmiotów. Nie mówię tu o nazwach indywidualnych, takich jak Maria czy Jan, które nie posiadają znaczenia konceptualnego. Pojęcia są uniwersalne. Na przykład słowo "liść" może odnosić się do każdego pojedynczego liścia. Co więcej, słowo to odnosi się do wszystkich liści wszystkich drzew: do liści dużych, małych, zasuszonych, żółtych i zielonych, liści bananowca itd. Skoro więc oznajmie, że dziś rano widziałem liść, to jednak nie bardzo wiadomo, co w gruncie rzeczy ujrzałem.

Zobaczmy, czy dobrze mnie rozumiecie. Wiecie, czego nie widziałem? To, co widziałem, nie było zwierzęciem. To, co widziałem, nie było psem. Nie był to człowiek. Nie był to but. Macie więc pewne mgliste wyobrażenie o tym, co widziałem, ale nie jest ono uszczegółowione, konkretne. "Istota ludzka" odnosi się nie do człowieka pierwotnego ani do człowieka cywilizowanego, nie do ludzi dorosłych, nie do dzieci, nie do mężczyzn ani kobiet, nie odnosi się do żadnego określonego wieku, do żadnej konkretnej kultury, ale do pojęcia. Istota ludzka jest wszakże czymś konkretnym, nigdy bowiem nie spotkał się uniwersalnej istoty ludzkiej, o jakiej mówi to pojęcie. Pojęcia wskazują na coś, ale zawsze nieprecyzyjnie. Umyka im to, co konkretne, niepowtarzalne. Pojęcie jest ogólne.

Kiedy podaje wam pojęcie, daje wam coś, ale jednocześnie mało wam daje. Pojęcia są niesłychanie wartościowe i użyteczne w nauce. Jeśli na przykład powiem, że wszyscy tu obecni są zwierzętami, będzie to bardzo poprawne z naukowego punktu widzenia. Ale jesteśmy czymś więcej niż zwierzętami. Jeśli powiem, że Mary Jane jest zwierzęciem, nie rozminie się z prawdą. Ale ponieważ pominę coś, co jest dla niej bardzo istotne, będzie to dla niej stwierdzenie nieprawdziwe, a nadto krzywdzące. Kiedy jakas konkretna osoba nazywa kobietą, to nie zaprzeczam prawdzie, ale jest też w tej osobie szereg cech, które

nie pasują do pojęcia "kobieta". Jest ona ta konkretna, niepowtarzalna kobieta, która poznać można jedynie przez doświadczenie, a nie konceptualizację. Konkretna osoba musi być sama zobaczona, sama doświadczona, poddana swej intuicji. Indywidualna osoba może być poznana przez intuicję, a nie przez konceptualizację.

Osoba znajduje się poza myślowym umysłem. Wielu z was odczuwałoby dumę, gdyby nazwano ich Amerykanami, podobnie wielu Hindusów byłoby dumnych, gdyby nazwano ich Hindusami. Ale co to oznacza: "Amerykanin", "Hindus"? Jest to umowa, nie jest to część waszej natury. Te określenia dają wam jedynie etykietkę. Niczego to nie mówi o osobie. Pojęcia zawsze pomijają coś niesłyszane, ważne, coś cennego, co znajduje się wyłącznie w rzeczywistości i co jest niepowtarzalnym konkretem. Pięknie to ujął wielki Krishnamurti: "W dniu, w którym nauczysz dziecko słowa ptak, przestaje ono na zawsze widzieć ptaka". To prawda! Kiedy dziecko po raz pierwszy widzi puszyste, żywe, poruszające się stworzenie, a ty powiesz: "Wrobel", następnego dnia, gdy dziecko zobaczy inne puszyste, poruszające się stworzenie podobne do tamtego, powie: "O wrobel. Widziałem wrobla. Jestem znudzony wroblami."

Jeśli przestaniecie patrzeć na rzeczywistość przez pryzmat swych pojęć, nigdy nie będziecie znudzeni. Każda najmniejsza rzecz jest niepowtarzalna. Każdy wrobel różni się od innych wrobeli, choć tak bardzo są do siebie podobne. Podobieństwa są niesłyszane pomocne, w oparciu o nie dokonujemy abstrakcji, tworzymy pojęcia. Są pomocne we wzajemnej komunikacji, edukacji, w nauce. Są jednak także bardzo mylące, stanowią wielką przeszkodę w dostrzeżeniu konkretnego indywiduum. Jeśli wszystko, czego doświadczasz, mieści się w pojęciach, to nie doświadczasz rzeczywistości, gdyż ta jest konkretem. Pojęcie jest pomocne w drodze do rzeczywistości, ale kiedy drogę tę już pokonasz, musisz je opuścić, poczuć ją bezpośrednio.

Drugą cechą pojęcia jest jego statyczność, podczas gdy rzeczywistość jest płynna. Używamy ciągle tej samej nazwy dla wodospadu Niagara, ale woda, która tam płynie, jest stale inna. Posługujemy się słowem "rzeka", ale woda w niej stale płynie. Jednym słowem określamy nasze ciało, ale nasze komórki ciągle się odnawiają. Przypuszcmy, że na zewnątrz wieje niezwykle silny wiatr, a ja chcę przekazać moim krajanom, czym jest amerykańska wichura czy huragan. Lapię więc w pudło, wracam do Indii i mówię: "Spójrzcie na to." Oczywiście nie jest to wichura. Dlatego, że została złapana. Albo chcę wam pokazać, czym jest nurt rzeki i przynoszę wam w tym celu wodę z rzeki w wiadrze. W momencie gdy nabiorę wody do wiadra, ta woda przestaje płynąć. W chwili gdy ujmiesz coś w ramy pojęcia - przestaje być płynne, staje się statyczne, martwe. Zamrożona fala nie jest już falą. Istotą fali jest ruch; jeśli ją zatrzymać, przestaje być falą. Pojęcia są zawsze zamrożone. Rzeczywistość jest płynna.

W końcu, jeśli mamy uwierzyć mistykom (a nie wymaga to zbyt wiele wysiłku - nikt jednak nie może dostrzec tego od razu), rzeczywistość jest całością, a słowa i pojęcia jedynie ją dzielą na części. Dlatego tak trudno jest tłumaczyć z jednego języka na drugi, ponieważ każdy język ma swoją rzeczywistość w nieco inny sposób. Angielskie słowo "home" nie można przetłumaczyć na odpowiednik francuski czy hiszpański. "Casa" to nie dokładnie to samo co "home". Słowo "home" jest specyficzne dla języka angielskiego skojarzenia. Każdy język posiada specyficzne dla niego słowa i wyrażenia, ponieważ rozcinamy rzeczywistość i coś do niej dodajemy lub od niej odejmujemy, w charakterystyczny dla danego języka sposób. Rzeczywistość jest całością, a my tnijemy ją, aby tworzyć pojęcia i

uzywamy slow, by wskazac na rozne jej czesci. Gdybyscie nigdy w zyciu nie widzieli zadnego zwierzecia i pewnego dnia znalezlilibyscie ogon - tylko ogon - i ktos by wam oznajmil: "To jest ogon" - czy w czymkolwiek byloby to dla was uzyteczne? Czy na tej podstawie moglibyscie sobie wyrobic zdanie, co to jest zwierzec?

Idee dziela na fragmenty nasze postrzeganie swiata, nasza intuicje, nasze doswiadczenie. Mistycy nieustannie nam to przypominaja. Słowa nie sa w stanie oddac rzeczywistosci. Moga tylko na nia wskazywac. Uzywa sie ich jako drogowskazow prowadzacych do rzeczywistosci. Z chwila gdy juz tam dotrzeaz, porzuc pojecia, sa bowiem bezuzyteczne. Pewien hinduski kaplan sprzeczal sie kiedys z filozofem, ktory utrzymywal, ze ostatnia przeszkoda na drodze do Boga jest slowo "Bog", pojecie Boga. Kaplan byl tym bardzo zaszokowany, ale filozof dowodzil: "Z osla, ktorego dosiadasz, gdy dojedziesz do celu - musisz zejsc. Uzywasz pojec, by gdzies dotrzec, nastepnie musisz je porzucic, wyjsc poza nie." Nie trzeba byc mistykiem, by zrozumiec, ze rzeczywistosc jest czyms, czego nie mozna uchwycic za pomoca slow czy pojec. By poznac rzeczywistosc trzeba wykroczyć poza wiedze.

Czy słowa te nie sa wam skads znane? Ci sposrod was, ktorzy czytali "Chmure niewiedzy", poznaja te slowa. Poeci, malarze, mistycy i wielcy filozofowie zazwyczaj przeczuwaja te prawde. Przypusmy, ze pewnego dnia obserwuje drzewo. Dotychczas, ilekroć widzialem to drzewo, mowilem: "No tak, to jest drzewo". Ale dzis, gdy patrze na nie, nie widze drzewa. Przypusmy, ze nie widze tego, do czego jestem przyzwyczajony. Widze cos swiezym okiem dziecka. Brak mi slow na opisanie tego doznania. Widze cos niepowtarzalnego, stanowiacego zmieniajaca sie calosc, niepodzielna. Ogarnia mnie strach. Gdyby ktos mnie spytal: "Co widziales?" -jak sadzicie, co bym mu odpowiedzial? Nie moglbym znalezc slow. Nie ma slow oddajacych rzeczywistosc. Gdybym znalazl "odpowiednie" slowa, pojawilbym sie ponownie w swiecie pojec.

A wiec, jesli nie potrafie wyrazic rzeczywistosci widzianej moimi oczami, doswiadczonej przez me zmysly, to jak mozna wyrazic to, czego oko nie widzialo i ucho nie slyszalo? Jak znalezc slowa okreslajace boska rzeczywistosc? Czy pojmujecie juz, co mieli na mysli Tomasz z Akwinu, Augustyn i wszyscy pozostali, gdy mowili - a czego ciagle naucza Kosciol - ze Bog jest tajemnica dla ludzkiego umyslu nie do pojecia?

Wielki Karl Rahner, w odpowiedzi na slowa zawarte w liscie mlodego, niemieckiego narkomana, ze: "Wy teologowie mowicie o Bogu, a nie mowicie o tym, jak ten Bog mialby byc czymś istotnym w moim zyciu, jak moglby uwolnic mnie od narkotykow?", napisal: "Musze z cala szczeroscia przyznac, ze dla mnie Bog byl zawsze absolutna tajemnica. Nie wiem, czym Bog jest i nikt tego nie wie. Mamy przecucia, przypuszczenia, podejmujemy nieudolne i nieadekwatne proby przyobleczenia tajemnicy w szaty slow. Ale nie dysponujemy zadnymi pojeciami, zadnymi stwierdzeniami, ktore by byly w stanie tego dokonac". A podczas wykladu dla grupy teologow w Londynie Rahner powiedzial: "Zadaniem teologii jest wyjasnianie wszystkiego przez Boga i wyjasnianie Boga jako niewyjasnialnego". Niewyjasnialna tajemnica. Nie wiemy, nie mozemy nic powiedziec. Jedyne, co mozemy powiedziec, to slowa zachwytu.

Słowa wskazują, a nie opisują. Tragiczne jest to, że ludzie stają się balwochwalcami, sadząc, że gdy idzie o Boga, słowo jest tożsame z tym, co opisuje. Jak można być tak obłakany? Czy można wymysleć coś bardziej szalonego? Nawet wtedy, gdy idzie o człowieka, o drzewo, o liście, czy o

zwierzeta, to przeciez slowa nie sa identyczne z tym, co oznaczaja. A czy mozece twierdzic, ze tam gdzie idzie o Boga, slowo jest jedyna rzecz? O czym mowicie? Jeden z uczonych biblistow o miedzynarodowej slawie sluchal mych wykladow w San Francisco.

- Boze, dopiero po wysluchaniu tych wypowiedzi zdalem sobie sprawe, jakim balwochwalca bylem przez cale me zycie! - powiedzial mi otwarcie. - Nigdy nie przyszlo mi do glowy, ze moze byc balwochwalca. Klanialem sie falszywym bogom nie z drewna czy metalu. Byl to bozek duchowy.

Sa to najbardziej niebezpieczni z balwochwalcow. Tworza swego Boga z bardzo subtelnej substancji - ze swego umyslu.

To, do czego prowadze, to swiadomosc rzeczywistosci otaczajacej ciebie. Swiadomosc to obserwacja, uwazne sledzenie tego, co sie dzieje wewnatrz ciebie i wokol ciebie. Wyrazenie "dzieje sie" jest tu bardzo trafne. Drzewa, trawa, kwiaty, zwierzeta, skaly, cala rzeczywistosc znajduje sie w ruchu. Wszystko moze byc poddawane nieprzerwanej obserwacji. Jakze istotne dla czlowieka jest to, by obserwowac nie tylko siebie, ale i cala rzeczywistosc. Jestes wiezniem wlasnych pojec? Chcesz wydostac sie z wiezienia? To patrz, obserwuj, spedzaj cale godziny na obserwacji. "Obserwacji czego?" - pytasz. Czegokolwiek. Twarzy ludzi, ksztaltow drzew, lotu ptaka, stosu kamieni, wzrostu trawy. Wejdz w kontakt z rzeczami, patrz na nie. Miejmy nadzieje, ze wowczas przelamiesz sztywne schematy, ktore wszyscy w sobie rozwinelismy i dzieki ktorym nasze mysli i slowa z nas drwia. Miejmy nadzieje, ze przejrzymy. Co zobaczymy? To, co nazywamy rzeczywistoscia, co wykracza poza slowa i pojecia. Jest to cwiczenie duchowe - zwiazane z duchowoscia - zwiazane z wylamywaniem krat w twojej klatce, z uwalnianiem sie z wiezienia slow i pojec.

Jakie to smutne, jesli przechodzimy przez zycie i nigdy nie widzimy go oczyma dziecka. Nie oznacza to oczywiscie, ze pojecia musimy odrzucic calkowicie, sa one bardzo cenne. Mimo iz zaczynamy bez nich, pelnia one bardzo pozyteczna funkcje. Dzieki nim rozwijamy inteligencje. Otrzymujemy zaproszenie nie po to, by stac sie dziecmi, ale by stac sie jak dzieci. Stan niewinnosci musi zakonczyc sie upadkiem i wygnaniem z raju. Dzieki pojeciom rozwijamy nasze "ja" i "mnie". Ale musimy powrocic do raju. Potrzebne nam jest powtorne odkupienie. Musimy odrzucic starego czlowieka w sobie, stara nature, uwarunkowana jazn i powrocic do dzieciinstwa, nie stajac sie jednak dzieckiem. Na samym poczatku zycia patrzmy na rzeczywistosc dziwiac sie, ale nie jest to pelne madrosci zdziwienie mistykow, jest to bezksztaltne zdziwienie dziecka. Nastepnie zdziwienie to obumiera i zostaje zastapione przez znudzenie - w miare rozwoju pojec i slow. Pozniej jeszcze, przy odrobinie szczescia, zaczynamy sie dziwic ponownie.

MILCZENIE.

Dag Hammarskjold, byly sekretarz generalny ONZ, okreslil to bardzo pieknie: "Bog nie umiera w momencie, gdy przestajemy wierzyc w jakies osobowe bostwo. To my umieramy w dniu, w ktorym nasze zycie przestaje byc rozswietlane promieniami codziennie trwajacego zdumienia, ktorego zrodlo znajduje sie poza wszelka przyczyna". Nie spierajmy sie o slowa, bowiem "Bog" to tylko slowo, pojecie. Nie spierajmy sie o rzeczywistosc, dyskutujmy o opiniach, pojeciach, sadach. Odrzucmy swe opinie, pojecia, przesady i sady, a sami to zobaczycie.

"Quia de Deo scire non possumus quid sit, sed quid non sit, non possumus considerare de Deo, quomodo sit set quomodo non sit". Sa to slowa sw.

Tomasza wprowadzające do "Summy Teologicznej". "Ponieważ nie możemy stwierdzić, czym jest Bóg, lecz jedynie czym Bóg nie jest, a więc nie możemy rozważać, jaki Bóg jest, ale tylko, jaki nie jest". Wspomniałem wcześniej o komentarzu Tomasza odnoszącym się do "De Sancta Trinitate" Boecjusza, gdy mówi on, że najważniejszym stopniem poznania Boga jest poznanie Boga jako nieznanego, tamquam ignotum. W swych "Quaestio Disputata de Potentia Dei" Tomasz mówi: "Oto co jest w ludzkiej wiedzy o Bogu ostateczne - wiedza, że nie znamy Boga". Filozof ten uznany został za księcia teologów. Był mistykiem, a dziś jest kanonizowanym świętym. Możemy mu zaufać.

W Indiach sanskryt nazywa coś takiego "neti neti". Znaczy to: "nie to, nie to". Metoda Tomasza nazwana została "via negativa", droga przez negacje. C.S. Lewis w czasie, gdy umierała jego żona, prowadził dziennik. Nosi on tytuł "Obserwowany żal". Ożenił się z Amerykanką, która bardzo go kochała. Powiedział kiedyś swoim przyjaciołom: "Bóg dał mi w wieku lat szesćdziesięciu to, czego odmawiał mi w wieku lat dwudziestu". Wkrótce po ślubie jego ukochana żona zmarła na raka, okropnie cierpiąc. Lewis powiada, że cała jego wiara rozpadła się jak domek z kart. I oto wielki chrześcijański apologeta, pod wpływem własnego nieszczęścia zadaje pytanie: "Czy Bóg jest miłującym ojcem, dokonującym wiwisekcji?" Istnieje całkiem pokazna liczba dowodów na jedno i drugie. Pamiętam, kiedy moja własna matka zachorowała na raka, moja siostra zapytała: "Tony, dlaczego Bóg pozwolił, aby to się jej przytrafiło?" Odparłem wówczas: "Moja droga, w zeszłym roku w Chinach susza spowodowała głód, w wyniku którego zmarło milion osób i nie skłoniło cię to do postawienia podobnego pytania".

Czasami najlepsza rzecz skłaniająca nas do przebudzenia jest nagle nieszczęście, docieramy wówczas do wiary, jak miało to miejsce w przypadku C.S. Lewisa. Nigdy przedtem, jak mówił, nie miał wątpliwości co do życia po śmierci, ale kiedy zmarła jego żona, stracił tę pewność. Dlaczego? Ponieważ jej życie było dla niego tak ważne. Lewis, jak wiadomo, jest mistrzem porównań i analogii.

To jest jak lina. Ktoś cię pyta:

- Czy utrzyma ona ciężar stu dwudziestu funtów?

Odpowiadasz:

- Tak!

- Dobrze, spuśćmy więc na tej linie twego najlepszego przyjaciela.

Wtedy mówisz:

- Chwileczkę, sprawdzę te line jeszcze raz. Tracisz pewność.

W swym dzienniku Lewis napisał także, że niczego o Bogu wiedzieć nie możemy, i nawet nasze pytania o Boga są absurdalne. Dlaczego? Bo to tak, jakby ktoś ślepy od urodzenia zapytał:

- Czy kolor zielony jest ciepły czy zimny?

- Neti, neti. Ani tak, ani tak.

- Czy jest długi czy krótki?

- Ani tak, ani tak.

Niewidoma osoba nie zna słów ani pojęć koloru, którego sobie nie może wyobrazić, poczuć, ani doświadczyć. Można jej tylko o tym opowiedzieć poprzez analogie. Bez względu na to, jakie postawi pytanie, odpowiem mu: To nie to. C.S. Lewis stwierdza, że przypomina to pytanie o to, ile minut mieści się w kolorze żółtym. Wszyscy to pytanie traktują bardzo poważnie, toczą dyskusje i wiedzą spory. Ktoś sugeruje, że kolor żółty zawiera dwadzieścia pięć marchewek, ktoś

inny utrzymuje, że siedemnastu ziemniaków i zaczynają nagle ze sobą walczyć. Ani tak, ani tak!

To, co w naszej ludzkiej wiedzy na temat Boga jest pewne, to wiedza o tym, że nic nie wiemy. Nasza wielka tragedia jest to, że wiemy zbyt dużo. Myślimy, że wiemy, i to jest nasza tragedia. A w rzeczywistości, jak to wielokrotnie powtarzał Tomasz z Akwinu (który jest nie tylko teologiem, ale i wielkim filozofem): "Wszystkie wysiłki umysłu ludzkiego nie są w stanie wyczerpać istoty zwykłej muchy."

UWIKLANIE W KULTURĘ.

Są takie słowa, które nie odnoszą się do niczego. Na przykład: "Jestem Hindusem". Przypuszcmy, że jestem jencem wojennym w Pakistanie i mówią mi:

- Zamierzamy cię dzisiaj zabrać za granicę, abyś mógł rzucić okiem na swój kraj. Przewożą mnie więc za granicę, patrzę poprzez nią i myślę: "Och, mój kraj, mój piękny kraj. Widzę wioski, drzewa i wzgorza. To mój rodzinny kraj". Po chwili jednak jeden ze strażników mówi:

- Przepraszam, ale pomyliliśmy się. Musimy pojechać jeszcze z dziesięć mil.

Czego dotyczyła moja reakcja? Niczego. Miałem w umyśle słowo "Indie". Ale drzewa to nie Indie. Drzewa to drzewa. W rzeczywistości nie istnieją granice pomiędzy krajami. To ludzki umysł je stworzył. Zazwyczaj należący do głupich, ograniczonych polityków. Kiedyś mój kraj był jednym krajem, teraz są już z niego cztery. Gdybyśmy byli mniej czujni, byłoby ich sześć. Mielibyśmy wówczas sześć flag, sześć armii. Dlatego jeszcze nikt nie złapał mnie na tym, bym oddawał honory fladze. Wszystkie flagi narodowe napawają mnie odrazą, gdyż są fałszywymi bogami. Komu mam oddawać honor? Mogę oddać honor ludzkości, ale nie fladze otoczonej armią.

Flagi istnieją jedynie w głowach ludzi. W każdym razie słownik nasz zawiera tysiące słów, które nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości. Ale wyzwalają w nas wielkie emocje! Zaczynamy więc widzieć coś, czego nie ma. Naprawdę widzimy indyjskie góry, podczas gdy ich nie ma i naprawdę widzimy Hindusów, którzy nie istnieją. Istnieją jedynie wasze amerykańskie uwarunkowania. Ale to nie jest coś specjalnie godnego podziwu. W krajach Trzeciego Świata wiele się dziś mówi o "inkulturacji". Czym jest to, co zwiemy "kulturą"? Nie jestem tym słowem zachwycony. Czy oznacza ono, że masz chęć zrobić coś, ponieważ uwarunkowano cię tak, abyś to zrobił? Że chciałbyś czuć coś, ponieważ tak cię uwarunkowano? Czy oznacza to mechanicznie podejmowane reakcje? Wyobrazmy sobie amerykańskie dziecko zaadoptowane przez rosyjską parę i wychowywane w Rosji. Nie ma pojęcia, że urodziło się w Ameryce. Wychowywane jest w kulturze rosyjskiej i umiera dla Matki Rosji. Nienawidzi Amerykanów. Dziecko to zostaje wpisane w określoną kulturę, nasycone literaturą. Patrzy na świat oczyma nabytej kultury. Możesz nawet powiedzieć, że nosi swoją kulturę ze sobą, tak jak ubranie. Kobieta hinduska nosi sari, amerykańska coś innego. Japonka nosiłaby kimono. Nikt nie identyfikuje się z ubiorem. A wy chcecie nosić swoją kulturę z większym zaangażowaniem niż ubranie. Szczęście się swoją kulturą. Uczcie się was, że macie być z niej dumni. Pozwólcie mi wyrazić to najdosadniej, jak umiem. Mam przyjaciela, jezuity, który powiedział mi kiedyś:

"Zawsze gdy widzę zebraka lub biedaka, nie mogę nie dać mu jałmużny. Nauczyła mnie tego matka."

Jego matka częstowała posiłkiem każdego biednego, który stanął na jej drodze.

Powiedziałem mu:

"Joe, to co robisz, to nie cnota. To jest jedynie przymus, całkiem miły z punktu widzenia zebraka, niemniej jednak przymus."

Przypominam sobie też innego jezuitę, który zwierzył się na spotkaniu swego zgromadzenia w Bombaju: "Mam osiemdziesiąt lat, jestem jezuita od lat sześćdziesięciu pięciu. Ani razu nie zaniedbałem swej godzinnej medytacji, ani razu." Może to być bardzo chwalebne, ale też może to być jedynie przymus. Nie ma nic wspaniałego w tym, że pozostajemy jedynie mechanizmem. Piękno czynu nie polega na tym, że stał się on nawykiem, ale na jego wrażliwości, świadomości, jasności spostrzegania i celowości reakcji. Mogę powiedzieć "tak" jednemu zebrakowi, a innemu "nie". Nie jestem zniewolony przez żadne uwarunkowania ani zaprogramowanie ze strony dotychczasowych doświadczeń lub mojej kultury. Nikt niczego mi nie wdrukował, a jeśli nawet - nie może to być podstawa moich reakcji. Jeśli ktoś miał złe doświadczenie z Amerykanami, albo pogryzł go pies, albo zatrul się jakimś pokarmem, to do końca życia te zdarzenia mają wywierać na niego wpływ? I to jest złe! Trzeba się od tego uwolnić. Nie dźwigajcie brzemienia wszystkich swych przeszłych doświadczeń. Nauczcie się, co to znaczy w pełni czegoś doświadczać, następnie zostawcie to i przejdźcie do następnej chwili nie skazanej chwilą poprzednią. Będziecie podróżować z bagażem tak lekkim, że zdołacie przejść przez ucho igielne. Poznacie, czym jest życie wieczne, ponieważ życie wieczne jest teraz, w beczasowym "teraz". Tylko tak osiągniecie życie wieczne. A ileż to rzeczy dźwigamy! Nigdy nie przystępujemy do zadania polegającego na uwolnieniu siebie bez porzucenia tego bagażu. Wówczas będziecie sobą. Przykro to stwierdzić, gdziekolwiek jestem, spotykam maoistów, którzy posługują się swą religią, modłami, Koranem, aby uniemożliwić sobie spełnienie tego zadania. To samo dotyczy Hindułów i chrześcijan.

Czy potraficie sobie wyobrazić człowieka, który nie znajduje się już dłużej pod wpływem słów? Można zarzucić go dowolną ilością słów, a on nadal będzie traktować cie tak, jak na to zasłużyłeś. Możesz mu powiedzieć: Jestem kardynałem, arcybiskupem takim a takim - a on nadal będzie cie traktować jak zwyczajnego człowieka, będzie cie widzieć takim, jakim jesteś. Jego patrzenie na świat nie jest skazane etykietkami.

PRZEFILTROWANA RZECZYWISTOŚĆ.

Chciałbym powiedzieć coś jeszcze na temat naszej percepcji rzeczywistości. Posłuży się analogia. Prezydent Stanów Zjednoczonych musi posiadać informacje zwrotne od swych obywateli. Papież w Rzymie musi posiadać informacje zwrotne od całego Kościoła. Istnieją miliony informacji, które można im przedłożyć, ale nie byłoby w stanie takiej informacji przetrawić ani przyjąć. Mają zaufanych ludzi, którzy informacje te analizują, podsumowują, przesiewają; w końcu niektóre z nich trafiają na ich biurka. To samo dzieje się z nami. Każda żywa komórka naszego ciała, wszystkie nasze zmysły dostarczają nam informacji zwrotnych od rzeczywistości. My jednak nieustannie je filtrujemy. Kto (co) dokonuje tego? Nasze nastawienia? Nasza kultura? Nasze zaprogramowanie? Nawet język może być filtrem. Tyle jest tych filtrów, że czasami tracimy z oczu rzeczy, które są przed nami. Wystarczy spojrzeć na paranoika, który zwykle zagrożony jest przez coś, czego nie ma, który interpretuje rzeczywistość w kategoriach pewnych doświadczeń z przeszłości lub pewnych uwarunkowań, którym go poddano.

Jest jeszcze inny demon, który stanowi filtr. Nazywa się go przywiązaniem, żądzą, nienasyceniem. Korzeniem smutku jest nienasycenie. Nienasycenie niszczy i zakłóca percepcję. Leki i żądze przesładują nas. Samuel Johnson powiedział: "Wiedza o tym, że w przeciągu tygodnia ma się spasać z rusztowania, znakomicie koncentruje umysł człowieka".

Odsuwasz wszystko inne i koncentrujesz się na tym leku albo na jakimś innym pragnieniu czy żądzy. W pewien sposób już za młodu nafaszerowano nas narkotykami. Wychowano nas tak, abysmy potrzebowali ludzi. Do czego? Do tego, by nas akceptowali, chwalili - czyli do tego wszystkiego, co nazywamy sukcesem. Są to słowa nie mające żadnego odniesienia w rzeczywistości. Stanowią pewną konwencję, czyli są czymś wymyślonym, ale nie zdajemy sobie sprawy, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Czym jest sukces? Jest to decyzja jakiejś grupy ludzi, że coś jest dobre. Inna grupa może podjąć decyzję, że ta sama rzecz jest zła. To, co uchodzi za dobre w Waszyngtonie, może być uznane za złe w klasztorze. Sukces w pewnych kręgach politycznych, w innych uchodzić może za porażkę. Są to konwencje. Ale traktujemy je jako rzeczywistość. Za młodu zaprogramowano nas, ukierunkowano na szczęście. Nauczono, że aby być szczęśliwym, potrzeba pieniędzy, sukcesu, pięknego lub przystojnego partnera, dobrej pracy, przyjaciół, duchowości, Boga - czy jak inaczej to nazywacie. Dopóki tego nie będziecie mieli, powiedziano wam, nie będziecie szczęśliwi. I to jest to, co nazywam przywiązaniem. Przywiązanie, to wiara w to, że nie mając czegoś, nie można być szczęśliwym. Jeśli choć raz dasz się o tym przekonać - i stanie to się częścią twojej podświadomości, wrosnie w korzenie twojego jestestwa - jesteś skonczony.

"Jakże mogę być szczęśliwy, jeśli nie mam pieniędzy?" Ktoś, kto nie ma miliona dolarów na koncie, może czuć się biedakiem, podczas gdy ktoś inny, w zasadzie w ogóle nie posiadający pieniędzy, czuje się bardzo bezpiecznie. Inaczej ich zaprogramowano, to wszystko. Tego pierwszego nie ma sensu pouczać, co ma robić, potrzebuje zrozumienia. Pouczanie na wiele się nie zda. Musi zrozumieć, że został zaprogramowany, że to, co wyznaje, to są nieprawdzywi. Musi dostrzec jego fałszywość, spojrzeć nań jak na fantazję. Co ludzie robią przez całe życie? Są zajęci walką, walką i jeszcze raz walką. Nazywają to przetrwaniem. Kiedy przeciętny Amerykanin mówi, że zarabia na życie, to nie należy tego rozumieć dosłownie. Bowiem posiada znacznie więcej, niż potrzebuje do życia. Przyjedźcie do mego kraju, a wówczas to potwierdzicie. Do życia nie są niezbędne te wszystkie samochody, także telewizor też nie jest konieczny do życia. Bez makijażu też można żyć. Do życia nie jest potrzebna cała ta kolekcja ubrań. Spróbujcie jednak o tym przekonać Amerykanów. Przeszli solidne pranie mózgu, zostali zaprogramowani. A więc pracują i usiłują zdobyć pożądany przedmiot, który ich uszczęśliwi. Posłuchajcie tej wzruszającej historii - twojej, mojej, nas wszystkich.

"Nim nie będę miał tego (pieniędzy, przyjaźni, czegośkolwiek) nie zamierzam być szczęśliwy. Muszę walczyć, by to uzyskać, a kiedy już będę miał, będę walczył, by to utrzymać. Dzięki temu przeżywam wspaniałe ekscytujące chwile. Jestem podekscytowany, że zdobyłem to!"

Ale jak długo to trwa? Kilka minut, najwyżej kilka dni. Kiedy już zdobędziesz swój nowy, wspaniały samochód, jak długo się nim ekscytujesz? Az do chwili, kiedy twoje następne przywiązanie będzie zagrożone!

Natura ekscytacji jest taka, że wkrótce ogarnia nas zmęczenie. Powiedziano mi, że modlitwa jest czymś wspaniałym, powiedziano mi, że Bóg jest czymś

wspaniałym, powiedziano mi, że przyjazn jest czymś wspaniałym. Nie wiedząc, czym naprawdę jest modlitwa, czym naprawdę jest Bog, czym naprawdę jest przyjazn, uda nam się jednak sporo odcyfrować. Ale już po chwili znudziliśmy się nimi - zmieniliśmy modlitwę, Boga, przyjaznie. Czy to nie wzruszające? I nie ma z tego żadnego wyjścia, po prostu nie ma wyjścia. Jest to jedyny model bycia szczęśliwym, jaki nam dano. Ani nasza kultura, ani nasze społeczeństwo, i - przykro mi to stwierdzić - nawet nasza religia nie dostarczyły nam żadnego innego wzoru. Zostajesz kardynałem. Coż to za zaszczyt! Zaszczyt? Nazwaliscie to zaszczytem? Użyliście niewłaściwego słowa. Teraz inni będą aspirować do tego tytułu. Wkroczyliśmy na obszar nazwany przez Ewangelie "światem" i grozi wam ztrata duszy. Świat, potęga, prestiż, wygrana, sukces, zaszczyt itp. - to wszystko jest złudzeniem. Zdobywasz świat, a tracisz duszę. Całe twoje życie było puste i bezduszne. Nie ma w nim nic. Jest tylko jedno wyjście - odprogramowanie! Jak to zrobić? - pytasz. Uświadom sobie zaprogramowanie. Nie możesz zmienić siebie wysiłkiem woli, nie możesz zmienić siebie poprzez ideały, nie możesz zmienić siebie przez tworzenie nowych nawyków. Możesz zmienić swoje zachowanie, ale nie siebie. Ty sam się zmienisz tylko poprzez świadomość i zrozumienie. Kiedy widzisz, że kamień jest kamieniem, a kawałek papieru papierem, nie twierdzisz już, że kamień ten jest drogocennym diamentem i nie utrzymujesz, że kawałek papieru jest czekiem na bilion dolarów. Kiedy to dostrzeżesz, zmienisz się. Nie ma wówczas miejsca na gwałt w próbie zmieniania siebie. W przeciwnym razie, to, co nazwiesz zmianą, stanowi tylko przesuwanie mebli wokół ciebie. Zmienia się twoje zachowanie, ale ty się nie zmieniasz.

NIEZALEZNOŚĆ.

Jedyną możliwość, by zmienić siebie polega na odrzuceniu naszego dotychczasowego sposobu rozumowania. Coż oznacza ten sposób rozumowania?

Pomyślcie, jak jesteście zniewoleni przez rozmaite związki. Usiłujemy zmienić świat w taki sposób, aby utrzymać te związki, ponieważ świat ciągle im zagraża. Boję się, że któryś z przyjaciół przestanie mnie lubić, może zaprzyjaźnić się z kims innym. Muszę ciągle utrzymywać swą atrakcyjność, bo chce ta droga zdobyć jakąś osobę. Ktoś wbił mi do głowy, że koniecznie potrzebuje jej lub jej miłości. Ale w rzeczywistości wcale jej nie potrzebuje. Nie potrzebuje niczyjej miłości, potrzeba mi tylko kontaktu z rzeczywistością. Potrzebne mi jest wydostanie się ze swego więzienia wdrukowanych mi poglądów i tych wszystkich fantazji; potrzebne mi jest przedostanie się do rzeczywistości. Rzeczywistość jest wspaniała, jest absolutnie zachwycająca. Życie wieczne jest teraz. Jesteśmy nim otoczeni jak ryba woda w oceanie, ale wcale o tym nie wiemy. Zbyt jesteśmy skoncentrowani na związkach emocjonalnych. Chwilami świat zmienia swoje konfiguracje wpasowując się w ten nasz związek, mówimy wówczas: "Jak świetnie, wygraliśmy!" Ale poczekaj, to się zmieni, jutro będziesz znowu przygnębiony. Dlaczego trwamy w czymś takim?

Spróbujmy poświęcić kilka minut na następujące ćwiczenie. Pomyśl o czymś lub o kims, z kim jesteś związany. Innymi słowami o czymś lub o kims, bez czego lub bez kogo - jak sadzisz - nie możesz być szczęśliwy. Może to być twoja praca, twoja kariera, twój zawód, twój przyjaciel, pieniądze, cokolwiek. Powiedz tej osobie czy temu czemuś: "Tak naprawdę to nie jesteś mi potrzebny do szczęścia. Oszukuje tylko samego siebie, twierdząc, że bez ciebie nie będę szczęśliwy."

Moge byc szczesliwy bez ciebie. Nie jestes moim szczesciem, nie jestes moja radoscia." Jesli twój związek dotyczy jakiejś osoby, to slyszac te slowa nie bedzie zbytńio uszczesliwiona, ale powiedz jej tak mimo wszystko. Mozesz to zrobic tylko w swoim sercu. W kazdym razie, nawiaz kontakt z prawda, wowczas przedrzesz sie przez iluzje. Szczescie nie jest stanem iluzorycznosci, jest to stan odchodzenia od iluzji.

Mozesz sprobowac innego cwiczenia. Przypomnij sobie chwile, kiedy byles nieszczesliwy, zalamany, kiedy sadziles, ze juz nigdy nie bedziesz szczesliwy (zmarl twój maz, twoja zona, opusscil cie twój najlepszy przyjaciel, straciles wszystkie pieniadze). Co sie stalo? Minelo troche czasu i zwiazales sie z czymś innym, znalazles kogos innego lub cos innego. Co stalo sie ze starym zwiazkiem? Nie potrzebowales go, by stac sie znowu szczesliwy, prawda? Powinienes byl z tego wyciagnac wnioski - ale my nigdy sie nie uczymy. Jesteśmy zaprogramowani, jesteśmy uwarunkowani. Jaka to ulga nie byc emocjonalnie zwiazanym z czymś lub kims. Gdybys choc przez sekunde tego doswiadczył, wydostalbys sie ze swego wiezienia i ujrzalbys blekit nieba. Ktoregos dnia, byc moze nawet bys pofrunal.

Z pewna obawa wyznaje, ze rozmawiajac z Bogiem, powiedzialem Mu, ze go nie potrzebuje. Pierwsza moja reakcja bylo: Jak bardzo jest to sprzeczne z moim wychowaniem. Niektorzy ludzie pragna ze swego przywiazania do Boga uczynic wyjatek. Mowia: "Jezeli Bog jest tym Bogiem, ktorým według mnie byc powinien, nie bedzie zadowolony, kiedy przestane czuc sie z nim zwiazany." Jesli myslisz, ze nie majac Boga, nie bedziesz szczesliwy, to ten bog, ktorego masz na mysli nie ma nic wspolnego z prawdziwym Bogiem. Myslisz o czymś, co jest mrzonka, myslisz o swej własnej koncepcji. Czasem trzeba pozbyc sie boga, by znalezc Boga. Mowi o tym wielu mistykow. Zasklepiono nas tak bardzo, ze nie dostrzegliśmy podstawowej prawdy, ze zwiazki emocjonalne bardziej kalecza, niz pomagaja w relacjach z innymi. Przypominam sobie, jak bardzo bylem przestraszony, mowiac bliskiemu przyjacielowi: "Naprawde nie potrzebuje ciebie. Moge byc całkowicie szczesliwy bez ciebie. Mowiac ci o tym - czuje zarazem, ze twoje towarzystwo przynosi mi wielka radosc; własnie teraz nie ma we mnie zadnych obaw, zazdrosci, prob zawladnięcia toba, uczipienia sie ciebie. To wspaniale uczucie byc z toba, nie czepiajac sie ciebie. Jestess wolny, tak jak i ja."

Jestem jednak pewien, ze dla wielu z was brzmi to jak mowa w zupełnie obcym jezyku. Aby w pelni ja zrozumiec, potrzebowalem wielu miesiecy, a pamietajcie, ze jestem jezuita i wszystkie moje duchowe praktyki dotycza tego własnie. Dluogo mi to umykalo, gdyz moja kultura, spoleczenstwo w ogole, nauczyló mnie patrzec na ludzi w kategoriach zwiazkow emocjonalnych. Zawsze bawi mnie, gdy czasem slyszę jak ludzie, wydawaloby sie dosc obiektywni - terapeuci, duchowni - mowia o kims: "To swietny facet, swietny, naprawde go lubie." Pozniej odkrylem, ze lubie go, gdyz on lubi mnie. Spogladam w glab siebie i stwierdzam, ze ciagle pojawia sie to samo; jesli jestem przywiazany do uznania i pochwal, to widze innych ludzi przez pryzmat tego, czy przywiazaniu temu zagrazaja czy tez nie. Jesli jestes politykiem i chcesz byc wybranym, pod jakim katem bedziesz ocenial ludzi, w jakim kierunku twoje zainteresowanie ludźmi bedzie zmierzalo? Bedziesz koncentrowal sie na osobach, ktore beda na ciebie glosowaly. Jesli zainteresowany jestes seksem, to pod jakim katem bedziesz ocenial mezczyzn i kobiety? Jesli przywiazanie to dotyczyc bedzie wladzy, twoje widzenie ludzi bedzie odpowiednio zabarwione. Kazde przywiazanie niszczy milosc. Czym jest

miłość? Miłość jest wrażliwością, miłość jest świadomością. Podam przykład: słucham symfonii, ale jeśli wylawiam tylko odgłosy bebnów, to nie słyszę symfonii. Czym jest kochające serce? Kochające serce wsłuchane jest w życie jako całość, we wszystkie osoby. Kochające serce nie ogranicza samo siebie do jednej osoby czy rzeczy. A w chwili, w której pozwolisz sobie na przywiązanie, w sensie jakie temu słowu nadaje, blokujesz otwartość na wiele innych spraw. Dostrzegasz tylko przedmiot swego przywiązania, słyszysz tylko dźwięk bebnów; twoje serce twardnieje. Co więcej, stajesz się zaslepienie, gdyż nie widzi już przedmiotu swego przywiązania obiektywnie. Miłość pociąga za sobą jasność percepcji, obiektywność widzenia. Nie ma nic jasniej widzącego ponad miłość.

UZALEZNIENIE SIĘ OD MIŁOŚCI.

Serce pełne miłości pozostaje miękkie i wrażliwe. Gdy zaś bywasz piekielnie zaangażowany w zdobycie czegoś, stajesz się okrutny, twardy, niewrażliwy. Jakże możesz kochać ludzi, jeśli potrzebujesz ich do własnych celów? Możesz ich tylko wykorzystywać i używać. Jeśli jesteś mi niezbędny, abym czuł się szczęśliwy, muszę cię użyć, manipulować tobą; muszę znaleźć sposoby i środki, aby cię zatrzymać. Nie mogę cię pozwolić, abyś był wolny. Tak naprawdę mogę kochać ludzi tylko wtedy, gdy oczyszciliem z nich swoje życie. Kiedy umrę dla swej potrzeby ludzi, stanę na pustyni. Na początku będzie to okropne: poczujesz się opuszczony; jeśli jednak wytrzymasz choć przez chwilę, nagle odkryjesz, że to wcale nie jest opuszczenie. To jest samotność, osamotnienie, ale pamiętaj pustynia też zakwita. I wówczas w końcu poznasz, czym jest miłość, czym jest Bóg, czym jest rzeczywistość. Ale początkowo odstawienie narkotyku jest ciężkie - szczególnie jeśli nie możesz liczyć na bardzo głębokie i przenikliwe rozumienie albo dostateczne cierpienie. To wielka rzecz, jeśli się cierpiało. Tylko wtedy masz naprawdę dość dotychczasowego życia. Możesz wykorzystywać cierpienie do tego, by położyć mu kres. Większość ludzi po prostu cierpi. Wyjaśnia to konflikt, którego czasami doświadczam - pomiędzy rolą duchowego przewodnika a rolą terapeuty. Terapeuta mówi: Cierpienie należy złagodzić. Natomiast przewodnik duchowy twierdzi: Niech cierpi.

Kiedy wreszcie relacje z innymi ludźmi zaczną przyprawiać nas o mdłości, zdecydujemy się wyrwać z tego więzienia emocjonalnej zależności od innych.

- Czy mam ci zaoferować środek usmierzający ból, czy lekarstwo usuwające nowotwór? Decyzja nie jest łatwa.

Niektórzy z niesmakiem te książki zamkną i odrzuca. Niech to zrobią. Nie podnoszę tej rzuconej książki i nie mów, że nic się nie stało. Duchowość jest świadomością, świadomością, świadomością i jeszcze raz świadomością. Kiedy twoja matka złościła się na cię, nie mówiła, że coś z nią jest nie tak, mówiła natomiast, że z tobą dzieje się coś złego. W przeciwnym bowiem razie nie dawałaby się ponieść złości. Dokonałem, Matko, wielkiego odkrycia, że kiedy jesteś zła, to jednak coś z tobą jest nie tak. Zatem zamiast złościć się na mnie, lepiej byłoby, byś zajęła się sobą, problemem twojej złości. Zastanów się nad nim i rozwiąż go. To nie jest mój problem. To, czy ze mną dzieje się coś złego czy też nie, przeanalizuję sam niezależnie od twojej złości.

Najzabawniejsze, że kiedy potrafisz tak postępować, bez negatywnych uczuć wobec innych, stajesz się obiektywniejszy także wobec siebie. Tylko osoba bardzo świadoma, potrafi odmówić przyjęcia na siebie winy i złości oraz odpowiedzieć:

- Wściekasz się, tym gorzej dla ciebie. Nie mam najmniejszej ochoty cię ratować i odmawiam ci swego poczucia winy.

- Nie zamierzam nienawidzić siebie za to, co zrobiłem, cokolwiek by to nie było. Tym właśnie jest poczucie winy. Nie zamierzam fundować sobie negatywnych uczuć i biczować się za swoje postęпки, niezależnie od tego, czy były one dobre czy złe. Jestem gotów to przeanalizować, przyrzec się temu i stwierdzić:

- Jeśli uczyniłem złe, zrobiłem to nieswiadomie.

Nikt nie czyni zła w stanie świadomości. Dlatego właśnie teologowie mówią nam tak pięknie o tym, że Jezus nie mógł czynić zła. Ma to dla mnie głęboki sens, gdyż osoba oświecona nie może czynić zła. Osoba oświecona jest wolna. Jezus był wolny i dlatego nie mógł czynić zła. A ponieważ ty możesz czynić zło, nie jesteś wolny.

WIECEJ SŁÓW.

Doskonale wyraził to Mark Twain, kiedy pisał: "Było tak zimno, że gdyby termometr był o cal dłuższy, zamarilibyśmy na śmierć".

Zamarzamy na śmierć z powodu słów. To nie zimno ma znaczenie, ale termometr. To nie rzeczywistość ma znaczenie, ale to co ty sam sobie na jej temat mówisz. Słyszałem świetną anegdotkę o pewnym fińskim farmerze. Kiedy przesuwano granice rosyjsko-fińska farmer ten musiał podjąć decyzję, czy chce mieszkać w Rosji czy w Finlandii. Po dłuższym namysle powiedział, że chce mieszkać w Finlandii, nie chciał jednak urazić rosyjskich urzędników. Przyszli oni do niego z pytaniem, dlaczego zdecydował się na pobyt w Finlandii. Farmer odpowiedział:

- Zawsze chciałem mieszkać na ziemi rosyjskiej, ale w moim wieku nie zdołałbym przeżyć następnej srożej rosyjskiej zimy.

Rosja i Finlandia są jedynie słowami lub pojęciami, ale nie w oczach tych ludzi, nie w oczach zwirowanych istot ludzkich. Prawie nigdy nie patrzymy na rzeczywistość. Pewien guru usiłował wyjaśnić jakiegoś audytorium, że ludzie silniej niż na rzeczywistość reagują na słowa. Żyją wręcz słowami, żywią się nimi. Jakiś mężczyzna wstał i zaprotestował:

- Nie zgadzam się z tym, że słowa wywierają na nas aż taki wielki wpływ. -

Na co guru odparł:

- Siadaj, skurwysynie! -

Zsiniąły ze złości mężczyzna wykrzyknął:

- I to pan nazywa siebie osobą oświeconą, guru, mistrzem, powinien pan się wstydzić! -

Na co guru odparł:

- Proszę mi wybaczyć, sir. Poniosło mnie. Naprawdę, proszę o wybaczenie. To nie było zamierzone. Przepraszam. -

Mężczyzna w końcu się uspokoił. Wówczas guru powiedział:

- Wystarczyły dwa słowa, aby wywołać w panu burzę i kilka słów, by pana uspokoić. Prawda?

Słowa, słowa, słowa - czyż nie są one prawdziwymi więzieniami, jeśli nie używa się ich we właściwy sposób?

UKRYTE PROGRAMY.

Pomiędzy wiedzą i świadomością istnieje różnica taka, jak między informacją i świadomością. Powiedziałem już, że człowiek nie może czynić zła będąc świadomym. Ale może czynić zło wiedząc lub posiadając informacje, że coś jest złe: "Ojcze przebac im, bo nie wiedzą, co czynią".

Przełożyłbym to raczej tak: "Nie są świadomi tego, co czynią". Paweł powiedział o sobie, że jest największym z grzeszników, ponieważ zwalczał Kościół Chrystusowy. Nie omieszkał jednak dodać: "Czyniłem to nie będąc świadomym". Albo: Gdyby byli świadomi, że krzyżują Chrystusa w Głorii, nigdy by tego nie uczynili. Czy też: "Nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sadił, że oddaje cześć Bogu". Nie będa świadomi, będa natomiast ofiarami wiedzy i informacji. Tomasz z Akwinu ujął to tak: "Ilekroć grzesza, grzesza pod płaszczkiem dobra".

Sami się oslepiają: widzą coś jako dobre, choć wiedzą, że to jest złe. Racjonalizują, gdyż szukają czegoś pod płaszczkiem dobra.

Pewna kobieta wymieniła dwie sytuacje, w których bardzo trudno było jej zachować świadomość. Pracowała w jakimś przedsiębiorstwie usługowym, w którym było mnóstwo interesantów, dzwoniących telefonów - musiała z nimi dawać sobie radę, borykając się jednocześnie z rozgardiaszem spowodowanym przez nachalnych i zirytowanych petentów. Ciężko jej było zachować łagodność i spokój. Druga sytuacja dotyczyła jazdy samochodem, kiedy panował duży ruch, trąbiły klaksony, kierowcy kleli. Pytała mnie, czy ta jej nerwowość ustąpi i czy będzie w stanie zachować spokój.

Czy dostrzeżecie jej przywiązanie? Spokój. Jej przywiązanie do spokoju i ciszy. Mówi:

- Dopóki nie będę spokojna, nie będę szczęśliwa.

Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że możecie być szczęśliwi pomimo napięcia? Nim zostałem oświecony, byłem przygnębiony; po tym, jak zostałem oświecony, nadal jestem przygnębiony. Rozluźnienie i wrażliwość nie mogą stanowić celu. Czy słyszeliście kiedyś o ludziach, którzy stawali się napięci usiłując się zrelaksować? Jeśli jesteś napięty, po prostu obserwuj swe napięcie. Nigdy nie zrozumiecie samych siebie, jeśli będziecie usiłowali się zmienić. Im usilniej staracie się zmienić, tym gorzej to będzie wam się udawało. Jesteście wezwani, by stać się świadomymi. Poczuj dzwoniący telefon, poczuj szarpanie nerwów, poczuj kierownicę w samochodzie. Innymi słowy, zbliż się do rzeczywistości, niech napięcie czy spokój sobie trwa. W istocie będziesz musiał im pozwolić na takie trwanie, bo zbyt zaangażujesz się we wchodzenie w kontakt z rzeczywistością. Krok po kroku, pozwól, aby to co się dzieje, spokojnie się działo. Prawdziwa zmiana nastąpi we właściwym czasie. Nie dzięki twemu "ego", ale dzięki rzeczywistości. Świadomość daje rzeczywistości możliwość zmienienia ciebie. Zyskując świadomość, zmieniasz się, ale musisz tego doświadczyć. Na razie po prostu uwierz mi na słowo. Masz, być może, już jakiś plan dotyczący tego, jak stać się świadomym. Twoje "ego", na swój przebiegły sposób, usiłuje osiągnąć świadomość. Obserwuj je! Napotkasz na opór, będziesz miał kłopoty. Jeśli ktoś zbyt usilnie stara się być świadomym przez cały czas, to ujawnia pewien poziom leku. Chce być przebudzonym, ciągle sprawdza, czy już jest przebudzony, czy też jeszcze nie. Jest to forma ascetyzmu, a nie świadomości. Brzmi to dziwnie w kulturze, w której trening przygotowujący do osiągnięcia celów, docierania dokądś, jest celem nadrzędnym, choć w rzeczywistości nie mamy gdzie iść, bo tam, gdzie chcielibyśmy być, już jesteśmy. Japonczycy bardzo ładnie dają temu wyraz w powiedzeniu: "W dniu, w którym zaniechasz podróży, dotrzesz do celu". Twoja postawa winna być następująca: "Chcę być świadomy, chcę mieć kontakt z tym, co jest, czymkolwiek by to nie było i niech się dzieje to, co ma się dziać. Jeśli jestem przebudzony to dobrze, jeśli śpię, to też dobrze".

Z chwila gdy uczynisz z tego cel i bedziesz sie staral ten cel osiagnac, zaczniesz gloryfikowac "ego", umacniac je. Pragniesz milego poczucia, zes tego "dokonal". Kiedy jednak naprawde tego dokonasz, nie bedziesz o tym wiedzial. Twoja lewica nie bedzie wiedziala, co czyni prawica.

"Panie, kiedysmy to uczynili, nie bylismy swiadomi". Czynienie dobra najpiekniejsze jest wowczas, gdy nie wiemy, ze robimy dobry uczynek. - "Mowisz, ze ja ci pomoglem. Byla to moja przyjemnosc, tanczyłem moj taniec. Pomoglo ci to, no to cudownie. Przyjmij moje gratulacje. Niczego mi nie zawdzieczasz".

Kiedy juz dotrzesz do tego punktu, kiedy wreszcie bedziesz swiadomy, coraz mniej beda obchodzic cie etykiety takie jak: "przebudzony" czy "pograzony we snie". Duze trudnosci sprawilo mi wzbudzenie w was ciekawosci, a nie duchowej chciwosci. Przebudz sie, to bedzie cudowne. Po chwili nie bedzie to juz mialo znaczenia - jestes swiadomy, zatem zyjesz. Nieswiadome zycie niewarte jest tego, by trwało. Pozostaw bol swemu wlasnemu losowi.

PODDANIE SIE.

Im bardziej bedziesz staral sie zmienic, tym gorzej bedzie ci to wychodzilo. Czy znaczy to, ze pochwalam pewna doze biernosci? Tak, im wiekszy stawiasz opor, tym wieksza nadajesz moc temu, czemu sie opierasz. Takie jest, jak sadze, znaczenie slow Jezusa: "Lecz jesli ktos uderzy cie w prawy policzek, nadstaw mu drugi." To ty dajesz moc demonom, ktore zwalczasz. Brzmi to bardzo po wschodniemu. Jesli jednak poplyniesz razem z wrogiem, pokonasz go. Jak walczyć ze zlem? Nie poprzez zmaganie sie z nim, ale poprzez zrozumienie. Zlo zniknie, jesli tylko zostanie zrozumiane. Jak walczyć z ciemnoscia? Nie przy pomocy piesci. Nie mozna przegonic ciemnosci z pokoju za pomoca szczotki, trzeba włączyc swiatlo. Im usilniej walczysz z ciemnoscia, tym bardziej staje sie ona dla ciebie realna, tym bardziej wyczerpiesz samego siebie. Jesli jednak włączysz swiatlo swiadomosci, ciemnosc sie rozprasza. Zalozmy, ze ten skrawek papieru jest czekiem na bilion dolarow. Och, musze go odrzucic, musze, zgodnie z Ewangelia musze sie go wyrzec, jesli pragne zycia wiekuiestego. Czy zamierzasz zastapic jedna chciwosc inna? Chciwosc dobr materialnych chciwoscia duchowa? Poprzednio miales "ego" ziemskie, a teraz zyskales "ego" duchowe i pomimo wszystko jest to "ego" - subtelniejsze i takie, z ktorym znacznie trudniej walczyć. Kiedy czegos sie wyrzekasz, zwiazujesz sie z tym. Jesli jednak zamiast aktu wyrzeczenia przyjrzyj sie temu uwaznie i powiesz: "No tak, to nie jest czek na bilion dolarow, ale kawalek papieru", to nie ma juz z czym sie zmagac, nie ma czego sie wyrzekac.

ZAMINOWANE OBSZARY.

W moim kraju wielu mezczyzn dorasta w przekonaniu, ze kobiety sa jak cielaki.

- Ozenilem sie z nia - mowia - i jest moja wlasnoscia.

- Czy mozna ich za to winic? Przygotujcie sie na szok: nie mozna. Podobnie jak wielu Amerykanow widzi w okreslony sposob Rosje. Okulary, przez ktore patrza, zostaly zabarwione w okreslony sposob i mamy wlasnie okreslony skutek: w takim kolorze widza swiat, w jakim zabarwione sa ich okulary. Jak przywrocic swiatu wlasne barwy, jak uswiadomic patrzacym, ze patrza na swiat przez kolorowe szkla? Beznadziejne, dopoki nie spostrzeza swych podstawowych przesadow.

Kiedy zaczniesz patrzec na swiat przez pryzmat ideologii, jestes skonczony. Zadna rzeczywistosc nie wpasuje sie w zadna ideologie. Zycie jest bogatsze. Dlatego tez ludzie ciagle poszukuja znaczenia zycia. A zycie nie ma znaczenia,

nie może mieć znaczenia, bo znaczenie jest formuła, znaczenie jest czymś, co jest sensowne dla umysłu. Zawsze, skoro tylko wylawiasz sens z rzeczywistości, napotykasz coś, co sens ten niszczy. Znaczenie może być odnalezione tylko wówczas, gdy poza nie wykroczysz. Życie nabiera sensu, kiedy patrzysz na nie jako na tajemnicę, której sens umyka konceptualizującemu umysłowi.

Nie twierdzą, że adoracja nie jest ważna, twierdzą natomiast, że wątplenie jest nieskonczenie ważniejsze od adoracji. Ludzie wszędzie szukają obiektów adoracji, ale trudno spotkać ludzi, których postawy i przekonania byłyby wystarczająco dojrzałe do tego aktu. Jakże bylibyśmy zadowoleni, gdyby terroryści mniej wielbili ideologie, a w zamian za to stawiali sobie więcej pytań. Nie lubimy jednak sobie samym przystawiać takiej samej miarki, która stosujemy wobec innych. Sadzimy, że to my mamy rację, a nie terroryści. A ten, który jest terrorystą dla ciebie, przez innych może być widziany jako męczennik.

Samotność ma miejsce wówczas, gdy odczuwamy brak ludzi, samotniczość - kiedy wystarczamy sami sobie. Wspomnę tu dyktoryjkę George'a Bernarda Shawa. Był obecny na cocktail-party, nudnym, jednym z wielu, kiedy to w trakcie przyjęcia nie mówi się absolutnie nic ważnego. Ktoś zadał mu pytanie, czy zadowala go towarzystwo.

- Tak, ale wyłącznie własne - padła odpowiedź.

Nigdy tak naprawdę nie będziesz odczuwał radości z powodu obecności innych, jeśli jesteś ich niewolnikiem. Społeczeństwo nie jest uformowane przez określoną liczbę niewolników. Społeczeństwo uformowane jest przez władców i królowe. To ty jesteś władcą, nie zebraikiem. To ty jesteś królową, a nie zebraiczka. W prawdziwej wspólnoty nie ma zebraiczej misy. Nie ma wzajemnego uzależnienia, leku i strachu, zaborczości, zadan. Wspólnotę tworzą wolni ludzie, a nie niewolnicy. Ta prawda jest bardzo oczywista, ale zagubiona przez naszą kulturę, włączając w to kulturę religijną. Bowiemy także kultura religijna może mieć bardzo manipulacyjny charakter, jeśli się nie jest na baczności.

Niektórzy ludzie postrzegają świadomość jako szczytowy punkt, plateau znajdujące się poza doświadczeniem codziennej chwili. Jest to potraktowanie świadomości jako celu. Ale prawdziwa świadomość donikąd nie dąży, niczego nie osiąga. Jak do tej świadomości docieramy? Poprzez świadomość. Kiedy ludzie mówią, że chcą przeżyć każdą chwilę, to tak naprawdę mówią o świadomości - z wyjątkiem tego "chcenia". Świadomości doświadczać nie chcesz: masz ją albo nie.

Jeden z moich przyjaciół pojechał do Irlandii. Jak mi powiedział, pomimo iż jest obywatelem amerykańskim, ma prawo do posiadania paszportu irlandzkiego: I takim paszportem się posługuje, boi się bowiem jeździć za granicę na paszporcie amerykańskim. Na wypadek spotkania z terrorystami będzie mógł powiedzieć: "Jestem Irlandczykiem." Ale ludzie, którzy usiadą obok niego w samolocie, nie będą widzieli etykiety; chcą doświadczyć osoby, takiej jaka ona jest naprawdę. Ilu ludzi spędza życie żywić się nie strawą, ale samym menu. Menu jest tylko wskaźnikiem czegoś, co

SMIERC "MNIE".

Czy można być w pełni sobą nie doświadczając tragedii? Jedyną rzeczywistą tragedią na ziemi jest niewiedza. To od niej pochodzi wszelkie zło. Jedyną tragedią istniejącą na świecie jest nieswiadomość i trwanie we śnie. Stąd wyrasta strach, a ze strachu cała reszta. Śmierć nie jest tragedią w żadnym sensie. Śmierć jest piękna, przerażająca jest tylko dla tych ludzi, którzy nigdy nie

rozumieli życia. Tylko wówczas gdy boisz się życia, lekasz się śmierci. Jeden z amerykańskich pisarzy ujął to bardzo pięknie. Napisał, że przebudzenie jest śmiercią wiary w niesprawiedliwość i tragedię. Dla medrca koniec egzystencji gasienicy oznacza narodziny motyla. Śmierć jest zmartwychwstaniem. Nie mówimy tu o zmartwychwstaniu, które kiedyś nastąpi, ale o tym, które teraz właśnie ma miejsce. Jeśli umrzesz dla swojej przeszłości, jeśli umrzesz dla każdej minuty, to jesteś osobą w pełni żywą, ponieważ osoba w pełni życia jest osobą pełną śmierci. Zawsze umieramy dla różnych rzeczy. Zawsze rzucajemy wszystko, by być w pełni żywym i gotowym w każdej chwili na zmartwychwstanie. Mistycy, święci i inni czynią wielkie wysiłki, by przebudzić ludzi. Jeśli się nie obudzą, stałe towarzyszyć im będzie zło, takie jak: głód, wojny, gwałt. Największym złem są ludzie - pogrążeni we śnie, pozbawieni wiedzy.

Pewien jezuita napisał kiedyś do Ojca Arrupe, swego przełożonego, pytając o względną wartość komunizmu, socjalizmu i kapitalizmu. Ojciec Arrupe dał wspaniałą odpowiedź. Powiedział: "Każdy system jest tak dobry i tak zły jak ludzie, którzy się nim posługują. Ludzie o złotych sercach sprawiliby, że kapitalizm, komunizm czy socjalizm funkcjonowałyby bez zarzutu".

Nie prosz świata, aby się zmieniał - to ty zmien się pierwszy. Wówczas zobaczysz świat wystarczająco wnikliwie, by móc zmienić wszystko, cokolwiek uznasz za stosowne. Pozbadz się zacmy na własnych oczach. Jeśli tego nie uczynisz, tracisz prawo do zmieniania cegokolwiek lub kogokolwiek. Póki nie jesteś świadom samego siebie, nie masz żadnego prawa poprawiać innych lub świata. Zło w próbach zmieniania innych ludzi czy świata - kiedy ty sam nie jesteś osobą świadomą - polega na tym, że zmiany te mogą służyć tylko twoim interesom, dumie, dogmatycznym przekonaniom, albo po prostu odreagowywaniu negatywnych emocji. Żywie negatywne uczucia, a więc radzę ci, byś zmienił się w taki sposób, bym poczuł się lepiej. Najpierw rozwiąż problemy swoich negatywnych emocji tak, abyś przystępując do zmieniania innych kierował się nie nienawiścią lub negatywizmem, ale miłością. Może wydawać się dziwne także i to, że ludzie bywają bardzo surowi wobec innych, a jednak są pełni miłości. Chirurg może być wobec swego pacjenta nad wyraz bezlitosny, a jednak wykonywać swe zabiegi z miłości. Miłość bywa doprawdy bezlitosna.

WGLAD I ROZUMIENIE.

Jakie warunki należy spełnić, by zmienić siebie? Choć poświęciłem tej sprawie już tak wiele miejsca, to jednak teraz pragnę tej kwestii przyjrzeć się z bliska. Po pierwsze - wgląd. Nie wysiłek, nie pielęgnowanie nawyków, nie posiadanie ideałów. Ideały wyrządzają dużo zła. Cały czas poświęcasz na koncentrowaniu się na tym, co być powinno, a nie na tym, jak jest. Narzucasz więc rzeczywistości swoje wyobrażenia, nie rozumiejąc najpierw, czym ona jest w rzeczywistości. Przytoczę przykład z własnej praktyki. Zgłosił się do mnie pewien ksiądz, twierdząc, że jest leniwy, ale pragnie być pracowity i bardziej aktywny. Tymczasem ciągle jest leniwy.

Pytam go, co znaczy "leniwy"?

Dawniej powiedziałbym mu:

- Sporządź listę rzeczy, które chcesz codziennie zrobić, a następnie co wieczór odfajkuj to, co udało ci się wykonać i w ten sposób poprawisz swe samopoczucie. Niech takie postępowanie stanie się twoim zwyczajem, nawykiem.

Albo zapytałbym go:

- Kto jest twoim ideałem, świętym patronem? -

A jeśli odpowiedziałby na przykład, że Franciszek Ksawery, odpowiedziałbym:

- Patrz, jak dużo pracował Ksawery. Musisz medytować nad nim, pomoże ci to. - Jest to jeden ze sposobów rozwiązywania takich spraw, ale z przykrością muszę stwierdzić, że sposób ten jest powierzchowny. Angażowanie woli, wysiłku na długo nie pomaga. Zmienić się może zachowanie, ale nie osoba. Teraz radzę inaczej. Mówię mu zatem:

- Leniwy, co to znaczy? Istnieje milion rodzajów lenistwa. Powiedz, na czym polega twoje lenistwo. Scharakteryzuj to, co nazywasz lenistwem. -

Na co odpowiada:

- Dobrze, nigdy nie mogę niczego skończyć. Nie chce mi się nic robić.

- Chcesz powiedzieć, że tak dzieje się od momentu, gdy wstajesz?

- Tak, budzę się rano i nie ma nic, dla czego warto byłoby wstać.

- Jesteś więc przygnębiony?

- Tak można byłoby to nazwać. Jest to jakiś rodzaj apatii.

- Czy zawsze taki byłeś?

- No, nie, nie zawsze. Gdy byłem młodszy, byłem aktywniejszy. W seminarium pełen życia.

- Kiedy więc to się zaczęło?

- O, jakieś trzy... cztery lata temu...

Pytam go, co istotnego wtedy się wydarzyło. Myśli przez chwilę, wobec czego przerywam to milczenie:

- Jeśli aż tak głęboko musisz się zastanawiać, to pewnie nic szczególnego wówczas, przed czterema laty, się nie zdarzyło. A rok wcześniej?

- No tak, tamtego roku przyjąłem święcenia kapłanskie - odpowiedział.

- Czy coś jeszcze wydarzyło się tamtego roku?

- Nic bardzo ważnego, chodzi o końcowy egzamin z teologii. Obląłem go. Byłem trochę rozczarowany, ale jakos przebolełem. Biskup zamierzał wysłać mnie do Rzymu, miałem zostać wykładowcą w seminarium. Bardzo mi to odpowiadało, ale ponieważ obląłem egzamin, biskup zmienił zdanie i wysłał mnie do tej parafii. W gruncie rzeczy było to trochę niesprawiedliwe, bo...

Narastała w nim złość, złość której jeszcze nie przetrwał. Musimy przepracować tę swoją porażkę. W takiej sytuacji prawienie kazań nie ma sensu. Nie ma też sensu podsuwanie jakichś pomysłów. Musimy doprowadzić do tego, by człowiek stanął twarzą w twarz ze swoją złością i rozczarowaniem, by uzyskać wgląd w swe emocje. Kiedy zdoła to przepracować, powróci znowu do życia. Gdybym go surowo upomniał, to jedynie powiększyłbym jego poczucie winy. Wcześniej mówił, jak bardzo ciężko musza pracować jego bracia i siostry. Brak mu wglądu w siebie, który by go uleczył. Jest to więc sprawa najważniejsza.

- Wielkim zadaniem - powiedziałem mu - jest rozumienie. A jak sądzisz - czy to cię uszczęśliwi? Po prostu założyłeś sobie, że w ten sposób pozyskasz szczęście. Dlaczego postanowiłeś wykladować w seminarium? Ponieważ chciałeś być szczęśliwy. Sądzisz, że bycie profesorem, posiadanie pewnego statusu i prestżu, da ci szczęście. Czy tak się stało? Nie, jest ci potrzebne zrozumienie.

Ogromna pomocą w identyfikacji tego, co się dzieje, jest rozróżnienie pomiędzy "ja" i "mnie". Pozwól sobie przytoczyć przykład. Przychodzi do mnie młody ksiądz, jest uroczy i utalentowany. Ale w jakiś dziwny sposób zbikowany. Był postrachem otoczenia. Zdarzały mu się nawet pobicia. Sprawa otarła się o policję. Do czegokolwiek się zabierał, na przykład do zarządzania gruntami rolnymi lub szkoła, zawsze po pewnym czasie pojawiały się problemy. Odbił nawet trzydziestodniowe rekolekcje w miejscu, które my jezuici nazywamy

Tertianship, gdzie oddawał się codziennym rozmyśleniom o cierpliwości i miłości Jezusa wobec uposledzonych. Wiedziałem jednak, że to nie przyniesie efektów. Niemniej jednak powrócił do domu, a wyraźna poprawa trwała przez okres trzech czy czterech miesięcy (ktos powiedział, że większość rekolekcji zaczyna się od "W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego", a kończy je "jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen"). Po upływie tego okresu zaczął się zachowywać jak dawniej. Przyszedł więc z tym do mnie. Byłem wówczas bardzo zajęty. Mimo iż przyjechał z innego miasta w Indiach, nie mogłem poświęcić mu czasu. Wystąpiłem więc z propozycją:

- Ide na wieczorny spacer, jeśli chcesz, chodź ze mną, ale więcej czasu nie mogę ci poświęcić.

Poszliśmy razem. Znałem go już wcześniej, a kiedy spacerowaliśmy tknęło mnie dziwne przeczucie. Kiedy coś takiego mi się zdarza, konfrontuje to z konkretną osobą. Powiedziałem mu więc:

- Mam jakieś dziwne przeczucie, że coś ważnego ukrywasz przede mną, czy to prawda? -

Zareagował gwałtownie. Poczul się urażony.

- Co przez to rozumiesz? Czy sądzisz, że udawałbym się w tak długą podróż i prosiłbym, abys poświęcił mi trochę czasu po to, bym coś miał przed tobą ukrywać?- zapytał.

- No, tak. Tylko że coś takiego przyszło mi do głowy, to wszystko. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli to sprawdzę i po prostu ciebie o to zapytam.

Kontynuowaliśmy spacer. Niedaleko miejsca, w którym mieszkam, jest jezioro. Pamiętam te sceny bardzo dobrze. Powiedział:

- Czy moglibyśmy gdzieś tu usiąść?

- W porządku - odpowiedziałem.

- Masz rację. Coś przed tobą ukrywam - powiedział i wybuchnął płaczem. - Chcę powiedzieć tobie coś, czego nikomu nigdy nie mówiłem od czasu, gdy wstąpiłem do zakonu. Mój ojciec zmarł, gdy byłem mały, a matka musiała iść na służbę. Jej praca polegała na sprzątaniu łazienek. Czasami musiała pracować po szesnastu godzin na dobę, aby nas utrzymać. Tak bardzo się tego wstydzę, że trzymam to w tajemnicy i wciąż irracjonalnie się mścę.

Negatywne uczucia zostały przeniesione na służbę. Nikt nie mógł pojąć, dlaczego ten czarujący mężczyzna coś takiego robił. Jednak z chwilą, gdy on to pojął, nigdy już nie było z nim problemów. Nigdy. Był uleczony.

NIE PCHAC.

Rozmyślenia połączone z naśladowaniem zewnętrznych zachowań Chrystusa nie dają. Nie idzie przecież o imitowanie Chrystusa, ale o to, by stać się tym, czym był Chrystus. Jest to kwestia stania się Chrystusem, uzyskania świadomości, zrozumienia tego, co dzieje się wewnątrz ciebie. Wszystkie inne metody mające służyć zmianie siebie można porównać do pchania samochodu. Przypuśćmy, że musisz udać się w podróż do odległego miasta. W drodze psuje ci się samochód. No tak, fatalnie. Samochód jest zepsuty, a więc zakasujemy rekawy i zaczynamy pchać nasz samochód. Pchamy i pchamy... aż do odległego miasta.

- Uff - mówimy - dobrnelismy.

A następnie pchamy samochód drogą do następnego miasta! Powiecie:

- A jednak w końcu dotarliśmy. -

Ale czy to ma być życie? Wiecie czego wam potrzeba? Eksperta, mechanika, który podniesie aske i wymieni świece. Przekreci klucz w stacyjce i samochód pojedzie. Potrzebny jest specjalista - potrzebne jest zrozumienie, wgląd, świadomość. I wtedy nie będziecie musieli pchać. Niepotrzebny wysiłek! To dlatego ludzie są tacy zmęczeni, obezwładnieni znudzeniem. I mnie, i was nauczono niezadowolenia z siebie. I to jest psychologiczne źródło zła. Jesteśmy ciągle niezadowoleni, nieusatisfakcjonowani - ciągle pchamy. Pchaj, włoż w to jeszcze więcej wysiłku i jeszcze więcej. Ale wewnętrzny konflikt pozostanie i bardzo niewiele z niego zrozumiesz.

STAWANIE SIĘ PRAWDZIWYM.

Jeden z bardziej znaczących dni przydarzył mi się w Indiach. Był to naprawdę wielki dzień: dzień po tym, jak uzyskałem święcenia kapłanskie. Zasiadłem w konfesjonale. Mielismy w naszej parafii świątobliwego księdza, jezuitę, Hiszpana, którego znałem, zanim jeszcze znalazłem się w nowicjacie. W przeddzień wstąpienia do nowicjatu pomyślałem, że lepiej będzie najpierw pójść do spowiedzi, by móc wkroczyć tam z sumieniem lekkim i czystym i by nie było już potrzeby spowiadać się przelozonemu nowicjatu. Ten stary hiszpański ksiądz miał zawsze tłumy cierpliwie czekające w kolejce przed konfesjonalem. Posługiwał się fioletową chustką, którą zakrywał oczy, mruzczał coś pod nosem, zadawał pokutę i odsyłał delikwenta. Spotkaliśmy się ledwie kilka razy, ale nazywał mnie Antonim. Stałem więc cierpliwie w ogonku, a kiedy nadeszła moja kolej, próbowałem w czasie spowiedzi zmienić głos. Wysłuchał mnie cierpliwie, zadał pokutę i dał rozgrzeszenie. A potem powiedział:

- Antoni, kiedy udajesz się do nowicjatu?

W każdym razie poszedłem do tej parafii na drugi dzień po święceniach. Stary ksiądz mówi do mnie:

- Chcesz posłuchać spowiedzi?

- Dobrze - mówię.

- Idź do mojego konfesjonalu.

Pomyślałem sobie: Jestem świętym człowiekiem. Będzie siedział w jego konfesjonale.

Słuchałem spowiedzi przez trzy godziny. Była to niedziela palmowa, wielkanocny tłum. Wyszedłem przygnębiony, nie tym, co usłyszałem, gdyż przygotowano mnie do tego i wiedziałem, czego oczekiwać.

Wiecie, co mnie przygnębiło? Świadomość, że częstowałem ich małymi, pobożnymi banalami: "Teraz módl się do Matki Boskiej, ona cię kocha". Albo: "Pamiętaj, Bóg jest z tobą". Czy te pobożne komunały były lekarstwem na raka? A to, z czym miałem do czynienia, to rak świadomości, brak poczucia rzeczywistości.

Tego samego dnia złożyłem sobie uroczystą przysięgę:

"Będzie się uczył, uczył tak, aby nikt nie mógł mi zarzucić:

- Ojczy, to wszystko, co mówisz, to najprawdziwsza prawda, ale całkowicie bezużyteczna".

Świadomość, wgląd. Kiedy staniesz się ekspertem (a wkrótce będziesz ekspertem), nie będziesz potrzebował studiować psychologii. Kiedy zaczniesz obserwować siebie i patrzeć na siebie, wylawiać owe negatywne uczucia, znajdziesz własny sposób ich wyjaśnienia. I zauważysz zmianę. Wówczas będziesz musiał zmierzyć się z wielkim lotrem, nikczemnikiem. Tym lotrem jest samopotępienie, nienawiść do siebie samego, niezadowolenie z siebie.

WYBRANE OBRAZY.

Pomowny raz jeszcze o spontanicznej zmianie. Wymyśliłem metaforę ilustrującą ten proces. Jest to obraz zagłowki. Kiedy zagłowka łapie silny wiatr, mknie przed siebie, jakby woda nie stawiała jej żadnego oporu, a żeglarz prócz sterowania nie musi niczego robić, nie wkłada w żeglowanie żadnego wysiłku, nie musi popychać łodzi. Jest to obraz tego, co się dzieje wtedy, gdy zmiana następuje poprzez świadomość, zrozumienie.

Przeglądając moje notatki znalazłem kilka cytatów, które dobrze ilustrują to, co powiedziałem. Posłuchajcie choćby tego:

"Nie ma nic równie okrutnego niż natura. Nigdzie we Wszechświecie nie ma przed nią ucieczki, jednak to nie natura zadaje nam rany, ale sam człowiek, swym sercem."

Czy pojmujecie to? To nie natura zadaje nam rany, ale nasze własne serca. Jest taka historyjka o Paddym, który spadł z rusztowania. Pytają go:

- Czy upadek wyrządził ci krzywdę?

A on na to:

- Upadek? Nie, ale moment w którym przestałem spadać.

Gdy tniesz wodę, nie ranisz jej; gdy tniesz ciało stale, rozcinasz je. Nosisz w sobie bardzo sztywne postawy, pielęgnujesz skostniałe iluzje; i one z hukiem zderzają się z naturą. To one wyznaczają miejsca, gdzie jesteś raniony, to one są źródłem twego bólu.

A oto następny piękny cytat, autorstwa kogoś z medrców, choć nie pamiętam którego. Podobnie, jak w wypadku Biblii, autor nie ma znaczenia. Znaczenie ma treść.

"Jeśli nic nie przeszkadza oku, widzisz; jeśli nic nie przeszkadza uchu, słyszysz; jeśli nic nie przeszkadza nosowi, czujesz; jeśli nic nie przeszkadza umysłowi, myślisz".

Madrość ujawnia się wówczas, gdy zburzycie zapory, które wzniesliście poprzez pojęcia i uwarunkowania. Madrość nie jest czymś, co się nabywa, madrość nie jest doświadczeniem, madrość nie jest stosowaniem wczorajszych iluzji do dzisiejszych problemów. Kiedy przed laty studiowałem psychologię w Chicago, ktoś mi powiedział:

- Często w życiu księdza doświadczenie pięćdziesięciu lat równe jest jednemu rokowi powtórzonemu pięćdziesiąt razy... -

Dysponujesz zestawem metod, do których sięgasz. Masz sposoby radzenia sobie z alkoholikami, księżmi, siostrami zakonnymi, rozwodnikami. Ale to nie jest madrość. Madrość to wrażliwość na te sytuacje, te osoby; wrażliwość nie zmacona żadnym przeniesieniem z przeszłości, pozbawiona naleciałości z doświadczeń przeszłości. Jest to coś całkiem innego, niż przywykliśmy sądzić.

Do tego, co powiedziałem, dodałbym jedno zdanie:

"Jeśli serce nie przeszkadza, prawdziwie kochasz".

Mówiłem podczas tych dni o miłości. Możemy mówić jedynie o niemiłości. Możemy mówić jedynie o nalogach, ale o miłości, jako takiej, niczego wprost powiedzieć nie można.

NIE MOWIAC NIC O MIŁOŚCI.

Jak ja opisałbym miłość? Postanowiłem przedstawić wam jedną z medytacji zamieszczonych w książce, którą właśnie pisze. Przeczytam ją wam wolno, rozważcie treść w czasie czytania. Muszę ją tu niestety przedstawić w skróconej formie, tak by zmieścić się w trzech lub czterech minutach; w przeciwnym razie

zajeloby mi to wiecej niz pol godziny. Jest to komentarz do Ewangelii. Pomyslalem najpierw o innym tekscie, o cytacie zaczerpniety z Platona:

"Nie mozna uczynic niewolnikiem czlowieka wolnego, gdyz czlowiek wolny pozostaje wolny nawet w wiezieniu".

W swej wymowie cytat ten przypomina zdanie z Ewangelii:

"A jesli ktos zmusza cie do jednego tysiacza (krokow), idz z nim dwa tysiace".

Moje wydaje ci sie, ze mnie zniewoliles, kazac mi dzwigac ciezary na plecach, ale tak nie jest. Jesli ktos usiluje zmienic zewnetrzna rzeczywistosc, wydostajac sie z wiezienia, by byc wolnym, to doprawdy pozostaje on nadal wiezniem. Wolnosc nie lezy w okolicznosciach zewnetrznych. Wolnosc nosi sie w sercu. Jesli osiagnales madrosc, ktoz cie zniewoli? Posluchajcie jednak zdania z Ewangelii, o którym wspomnialem uprzednio:

"Zaraz tez naklonil swoich uczniow, aby weszli do lodzi i poplyneli przed Nim, a On tymczasem rozpusci tlumy. Rozpusciwszy je wszedl na gore, aby sie pomodlic w samotnosc. A kiedy nastal wieczor, byl tam zupełnie sam".

Taka oto jest milosc. Czy kiedykolwiek przyszlo wam do glowy, ze naprawde mozecie kochac tylko wtedy, gdy jestecie samotni? Zapytacie, jakie to ma dla milosci znaczenie. Oznacza to widzenie osob, sytuacji, rzeczy takimi, jakimi sa w rzeczywistosci, a nie takimi, jakimi sobie wyobrazacie, ze sa. I reagowanie na nie w sposob, na jaki zasluguja. Trudno mowic, ze kochasz cos, czego nawet nie widzisz. A co nam przeszkadza, by widziec? Nasze uwarunkowania. Nasze pojecia, nasze kategorie, nasze przesady, nasze projekcje, etykietki, ktore przyjelismy z naszej kultury, z doswiadczenia przeszlosci. Widzenie jest jednym z najbardziej zmudnych przedswieziec czlowieka, wymaga bowiem zdyscyplinowanego, czynnego umyslu.

Jednakze wiekszosc ludzi woli popasc w umyslowne lenistwo, niz wziac na siebie trud widzenia kazdej osoby, kazdej rzeczy w swiezosci jej chwili obecnej.

UTRATA KONTROLI.

Jesli chcecie zrozumiec, czym jest kontrola, wyobrazcie sobie male dziecko, ktore nauczono zazywac narkotyki. W miare jak narkotyk przenika cialo dziecka, uzaleznia sie ono od niego. Calym soba domaga sie narkotyku. Brak narkotyku staje sie wielkim udreczeniem. Smierc wydaje sie czymś lepszym. Pamietajcie o tym obrazie - cialo uzaleznione od narkotyku. Dokladnie to wlasnie uczynilo z was spoleczenstwo, kiedy przyszliscie na swiat. Nie pozwolono wam cieszyc sie konkretnym, wartosciowym pozywieniem zycia, jakim sa: praca, zabawa, radosc, ssmiech, towarzystwo, przyjemnosc zmyslowe i umyslowne. Podano wam narkotyk, w którym zasmakowaliscie. Narkotyk zwany: aprobatą, uznaniem, szacunkiem.

Chce tu zacytowac wielkiego pisarza A.S.Neilla. Jest on autorem "Summerhill". Neill twierdzi, ze chore dziecko poznac mozna po tym, ze zawsze krazy wokol rodzicow, a takze po tym, ze zainteresowane jest innymi osobami. Kiedy dziecko pewne jest milosci matki, zapomina o matce, wychodzi na zewnatrz i bada swiat. Jest ciekawe. Szuka zaby i pakuje ja do buzi lub tez wyczynia temu podobne rzeczy. Jesli dziecko krazy wokol matki, jest to zly znak, nie czuje sie bezpiecznie. Byc moze matka probuje pozbawic go milosci, nie dac mu tyle wolnosc i wsparcia, ile ono potrzebuje. Byc moze na wiele subtelnych sposobow grozi, ze go opusci.

A wiec pozwolono nam zasmakowac wielu rozmaitych narkotykow: aprobaty, szacunku, sukcesu, bycia na samym szczycie, prestizu, umieszczenia nazwiska

w gazecie, potegi, bycia szefem. Nauczono nas cenic sobie role kapitana zespołu, dyrygenta orkiestry itp. Kiedysmy sie juz w tych narkotykach rozsmakowali, stalismy sie uzaleznieni i zaczalismy sie bac, ze je utracimy. Przypomnijmy sobie poczucie braku kontroli, przerazenie na mysl o niepowodzeniu, popelnieniu bledu, o perspektywie krytyki. Stalismy sie tchorzliwie zalezni od innych i stracilismy wolnosc. Teraz inni ludzie posiadaja moc uszczesliwiania lub unieszczesliwiania nas. Pragniesz tych narkotykow, ale nienawidzisz cierpienia, jakie sie z nimi wiaze, czujesz sie calkowicie bezradny. Nie ma minuty, zebys - swiadomie czy tez nieswiadomie - nie dostrajal sie do reakcji innych, maszerujac w rytm ich bebnow. Dobra definicja osoby przebudzonej: jest to osoba, ktora nie maszeruje w rytm bebnow spoleczenstwa; osoba, ktora tanczy taniec wydobywajacy sie z jej wnetrza. Kiedy nie uzyskasz aprobaty i jestes ignorowany, doswiadczasz samotnosc tak nieznosnej, ze czolgasz sie do ludzi i zebrzesz o przynoszacy ulge narkotyk zwany wsparciem, dodawaniem otuchy, odwagi. Zycie z ludzmi w takim stanie wymaga nigdy nie konczacego sie napiecia. "Pieklo to inni" - powiedzial Sartre. I jakie to jest prawdziwe.

Trwajac w takim stanie zaleznosci, trzeba byc zawsze w pelnej gotowosci, nigdy nie wolno pozwolic sobie na luz. Trzeba zyc tak, by zaspokoic oczekiwania. Byc z ludzmi oznacza zycie w hapieniu. Byc bez nich oznacza udreke samotnosc, poniewaz brakuje ci ich. Utraciles zdolnosc widzenia ich takimi, jakimi sa w rzeczywistosci i adekwatnego reagowania na ich ruchy, gdyz twoja percepcja przycmiona jest potrzeba uzyskania narkotyku. Widzisz ich o tyle, o ile daja ci nadzieje otrzymania narkotyku lub stanowia grozbe jego utraty. Zawsze, swiadomie czy nieswiadomie, w taki wlasnie sposob patrzysz na ludzi. Czy dostane od nich to, czego chce, czy tez nie?

A jesli nie moga oni dostarczyc narkotyku, przestaja mnie interesowac. Zabrzmi to strasznie, ale nie wiem, czy jest tu choc jedna osoba, do ktorej to sie nie odnosi.

WSLUCHUJAC SIE W ZYCIE.

Potrzebujesz wiec swiadomosci i pozywienia. Potrzebujesz pozywienia dobrego i zdrowego. Naucz sie cieszc solidnym pokarmem zycia. Dobre jedzenie, dobre wino, dobra woda. Smakuj je. Strac rozum i dojdz do zmyslow. To jest dobre, zdrowe pozywienie. Przyjemnosc zmyslow i przyjemnosc umyslu. Poczytaj sobie dobra ksiazke, jesli sprawi ci to radosc. Wez udzial w dobrej dyskusji lub tez pomedytuj. Takie zachowanie jest wspaniale. Niestety ludzie powariowali i staja sie coraz wiekszymi nalogowcami, poniewaz nie potrafia cieszc sie zyciem. Siegaja wiec po coraz wieksze dawki narkotykow.

W 1970 roku prezydent Carter zaapelowal do obywateli Stanow Zjednoczonych o wieksza surowosc obyczajow. Pomyslalem sobie wowczas: Nie powinien apelowac do nich o to, by byli bardziej surowi wobec siebie, powinni bardziej cieszc sie zyciem. Wiekszosc z nich zatracila zdolnosc radowania sie. Naprawde sadze, ze wiekszosc ludzi w krajach zamożnych utracila te zdolnosc. Musza miec coraz wiecej i wiecej drogich gadzetow, nie potrafia czerpac radosci z rzeczy prostych, jakie niesie zycie. Bylem w miejscach, w ktorych wszyscy maja dostep do najwspanialszej muzyki, mozna najwspanialsze nagrania nabyc bardzo tanio, jest ich mnostwo. Ale nigdy, nigdy nie widzialem, by ktos ich sluchal. Nigdy. Sa przestraszeni, nie maja wiec czasu na radowanie sie zyciem. Sa przepracowani, predzej, predzej, predzej, predzej. Jesli byscie naprawde

cieszyli się życiem i prostymi zmysłowymi przyjemnościami, zdziwiliby was, jakie to jest wspaniałe. Musicie rozwinąć w sobie niezwykłą dyscyplinę, podobną do tej, którą posiadają zwierzęta. Zwierzęta nigdy nie jedzą więcej niż trzeba. Pozostawione w swych naturalnych warunkach, nigdy nie stają się otyłe. Nigdy nie wypija ani nie zjada niczego, co byłoby szkodliwe dla ich zdrowia. Nie spotkacie zwierzęcia palącego papierosy. Biorą tyle, ile potrzebują - przyjrzyj się swemu kotu, co robi po spożyciu jedzenia, patrz, jak odpoczywa. I patrz, jak skacze, gdy przystępuje do działania, patrz na preżność jego członków, żywotność ciała. Myszmy to zatracili. Zagubiliśmy w naszych umysłach, w naszych ideach i ideałach, i tak dalej. I to ciągle przedziej, przedziej, przedziej. Nosimy w sobie wewnętrzny konflikt - swoje "ja" * - którego zwierzęta nie mają. Zawsze sami siebie potępiamy, wpędzamy w poczucie winy. Wiecie, o czym mówię, prawda? Mogłbym powiedzieć o sobie to, co parę lat temu powiedział mi mój przyjaciel jezuita:

- Zabierz ten talerz pełen słodczy, ponieważ wobec cukierków i czekolady tracę swą wolność.

Odnosiło się to także i do mnie, bowiem traciłem swą wolność w obliczu najrozniejszych rzeczy, ale teraz już nie! Zadowolam się niewielką ilością rzeczy, ale cieszę się nimi bardzo intensywnie. Jeśli cieszysz się z czegoś intensywnie, potrzebujesz niewiele. Niektórzy ludzie bardzo skrupulatnie obmyślają swe wakacje, planują je miesiącami, a gdy już dotrą na miejsce, zadecyzują się problemem rezerwacji biletu powrotnego. Robią przy tym mnóstwo zdjęć i później pokażą ci je w albumie. Są to zdjęcia miejsc, których nigdy nie widzieli, bowiem tylko je fotografowali. Jest to metafora współczesnego życia. Nie wiem, czy należy zbyt mocno bronić się przed tego rodzaju ascetyzmem. Zwolnij tempo i smakuj, wachaj, słuchaj, pozwól swym zmysłom powrócić do życia. Jeśli szukasz królewskiej drogi do mistycyzmu, usiądź spokojnie i wsłuchaj się we wszystkie dźwięki wokół ciebie. Nie zatrzymuj się na żadnym z nich; staraj się usłyszeć je wszystkie. Och, kiedy twe zmysły zostaną odblokowane, ujrzysz cuda. Jest to niezwykle ważne w procesie zmiany.

~~~~~

\* Według mnie redaktor wydania popełnił tutaj błąd: zamiast "ja" powinno być "mnie" zgodnie z przyjętymi przez A. de Mello kryteriami (przyj.moj., LeoTar)

### **KONIEC ANALIZY.**

Chcę, abyście dostrzegli różnice pomiędzy analizą a świadomością, jak też między informacją z jednej strony a wglądem z drugiej. Informacja nie jest wglądem, analiza nie jest świadomością. Przypuszczmy, że wszedłem tutaj z wezłem pełzającym na moim barku i zwróciłbym się do was w sposób następujący:

- Czy widzicie tego weza na moim ramieniu? Właśnie przed moim przyjściem tutaj sprawdziłem w encyklopedii, że wąż ten zwany jest zmija Russella. Jeśli mnie ugryzie, umrę w ciągu trzydziestu sekund. Czy moglibyście powiedzieć mi, jak mam się pozbyć tego stworzenia?

Kto by coś takiego bredził? Posiadam informacje, ale nie posiadam świadomości. Albo, powiedzmy, rujnuje sobie zdrowie alkoholem.

- Uprzejmie proszę o podanie mi sposobów i środków, przy pomocy których mogłbym się pozbyć nalogu.

Osoba, która by coś takiego powiedziała, nie ma świadomości. Wie, że sama siebie niszczy, ale nie jest tego świadoma. Gdyby to sobie uświadomiła, nalóg

znikłby w tym samym momencie. Gdybym był świadom tego, jaki jest ową waz, nie strzasnalbym go z ramienia, on zostalby strzasniety. I o tym wlasnie mowie; na tym polega zmiana, o ktorej mowie. Nie ty zmieniasz sam siebie, to nie "ja" zmienia "siebie". Zmiana zachodzi poprzez ciebie, w tobie. Jest to najbardziej adekwatny sposob wyrazenia tego, co wtedy sie dzieje. Dostrzegasz zmiane w sobie poprzez siebie, w twojej swiadomosci; ta zmiana po prostu sie wydarza. Nie ty jej dokonujesz. Bowiem gdy ty ja realizujesz, jest to zly znak. Zmiana nie bedzie trwala, ale dopoki trwa, niech Bog ma w opiece ludzi, ktorzy z toba zyja, gdyz bedziesz wobec nich bardzo nieustepliw i surowy. Nie sposob wytrzymac z ludzmi, ktorzy nawracaja sie na bazie nienawisci i niezadowolenia wobec siebie. Ktos powiedzial: "Jesli chcesz byc meczennikiem, poslub swietego". To przez swiadomosc zachowujesz delikatnosc, subtelnosc, lagodnosc, otwartosc, elastycznosc. Niczego nie wymuszasz, zmiana pojawia sie sama.

Pamietam, jak pewien ksiadz w Chicago, gdzie studiowalem psychologie, mowil nam:

- Posiadlem wszelkie informacje, wiedzialem, ze alkohol mnie zabija i wierzcie mi, nic nie jest w stanie zmienic alkoholika - nawet milosc zony czy dzieci. Kocha ich, ale to go nie zmienia. Odkrylem jednak cos, co mnie zmienilo. Lezalem ktoregos dnia w rynsztoku, maryl kapusniak. Otworzylem oczy i zobaczylem, ze to mnie zabija. Zobaczylem to i nie mialem juz ochoty nawet na krople alkoholu. I choc zdarzylo mi sie potem troche wypic, to nigdy tak, by zaszkodzic sobie. Nie uleglem alkoholowi i nie ulegne!

O tym wlasnie mowimy - swiadomosc. Nie informacja, ale swiadomosc.

Jeden z moich przyjaciol, nalogowy palacz mowil:

- Wiesz, istnieje mnostwo dowcipow na temat palenia. Mowia, ze tyton zabija, ale spojrz na starozytnych Egipcjan. Wszyscy nie zyja, a nikt z nich nie palil. -

Pewnego dnia, z powodu klotcow z plucami, poszedl do naszego instytutu badan nad rakiem w Bombaju. Lekarz powiedzial mu:

- Ojczy, na plucach masz dwie plamki. Moze to byc rak, prosze przyjsc za miesiac na powtorne badania. -

Od tego czasu nie tknal papierosa. Przedtem wiedzial, ze to go zabija. Teraz byl swiadom, ze moze go to zabic. Na tym polega roznica.

Zalozyciel naszego zakonu, sw. Ignacy, mial na to swietne okreslenie. Nazywal to smakowaniem i czuciem prawdy - nie znajomoscia jej, ale smakowaniem i czuciem. Kiedy uzyskasz poczucie prawdy - zmienisz sie. Jesli o niej tylko wiesz i jesli jest ona wylacznie w twojej glowie - zmiana sie nie dokona.

### **NAJPIERW UMRZEC.**

Czesto powtarzam, ze na to, by zyc naprawde, trzeba najpierw umrzec. Najpierw nalezy wyobrazic sobie siebie w grobie, by uzyskac przepustke do zycia. Wyobraz sobie, ze lezysz w trumnie, w dowolnej pozycji. W Indiach umarli maja podkurczone nogi. Zdarza sie, ze w tej pozycji niesie sie ich na stos. Czasami jednak leza. A wiec wyobraz sobie, ze umarles i lezysz martwy. A teraz spojrz na swoje problemy z tej perspektywy. Czyz wszystko nie ulega zmianie?

Coz za wspaniala medytacja. Jesli masz na to czas, powtarzaj ja codziennie. Moze brzmi to niewiarygodnie, ale przywroci ci to zycie. Medytacje na ten temat zamiescilem w ksiazce "U zrodel". Zobacz, jak rozklada sie twoje ciało, zostaja jedynie kosci, potem proch. Ilekroć o tym mowie, ludzie oburzaja sie. - To wstretne. - Ale co w tym jest takiego wstretnego? Taka jest rzeczywistosc, na milosc boska. Wielu z nas jednak nie chce widziec rzeczywistosci. Nie chce

myslec o smierci. Ludzie nie zyja, wiekszosc z was nie zyje, jedynie podtrzymujecie swe ciało przy zyciu. To jednak nie jest zycie. Nie zyjecie tak naprawde, dopoki nie bedzie wam obojetne, czy jestescie zywi czy umarli. Dopiero wtedy zyjecie. Kiedy jestescie gotowi utracic zycie - zaczniecie zyc. Ale jesli zaczniecie chronic swe zycie, jestescie martwi. Kiedy siedzisz na strychu, a ja mowie ci:

- Zejdz na dol -

mozesz odpowiedziec:

- O nie, czytalem rozne rzeczy o ludziach schodzacych ze schodow. Potykaja sie i lamia karki, to zbyt niebezpieczne. -

Albo tez nie moge naklonic cie do przejscia przez ulice, poniewaz mowisz:

- Czy wiesz, ilu ludzi zostalo przejechanych przechodzac przez jezdnie? -

A jesli nie moge spowodowac, bys wychynal poza swe ciasne przekonania i poglady i zajrzal do innego swiata, to jestes martwy, nie zyjesz; zycie cie ominelo. Siedzisz w swym malym wiezieniu, boisz sie, tracisz swego Boga, swa religie, swych przyjaciol i wszystko. Zycie jest dla hazardzistow, naprawde. Tak mowil Jezus. Czy jestes gotow, by je zaryzykowac? Czy wiesz, kiedy bedziesz gotow je zaryzykowac? Wowczas gdy zrozumiesz, ze to, co ludzie nazywaja zyciem, nie jest nim tak naprawde. Ludzie wyznaja bledny poglad, wedlug ktorego zycie oznacza utrzymywanie ciała przy zyciu. A wiec pokochaj mysl o smierci, pokochaj ja. Powracaj do niej ciagle. Mysl o tym, jak cudowne jest to martwe ciało, szkielet, kosci obracajace sie w garstke prochu. I wowczas poczujesz ulge. Wielu z was zapewne nie wie, o czym mowie w tej chwili, nazbyt przerazeni jestescie ta mysla. Ale to wielka ulga spojrzec z tej perspektywy na zycie wstecz.

Albo odwiedziecie cmentarz. Jest to niezwykle piekne i oczyszczajace doswiadczenie. Patrzysz na czyjess nazwisko i myslisz: "Zyl tak wiele lat temu, dwa stulecia temu, musial miec te same problemy, co ja. Musial przezyc tyle bezsennych nocy. Coz to za wariactwo, to nasze zycie. Tak krotko zyjemy." Pewien wloski poeta powiedzial:

"Zyjemy w blasku swiatla, nadchodzi wieczor, a po nim wieczna noc". To tylko blysk, a my go marnujemy. Marnujemy go swym strachem, zmartwieniami, troskami, klopotami.

Jesli przeprowadzicie te medytacje, zdarzyc sie moze, ze po prostu zakonczycie ja na poziomie informacji, ale moze tez sie zdarzyc, iz uda wam sie zakonczyc ja na poziomie swiadomosci. I w tym momencie staniecie sie nowi. Przynajmniej dopoki ten moment trwa. Poznacie wowczas roznicke pomiedzy informacja a swiadomoscia.

Pewien zaprzyjazniony ze mna astronom przekazywal mi niedawno niektore fundamentalne twierdzenia z zakresu astronomii. Nie wiedzialem przedtem, ze kiedy ogladam slonce, to widze jego pozycje sprzed osmiu i pol minuty. Tak wiec nie widzimy slonca tam, gdzie ono aktualnie sie znajduje, ale gdzie indziej. Podobnie i gwiazdy, sla nam swiatlo sprzed setek i tysiecy lat. Kiedy na nie patrzemy, moze ich tam juz nie byc, moga znajdowac sie juz gdzie indziej. Powiedzial mi tez, ze jesli wyobrazimy sobie galaktyke, caly Wszechswiat, to nasza Ziemia bylaby zagubiona gdzieś w okolicach konca ogona Mlecznej Drogi, nawet nie w jej centrum, a kazda z gwiazd jest sloncem. Zas niektore slonca sa tak wielkie, ze moglyby pomiescic nasze Slonce i Ziemie wraz z przestrzenia miedzy nimi. Przy ostroznym szacunku, istnieje sto milionow galaktyk! Wszechswiat, o ile wiemy, poszerza sie z predkoscia dwoch milionow mil na sekunde. Wsluchiwalem sie w te informacje zafascynowany, a kiedy wyszliśmy z



restauracji, w której spożywalismy posiłek, spojrzalem wzwyż i poczułem, że patrze na życie z innej perspektywy. To jest świadomość. A więc wszystko to możesz przyswoić sobie jako zimny fakt (i będzie to informacja) albo nagle uzyskasz inną perspektywę widzenia - tego, czym jesteśmy, czym jest Wszechświat, czym jest ludzkie życie. Gdy odnajdziesz się w tej nowej perspektywie, będzie ona tym właśnie, co mam na myśli, mówiąc o świadomości.

### **KRAINA MIŁOŚCI.**

Gdybysmy tak naprawdę odrzucili iluzję, wraz z tym co nam dają lub czego nas pozbawiają, byłibysmy czujni. Konsekwencje niepodjęcia takiego działania są przerazające i nie do uniknięcia. Tracimy zdolność przeżywania miłości. Jeśli chcesz kochać, musisz na nowo nauczyć się patrzeć, a jeśli chcesz wiedzieć, musisz rzucić swój nałóg. Tylko tyle. Wyzwol się ze swej zależności. Rozerwij sieć, jaka omotało cię społeczeństwo dławiąc twoje jestestwo. Musisz się uwolnić. Na zewnątrz wszystko będzie szło jak dawniej, ale pomimo iż nadal będziesz w świecie, nie będziesz już z tego świata. W głębi serca staniesz się wolny, w końcu całkowicie samotny. Twoja zależność od narkotyku całkowicie obumrze. Nie musisz iść na pustynię, jesteś wśród ludzi, ciesz się ich obecnością. Nie mają już jednak władzy nad tobą, która pozwala im uszczęśliwiać lub unieszczęśliwiać cię. To właśnie oznacza samotność. W takim odosobnieniu twoja zależność obumiera. Rodzi się zdolność do miłości. Nie spoglądaj już na innych jak na środek narkotycznego zaspokajania. Tylko ten, kto już tego próbował, zna okropności tego procesu. Jest jak zaproszenie do śmierci. Jest jak zabranie biednemu narkomanowi jedynej radości życia, jaką znalazł. Czy da się zastąpić ją smakiem chleba i owoców, czystym tchnieniem porannego powietrza, słodczą wodą z gorskiego potoku? Walcząc z objawami głodu i pustką w sobie, które doświadczają teraz, gdy nie dostają narkotyku, niczym tej pustki nie jest w stanie zapełnić. Czy moglibyście wyobrazić sobie życie, w którym wyrzekacie się przyjemności czerpanej z jednego choćby słowa uznania lub oparcia głowy na czyimś ramieniu, dodającego trochę otuchy? Pomyslcie o życiu, w którym nie jesteście emocjonalnie od nikogo zależni; tak, że nikt nie ma już mocy uszczęśliwiania lub unieszczęśliwiania was. Nie zgadzacie się na to, by potrzebować jakiegokolwiek konkretnej osoby, aby być kimś szczególnym dla kogoś, ani na to, by zwać kogoś "swoim". Ptaki mają swe gniazda, lisy swe nory, ale ty nie będziesz miał gdzie schronić głowy w swej podróży przez życie. Jeśli kiedykolwiek dotrzesz do tego stanu, dowiesz się w końcu, co to znaczy widzieć w sposób jasny, nie zamglony lekiem ani pragnieniem. Każde słowo ma wówczas swoją wagę. Widzieć w sposób jasny i nie przyćmiony przez lek i pragnienia. Poznasz wówczas, co to znaczy kochać. Aby jednak dojść do krainy miłości, trzeba przejść przez ból śmierci, gdyż kochać ludzi oznacza nie potrzebować ich, umrzeć dla tej potrzeby i być całkowicie samotnym.

Jak można tam siłą dostać? Dzięki nieustannej świadomości, poprzez nieskończoną cierpliwość i współczucie, jakie miałbyś dla narkomana. Przez rozwijanie w sobie chęci kosztowania tego, co w życiu dobre, jako przeciwwagi wobec narkotyku. Co zaś jest w życiu dobre? Umiłowanie pracy, która lubisz wykonywać dla niej samej, umiłowanie śmiechu i bliskości z ludźmi, do których się nie przywiązujesz, nie uzależniasz emocjonalnie, choć ich towarzystwo przynosi ci radość. Dobrze jest oddać się takiemu działaniu, w które możesz zaangażować się całym sobą; działaniu, które samo w sobie przynosi ci tyle radości, że sukces, uznanie czy aproba po prostu nie mają żadnego znaczenia.

Pomocny może też okazać się powrót do natury. Porzuc tłum, idź w góry i w ciszy obcuj z drzewami, kwiatami, zwierzętami, ptakami, z morzem, chmurami, niebem i gwiazdami.

Mówiłem już wam o tym, jakim ćwiczeniem duchowym jest przypatrywanie się przedmiotom, uświadamianie sobie ich obecności wokół siebie. Trzeba mieć nadzieję, że słowa znikną, pojęcia rozplyną się, a ty zobaczysz i wejdiesz w kontakt z rzeczywistością. Jest to lekarstwo na samotność. Zazwyczaj usiłujemy leczyć swoją samotność poprzez emocjonalne uzależnianie się od innych ludzi, poprzez liczne towarzystwo i hałas. To nic nie daje. Wróć do przedmiotów, wróć do przyrody, idź w góry. Wówczas poznasz, że serce przywiodło cię na rozległą pustynię osamotnienia, że nie ma tam nikogo, kto by cię pocieszył, absolutnie nikogo.

Z początku będzie się to wydawać nie do zniesienia, ale tylko dlatego iż nie jesteś nawykły do samotności. Jeśli zdołasz wytrwać przez jakiś czas, pustynia nagle zakwitnie miłością. Twoje serce wybuchnie śpiewem. Będzie tam panowała wieczna wiosna, porzucisz narkotyk i staniesz się wolny. Pojmiesz wówczas, czym jest wolność, czym jest miłość i szczęście; czym jest rzeczywistość, prawda, czym jest Bóg. Będziesz wiedział, wiedza twoja wykroczy poza pojęcia i uwarunkowania, nalogi i przywiązania. Czy pojmujesz sens tego, co mówię? Pozwól, bym zakończył ten wywód uroczym opowiadaniem.

Był sobie człowiek, który wynalazł sztukę rozpalania ognia. Wziął więc swoje narzędzia i powędrował do pewnego plemienia żyjącego na północy, gdzie było bardzo zimno, dotkliwie zimno. Nauczył tamtejszych ludzi, jak rozpałać ogień. Ludzie byli bardzo tym zainteresowani. Pokazał im, jak można wykorzystać ogień - do gotowania, ogrzewania itp. Byli tak wdzięczni, że nauczyli się sztuki krzesania ognia. Nim jednak zdołali swoją wdzięczność wyrazić, mężczyzna zniknął. Nie zależało mu ani na wdzięczności, ani na uznaniu. Zależało mu na tym, by im się lepiej wiodło. Następnie powędrował do innego szczepu, gdzie znowu zademonstrował wartość swego wynalazku. Tu także ludzie wykazali spore zainteresowanie, trochę zbyt duże, by mogło ujść uwadze kapłanów, którzy spostrzegli, że człowiek ten przyciąga wielkie tłumy, a oni tracą na popularności. Postanowili więc pozbyć się przybysza. Otruili go, ukrzyżowali - możecie ująć to, jak chcecie. Obawiali się jednak, że ludzie mogliby zwrócić się przeciwko nim, byli więc bardzo rozważni, a nawet podstępni. Wiecie, co zrobili? Umieścili portret tego człowieka na głównym ołtarzu świątyni. Narzędzia do krzesania ognia położono obok, a ludziom nakazano oddawać cześć portretowi i narzędziom do krzesania ognia, zaś oni czynili tak przez wieki. Trwał kult, ale nie było ognia.

Gdzie jest ogień? Gdzie jest narkotyk wykorzeniony z ciebie? Gdzie jest wolność? Tego właśnie dotyczy duchowość. Jest czymś tragicznym, że tracimy tę sprawę z pola widzenia. Ich właśnie dotyczy słowa Jezusa Chrystusa. Ale my poświęciliśmy nadto uwagi słowom: "Panie, Panie" - prawda? Gdzie jest ogień? A jeśli kult nie daje ognia, jeśli adoracja nie prowadzi do miłości, jeżeli liturgia nie prowadzi do jasnej percepcji rzeczywistości i Bóg nie wiezie do życia, to czemu służy religia? Poza tym że tworzy jeszcze więcej podziałów, konfliktów i fanatyzmu? To nie z powodu braku religii - w zwykłym tego słowa znaczeniu - cierpi świat, ale z braku miłości, braku świadomości. A miłość rodzi się poprzez świadomość. Nie ma innej drogi. Nie ma. Pojmij, jakie zapory budujesz na drodze miłości, wolności i szczęścia, a wówczas one znikną. Zapal światło świadomości, a ciemności się rozproszą. Szczęście nie jest czymś, co możesz nabyć, miłość nie jest czymś, co możesz wyprodukować, miłość nie jest czymś, co możesz

posiadać. Miłość jest czymś, co może cię posiadać. Nie możesz wejść w posiadanie wiatru, gwiazd lub deszczu. Nie posiadasz ich, poddajesz im się. Oddanie im może nastąpić jedynie wówczas, gdy świadom będziesz swoich iluzji, swoich nalogów, pragnień i leków. Jak już mówiłem poprzednio, w pierwszej kolejności wielce pomocny może tu się okazać psychologiczny wgląd, ale nie analiza - analiza paralizuje. Wgląd nie musi być analiza. Dobrze to ujął jeden z amerykańskich terapeutów: "Liczy się jedynie okrzyk: aha". Samo analizowanie nic nie daje, dostarcza tylko informacji. Jeśli natomiast prowadzi do okrzyku "aha", staje się wglądem. Oznacza zmianę. Po drugie, ważne jest zrozumienie swego uzależnienia. Potrzebujesz na to czasu. Niestety, ogromna ilość czasu poświęconego na przykład obrzędowi lub śpiewaniu hymnów i piosenek, mogłaby być owocnie wykorzystana dla zrozumienia siebie. Wspólne obrzędy liturgiczne nie tworzą wspólnoty. W głębi serca wiecie o tym, tak jak i ja, że obrzędy te służą jedynie zamazywaniu różnic. Wspólnota tworzy się poprzez zrozumienie przeszkód, jakie stawiamy na jej drodze, poprzez zrozumienie konfliktów zrodzonych przez nasze lęki i pragnienia. W tym momencie powstaje wspólnota. Musimy zawsze mieć się na baczności, aby nie uczynić z obrzędów po prostu dodatkowej odskoczni od ważnych spraw życia. A życie nie oznacza pracy w rządzie ani bycia ważnym biznesmenem, ani zajmowania się dobroczynnością. To nie jest życie. Życie to odrzucanie wszelkich przeszkód i zanurzanie się w chwili obecnej z całą świeżością. "Ptaki (...) nie sieją i nie żniwiają, i nie zbierają do spichlerzy"... to jest życie. "Przypatrzcie się kwiatom polnym, nie pracują i nie przeda."

Zaczęłam od tego, że ludzie pogrążeni są we śnie, że są martwi. Martwi zasiadają w rządach, martwi ludzie prowadzą wielkie interesy, martwi ludzie uczą innych. Obudźcie się! Ożyjcie! Obrzędy mają was przebudzić, ale są bezużyteczne. A coraz bardziej - wiecie o tym, tak samo jak i ja - tracimy młodzież. Nienawidzą nas, nie są zainteresowani tym, by dokładano im jeszcze więcej leków i poczucia winy. Nie są zainteresowani kolejnymi kazaniem i napomnieniami. Są jednak zainteresowani nauką o miłości. Jak mogą być szczęśliwi? Jak mogą żyć? Jak mogą przeżyć te wspaniałe chwile, o których mówią mistycy? Pojawia się więc tu druga sprawa - rozumienie. A trzecia - to "nieidentyfikowanie się". Kiedy tutaj dziś szedłem, ktoś zadał mi pytanie, czy nigdy nie czuje się podle. Człowieku, czuje się teraz i czułem się tak niegdyś. Mam swoje ataki. Ale to nie trwa długo, naprawdę nie trwa. Co robię? Krok pierwszy: nie identyfikuję się z tym. Mam kiepskie samopoczucie. Zamiast się tym przejmować lub poddawać irytacji, staram się zrozumieć to, że jestem przygnębiony, rozczarowany, czy z różnych powodów poobijany. Krok drugi: przyznaje się, że to uczucie jest we mnie, nie w innych. Na przykład nie w osobie, która nie napisała do mnie listu. Nie w świecie zewnętrznym, lecz we mnie. Dopóki myślę, że przyczyna tego stanu znajduje się na zewnątrz mnie, czuje się usprawiedliwiony w utrzymywaniu tego uczucia. Nie mogę powiedzieć, że każdy czuje w ten sposób; w rzeczywistości tylko idioci tak czują, tylko ludzie pogrążeni we śnie. Krok trzeci: jeszcze raz nie identyfikuj się z tym uczuciem. "Ja" nie jest tym uczuciem. "Ja" nie jest samotne.

"Ja" nie jest przygnębione. "Ja" nie jest rozczarowane. Rozczarowanie jest tam tylko obecne, istnieje, można je obserwować. Będziecie zdziwieni tym, jak szybko znika. Wszystko, czego jesteście świadomi, zmienia się. Zmieniają się chmury. Dokonując tej obserwacji, uzyskacie też wgląd w przyczyny, dla których chmury w ogóle się pojawiły.

Mam tu wspaniały cytat, kilka zdań, które zapisałbym złotymi zgłoskami. Pochodzą z książki A.S. Neilla "Summerhill". Najpierw muszę wyjaśnić tło. Prawdopodobnie wiecie, że Neill przez czterdzieści lat pracował w szkolnictwie. Stworzył coś w rodzaju niezależnej szkoły. Przyjeżdżąc do szkoły dziewczętom i chłopcom dał całkowitą wolność. Chcecie nauczyć się czytać i pisać - dobrze, nie chcecie nauki czytania i pisania - też dobrze. - Możecie robić ze swym życiem, co chcecie, pod jednym warunkiem: nie może to w żaden sposób niszczyć wolności innych. Nie przeszkadzajcie innym w realizowaniu ich wolności, poza tym robcie, co chcecie. Jak twierdzi, najgorsi przyszli ze szkół zakonnych. Było to oczywiście w dawnych czasach. Uczniowie ci potrzebowali około sześciu miesięcy, aby przezwyciężyć problem złości i poczucia krzywdy, które nosili w sobie i tłumili. Przez sześć miesięcy buntowali się i walczyli ze szkolnym systemem. Najwięcej kłopotu sprawiała pewna dziewczynka, która wsiadała na rower i jechała do miasta, uciekając od lekcji, od szkoły, od wszystkiego. Kiedy jednak bunt ucichł, wszyscy chcieli się uczyć; zaczęli nawet protestować, kiedy nie było lekcji. Ale uczyli się tylko tego, co ich interesowało. Zmieniali się. Na początku rodzice obawiali się posyłać dzieci do tej szkoły: Jak można ich cokolwiek nauczyć bez dyscypliny? Trzeba ich uczyć zgodnie z programem, kierować nimi... W czym leżał sekret sukcesu Neilla? Miał do czynienia z najgorszymi dziećmi; takimi, których nigdzie już nie chciano. A w przeciągu sześciu miesięcy wszystkie te dzieci się zmieniły. Posłuchajcie, jak mówił na ten temat - wspaniałe to, święte słowa:

"Każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki, by je urobić, powodują, że Bóg przemienia się w diabła. Do mojej szkoły przychodzą dzieci podobne małym diablom, nienawidzące świata, destruktywne, nie wychowane, klamiące i kradnące, nie opanowane. W ciągu sześciu miesięcy stają się szczęśliwymi, zdrowymi dziećmi, nie czyniącymi niczego złego".

Te zadziwiające słowa pochodzą od człowieka, którego szkoła w Wielkiej Brytanii jest systematycznie odwiedzana przez inspektorów Ministerstwa Edukacji, przez dyrektorów i dyrektorki szkół i w ogóle wszystkich, którzy są tym dziełem zainteresowani. Zadziwiające. Człowiek z charyzmą.

Czegoś takiego nie można dokonać powielając czyjeś osiągnięcia. Żeby to osiągnąć, trzeba mieć szczególną osobowość. W wykładach dla dyrektorów szkół mówił:

"Przyjeźdźcie do Summerhill, a zobaczycie drzewa w sadach uginające się od owoców, nikt ich nie obrywa; nie ma tu agresji wobec władz szkoły, dzieci są dobrze odżywione, pozbawione agresji i resentymentów. Przyjeźdźcie do Summerhill, a zobaczycie, że nie ma tu kalekich dzieci, które by przeżywały (wiadomo, jak okrutne potrafią być dzieci wobec kogos, kto się jąka). Nie spotkacie nikogo, kto by jakakolwiek dokuczał. Nigdy. Nie ma w tych dzieciach agresji, ponieważ nikt wobec nich nie jest agresywny - oto przyczyna."

Słuchajcie tych słów objawienia, świętych słów. Są jeszcze na świecie tacy ludzie. Bez względu na to, co mówią uczeni, księża, teolodzy - istnieli i nadal istnieją ludzie wolni od konfliktów, kłótni, zazdrości, wojen i wrogości! Żyją w moim kraju lub - choć to smutne - żyli do niedawna. Mam wśród jezuitów przyjaciół, którzy - jak mnie zapewniali - pracowali wśród ludzi niezdolnych do kradzieży czy kłamstwa. Jedną z sióstr zakonnych opowiadała, że kiedy pracowała w północnych Indiach, wśród pewnych wspólnot, ludzie ci nie mieli zwyczaju cokolwiek zamykać na klucz. Nigdy niczego tam nie ukradziono ani

nie klamano - aż do czasu, kiedy pojawili się tam przedstawiciele rządu Indii i misjonarze.

Każde dziecko nosi w sobie Boga, nasze próby urobienia go przemieniają Boga w diabła.

Jest taki wspaniały włoski film w reżyserii Federico Felliniego, zatytułowany "Osiem i pół". W jednej ze scen chrześcijański zakonnik wychodzi na wycieczkę lub piknik z grupą chłopców w wieku 8-10 lat. Ida plaża, ich opiekun zostaje z kilkoma chłopcami w tyle. Chłopcy z przodu spotykają starszą kobietę, która jest dziwka, pozdrawiają ją, na co i ona odpowiada pozdrowieniem. Pytają:

- Kim jesteś?

Na co ona odpowiada, że jest prostytutka.

Nie wiedzą, co to znaczy, ale udają, że rozumieją. Jeden z chłopców wydaje się wiedzieć nieco więcej od reszty, objaśnia więc:

- prostytutka to taka kobieta, która robi rozmaite rzeczy, jeśli się jej zapłaci.

- Czy robi to też dla nas, jeśli zapłacimy? - pytają.

- Czemu nie - pada odpowiedź.

Zbierają pieniądze, dają jej i pytają:

- Czy zrobisz coś dla nas, jeśli zapłacimy?

- Jasne, dzieciaki. Co chcecie, abym zrobiła?

Jedyną, co im przychodzi do głowy, to prośba, aby się rozebrała. Kobieta ją spełnia. Patrzą na nią. Nigdy dotąd nie widzieli nagiej kobiety. Nie wiedzą, czego zadać jeszcze, więc proszą:

- Czy zatanczylabys dla nas?

- Jasne - odpowiada.

Gromadzą się wokół niej, śpiewają i klaszczą. Dziewka kreci tyłkiem i wszyscy bawią się doskonale. Dostrzega to braciшек zakonny. Przybiega i wrzeszczy na kobietę. Kaze jej się ubrać, a narrator stwierdza:

- W tym momencie dzieci zostały zepsute, do tej chwili były niewinne, piękne.

Nie jest to wcale rzadki problem. Znam w Indiach pewnego dość konserwatywnego misjonarza, jezuitę. Wziął kiedyś udział w prowadzonych przeze mnie zajęciach. Pracowaliśmy nad pewnym problemem przez ponad dwa dni, co wyraźnie sprawiało mu ból. Następnego wieczoru podszedł do mnie i powiedział:

- Wiesz, Tony, nie potrafisz wyrazić, jak bardzo męczy mnie ten problem, który poruszyłeś.

- Dlaczego, Stan? - zapytałem.

- Stawia to na nowo pytanie dreczące mnie przez dwadzieścia pięć lat, straszne pytanie. Przez te lata wciąż pytałem siebie: Czy nie zdeprawowałeś ludzi czyniąc ich chrześcijanami?

Jezuita ten nie był żadnym liberałem, był ortodoksyjnym, pełnym oddania, pobożnym i konserwatywnym człowiekiem. Czuł jednak, że niszczy szczęśliwych, pełnych miłości, prostych, prostolinijnych ludzi, czyniąc z nich chrześcijan.

Misjonarze amerykańscy, którzy udali się ze swymi żonami na wyspy Morza Południowego, byli przerażeni widząc obnażone do pasa kobiety w kościele. Ich żony nalegały, by kobiety te ubierały się przyzwoicie. Misjonarze dali im więc bluzy, by je narzuciły na siebie. W następną niedzielę wszystkie kobiety pojawiły się odziane w te bluzy, ale powycinały w nich dwa otwory - dla wygody i lepszego chłodzenia ciała. To one miały rację. Misjonarze popełnili błąd.

Wróćmy raz jeszcze do Neilla. Pisze on:

"Nie jestem geniuszem, jestem tylko człowiekiem, który odmawia kierowania każdym krokiem dziecka".

A co z grzechem pierworodnym? Neill twierdzi, że każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki urobienia jego charakteru zmieniają Boga w diabła. Pozwala dzieciom ukształtować swe własne wartości i są one niezmiennie prospołeczne i dobre. Czy dacie wiare? Kiedy dziecko czuje, że jest kochane (co oznacza: dziecko czuje, że jesteś po jego stronie) jest w porządku. Nie doznaje już gwałtu. Nie ma strachu, nie ma przemocy. Dziecko zaczyna traktować innych w taki sam sposób, jak samo jest traktowane. Musicie przeczytać te książki. To święta księga, naprawdę. Przeczytajcie ją. Zrewolucjonizowała moje życie i moje stosunki z ludźmi. Zaczęłam dostrzegać cuda. Zaczęłam dostrzegać wieczne niezadowolenie z siebie, jakie mi wpajano: współzawodnictwo, porównywanie się, to ciągle nie-tak-dobrze-jakby-należało itp. Możecie się sprzeciwić, mówić, że gdyby mnie w taki sposób nie popychano, nie byłbym tym, kim jestem. Ale czy naprawdę powinienem być tym, kim jestem? A zresztą, komu potrzebne jest to, czym ja jestem? Chce być szczęśliwy, chce być świętym, pełnym miłości, spokoju, chce być wolny, chce być człowiekiem.

Czy wiecie, jakie są przyczyny wojen? Ich źródłem jest projekcja konfliktów wewnętrznych na zewnątrz. Wskażcie mi osobę, która nie nosi w sobie wewnętrznego konfliktu, a ja pokażę wam osobę wolną od przemocy. Bada w niej konflikty, ale pozbawiona będzie nienawiści. Jeśli już podejmuje jakies działania, działa jak chirurg, jeśli działa, to działa jak pełen miłości nauczyciel wobec niedorozwiniętych umysłowo dzieci. Nie obwinia ich, stara się je zrozumieć, ale podejmuje działanie. Z drugiej strony, kiedy przystępujesz do działania pełen nieukierunkowanej nienawiści i agresji, wielokrotnie masz szansę błędu. Probujesz ugasić ogień za pomocą benzyny. Probujesz przeciwdziałać powodzi dolewając wody. Powtarzam słowa Neilla:

"Każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki zmierzające do urobienia jego charakteru, zmieniają Boga w diabła. Dzieci przychodzące do mojej szkoły, to małe diabła, nienawidzące świata, destrukcyjne, niewychowane, klamiące, kradnące, nieokrzesane. Po sześciu miesiącach są szczęśliwymi, zdrowymi dziećmi, nie czyniącymi zła. Nie jestem geniuszem, jestem tylko człowiekiem, który porzucił chęć kierowania każdym krokiem dziecka.

Pozwalam im stworzyć własne wartości, a wartości te nieodmiennie są dobre i prospołeczne. Religia, która ma produkować dobrych ludzi, tworzy ludzi złych, a religia zwana wolnością czyni ludzi dobrymi, ponieważ usuwa wewnętrzny konflikt (dodałem słowo wewnętrzny), który przemienia ludzi w diabły".

Neill pisze także:

"Pierwszą rzeczą, jaką robię, kiedy jakies dziecko przybywa do Summerhill, jest zniszczenie jego sumienia".

Zakładam, że prawidłowo rozumiecie to, o czym mówi Neill.

Ja wiem. Nie potrzebujesz sumienia, kiedy jesteś świadomy, nie potrzebujesz sumienia, kiedy jesteś wrażliwy. Nie uciekasz się wtedy do przemocy, nie jesteś przepelniony strachem. Zapewne sędziacie, że jest to ideał nieosiągalny. No cóż, przeczytajcie tę książkę. Spotykam wszędzie osoby, które nagle poznały tę prawdę: korzenie zła są w tobie. Kiedy to wreszcie zrozumiesz - przestaniesz tyle od siebie żądać, tak wiele po sobie spodziewać, zmuszać się, by rozumieć. Dbaj o siebie, dostarczaj sobie pełnowartościowego dobrego pokarmu. Nie myśl tu tylko o jedzeniu: myśl o zachodach słońca, o przyrodzie, o dobrym filmie i

dobrej ksiazce, o pracy dajacej radosc, o dobrym towarzystwie i... miejmy nadzieje, ze uda ci sie przelamac swoje uzaleznienie od uczuc innych.

Jakiego rodzaju uczucia doznajesz, gdy zdarza ci sie obcowac z natura albo kiedy pochloniety jestes praca, ktora cie fascynuje? Albo kiedy, tak naprawde - w atmosferze otwartosci i bliskosci - rozmawiasz z kims, czyje towarzystwo sprawia ci radosc, choc wzajemnie nie uzaleznicie sie od siebie? Jakiego rodzaju uczucia wowczas zywisz? Porownaj te uczucia z tymi, ktore pojawiaja sie w tobie, gdy zwyciesko wychodzisz z jakiejss klotni, wygrywasz wyscig, stajesz sie popularny lub kiedy wszyscy ci przyklaskuja. Te ostatnie uczucia nazywam ziemskimi. Poprzednie nazywam uczuciami duszy. Wielu ludzi zdobywa swiat zatracajac swa dusze. Wielu ludzi wie dzie puste, bezduszne zycie, poniewaz karmia sie popularnoscia, uznaniem, pochwala: "Ja jestem O.K.", "ty jestes O.K.", "spojrzcie na mnie!", "zwróccie uwage na mnie!", "docencie mnie!". Rzadzenie, sila, zwyciestwo w wyscigu. Czy i ty sie tym karmisz? Jesli tak, to jestes trupem. Zatraciles dusze. Posilaj sie czyms innym, pozywniejsza substancja. Wtedy ujrzysz przemiane. Czyz osiaganie tego celu nie uczynilem zadaniem calego twego zycia?

## **POSLOWIE.**

Anthony De Mello S. J. jest zarazem znany i nieznaný w Polsce. Wydano prawie wszystkie jego ksiazki (Spiew ptaka, Verbinum, 1989; Sadhana - Sciezka do pana Boga, Verbinum 1989; U zrodel, WAM, 1991, Minuta madrosci, WAM, 1991), choc dystrybucja ich byla dosc istotnie zawezona. Nie kazdy zainteresowany zawarta w nich problematyka mogl po nie siegnac. Podobny los, choc w mniejszym stopniu, dotkнал Thomasa Mertona. Ze szkoda dla zycia duchowego Polakow obydwaj autorzy nie weszli do glownego obiegu czytelniczego w stopniu, na jaki zasluguja. A ich ksiazki to niewatpliwie bestsellery.

Anthony de Mello, jezuita, urodzil sie w 1931 roku w Bombaju, ukonczyl studia filozoficzne, teologiczne i psychologiczne. W pracach swych laczylna tradycyjną mistyke europejska - szczegolnie hiszpanska - z filozofia i mistyka Wschodu. Wykorzystywal swe psychoterapeutyczne umiejetnosci w pracy duszpasterskiej. Wykraczal zdecydowanie poza tradycyjne metody psychoterapeutyczne wchodzac w obszar psychologii duchowosci. W jego wypadku bylo to absolutnie uzasadnione. Byl on bowiem w wiekszym stopniu przewodnikiem duchowym niz psychoterapeuta. W pelni zasluzylna miano jezuickiego guru - jakze niekonwencjonalnego! Zmarl nagle w 1987 roku.

Przebudzenie jest zbiorem rekolekcji wygloszonych przez Anthony'ego De Mello, ktorych nie zdazyl juz zredagowac. Dokonal tego jego wspolpracownik i spadkobierca J. Francis Stroud. Nie dziwmy sie, ze maja one taka, czasem moze irytujaca, forme. Pozornie nieuporzadkowane mysli, watki wielokrotnie powtarzane oddaja najlepiej spontanicznosc jego wypowiedzi. Niekiedy dosc dowolnie cytuje slowa z Pisma Swietego czy slowa mistykow lub filozofow. Polski Wydawca tam tylko, gdzie ze stuprocentowa pewnoscia mogl zidentyfikowac cytowany fragment, przytacza polskie tlumaczenie odnosnego tekstu. W pozostalych przypadkach tlumaczono slowa de Mello. Postapilismy tak, wychodzac z zalozenia, iz o wiele wazniejsze w tych rekolekcjach jest ich znaczenie dla przemiany duchowej czytelnika niz wiernosc tekstowi, na jakim Autor prowadzi swoje rozważania. Uzasadnia to pieknie de Mello w przypowieści, jaka przedstawil w Spiewieptaka.

Dialog pomiędzy nowo nawroconym ku Chrystusowi a jego niewierzącym przyjacielem:

- Tak więc nawrociles sie ku Chrystusowi?

- Tak.

- W takim razie na pewno dużo o Nim wiesz. Powiedz mi, w jakim kraju sie narodzil?

- Nie wiem.

- Ile miał lat, gdy umarl?

- Nie wiem.

- Wiesz przynajmniej, ile kazan wyglosil?

- Nie wiem.

- Prawde mowiac, wiesz bardzo malo jak na czlowieka, ktory twierdzi, ze nawrocil sie ku Chrystusowi.

- Masz racje. Wstydze sie, ze tak malo o Nim wiem. Ale jednak cos o Nim wiem.

Przed trzema laty bylem pijakiem. Mialem dlugi. Moja rodzina rozpadala sie. Moja zona i dzieci baly sie moich nocnych powrotow do domu. A teraz przestalem pic, nie mam dlugow, nasz dom jest szczesliwym domem, dzieci z tesknota wypatruja co wieczor mojego powrotu. Wszystko to zrobil dla mnie Chrystus. I to jest to, co wiem o Chrystusie.

Znac naprawde, znaczy zostac przemienionym przez to, co sie zna.